



Communitas

2/2016

WSD Przemyśl

*"Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli
o tym, co im zostało objawione
o Tym Dzieciąciu"*

Łk 2,17

Communitas

**Pismo Wyższego Seminarium
Duchownego w Przemyślu**

ul. Zamkowa 5,
37-700 Przemyśl
tel. (16) 678 80 26

e-mail: przemysl.wsd@gmail.com

strona internetowa:
www.wsd.przemyska.pl

Opiekuje się i całości dogląda:

Ks. dr Marek Wilk

Korekta:

Kl. Arkadiusz Wojnicki
Kl. Konrad Sikora

Zdjęcia:

Kl. Kamil Jaworski
Archiwum WSD
Zasoby internetowe

**Okładka,
skład i łamanie:**

Kl. Dawid Kowalczyk

Druk i oprawa:
Techgraf- Łańcut

Redakcja składa szczególne podziękowania wobec Ks. prał. Bartosza Rajnowskiego, Wydawnictwa Archidiecezji Przemyskiej oraz wszystkim, którzy przyczynili się do powstania niniejszego numeru. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów i redakcyjnego opracowania tekstów przyjetych do druku. Odpowiedzialność za treść artykułów ponoszą autorzy.



Redaktor naczelny: Kl. Dawid Kowalczyk

Zespół redakcyjny: Ks. dr Jacek Żygala, Kl. Dzeiðzie Łukasz,
Kl. Marszałek Maciej, Kl. Senejko Krzysztof, Kl. Wojnicki Arkadiusz,
Kl. Mateusz Jakiela, Kl. Piotr Dzierżak, Kl. Mateusz Nowak,
Kl. Konrad Sikora, Kl. Adrian Gafuska, Kl. Bartosz Jakubowski,
Kl. Łukasz Mendrala, Kl. Jakub Szafran, Kl. Paweł Śliwka, Kl. Adam Jakielaszek



Communitas

Od Redaktora	Dawid Kowalczyk	3
Dziesięć przykazań głosiciela Dobrej Nowiny	Arkadiusz Wojnicki	4
Zapowiedzi narodzenia Jezusa w Starym Testamencie	Krzysztof Senajko	9
Wielkie antyfony adwentowe „O”	Łukasz Mendrala	14
Schody do żłóbka	Arkadiusz Wojnicki	18
Emmanuel - Bóg z nami!	Piotr Dzierżak	22
Czyją wolę pefnisz?	Paweł Śliwka	25
Święci od Dzieciątka Jezus	Jakub Szafran	28
Żłóbek. Pomnik Bożej Miłości	Konrad Sikora	34
Czy św. Rodzina może być wzorem dla współczesnych rodzin?	Piotr Dzierżak	36
Aby nie zgubić tego, co kluczowe...	Adrian Gałuszka	39
Nieco inne Święta	Bartosz Jakubowski	43
Co z pustym talerzem?	Konrad Sikora	48



Communitas

Przebaczenie nie od święta	Grzegorz Rybczak	50
Suena el manguare czyli Boże Narodzenie w peruwiańskiej Amazonii	Ks. dr Jacek Żygala	52
Gawęda bieszczadzka	Mateusz Nowak	59
Obietnica	Łukasz Dziedzic	63
„Tobie, Dziewico, na chwałę, Niepokalanie Poczęta...”	Adrian Gatuszka	65
Historia powołania, czyli jak się znalazłem w seminarium	Adam Jakielaszek	67
Szkola Modlitwy	Maciej Marszałek	69
Święty myśli...	Mateusz Jakiela	72
Kośedy	Arkadiusz Wojnicki	73
Kalendarium	David Kowalczyk	75
Obrzęd Wieczery Wigilijnej	David Kowalczyk	80

OD REDAKTORA...

Drodzy Czytelnicy

Przed kilkoma tygodniami rozpoczęliśmy w Kościele nowy rok duszpasterski, którego hasło brzmi: „Idźcie i głoscie”. Jest on zachętą do pochylenia się nad misyjnym dziełem Kościoła, ale również nad osobistym daniem świadectwa o naszym Panu Jezusie Chrystusie. Niewątpliwie przeżywany obecnie czas Bożego Narodzenia jest okazją do manifestacji swojej wiary, chociażby we wspólnocie rodzinnej czy parafialnej.



Z wielką radością kierujemy do Waszych rąk kolejny numer kleryckiego czasopisma *Communitas*, który jest inspirowany słowami mówiącymi o pasterzach pochodzących z Ewangelii wg. św. Łukasza „*Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dziecięciu*” Łk 2,17. Pragniemy podzielić się z Wami, Drodzy Czytelnicy, radością, która swoje źródło ma w przyjsciu Chrystusa na świat, refleksjami związanymi z tym faktem, a także próbą odpowiedzi na pytania: czym dla mnie są Święta Bożego Narodzenia? Okazją do spotkania z Panem czy coroczną barwną tradycją? Jak wyglądały moje przygotowania do przeżywania Tajemnicy przyjscia Pana? Czy w ogóle czekam na przyjscie Zbawiciela? Czy przyjąłem/przyjęłam Chrystusa do swojego serca? Dzisiejszy świat dążący do wyrugowania Boga z przestrzeni publicznej próbuje spłycić duchowy charakter Tajemnicy Bożego Narodzenia, dlatego też słowa Papieża Benedykta XVI niech będą dla nas wszystkich - również dla Wspólnoty Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu zachętą do głębszego wnikięcia w misterium przeżywanego czasu: „*Wszyscy musimy starać się pojąć w pełni wartość tradycji bożonarodzeniowych, które należą do dziedzictwa naszej wiary i naszej kultury, aby je przekazać następnym pokoleniom. A zwłaszcza, kiedy widzimy ulice i place miast udekorowane mieniącymi się lampkami, pamiętajmy, że te światła kierują naszą myśl ku innemu światłu, niewidocznemu dla oczu, ale nie dla serca. Kiedy je podziwiamy, niech nasze serce otwiera się na prawdziwe światło duchowe, dar dla wszystkich ludzi dobrej woli. Bóg z nami, który narodził się w Betlejem z Maryi Panny, jest «Światłością» naszego życia!*”.

Bardzo serdecznie prosimy Was o modlitwę w intencji wszystkich powołanych, aby osobiście doświadczając spotkania z Bogiem jak pasterze mieli siłę i odwagę do głoszenia Radosnej Nowiny całemu światu. Dziękujemy za wszelkie dobro okazywane nieustannie Wspólnocie przemyskiego Seminarium przez Dobroczyńców i Członków Dzieła Pomocy Powołaniom. Niech Chrystus, który w tych dniach szczególnie puka do drzwi naszych serc, zostanie przyjęty i obdarzy Was swoją nieskończoną miłością. Ze swej strony zapewniamy o naszej modlitewnej pamięci.

Dziekan Alumnów

Kl. Dawid Kowalczyk



Kl. Arkadiusz Wojnicki,
kurs V

Dziesięć

przykazań głosiciela Dobrej Nowiny

Od pierwszej niedzieli Adwentu rozpoczęliśmy nowy rok duszpasterski, który w tym roku przeżywamy pod hasłem „Idźcie i głoscie” (Mt 10,7). Słowa te zostały zaczerpnięte z Jezusowej mowy misyjnej, skierowanej do dwunastu Apostołów udających się na głoszenie Ewangelii do miejscowości izraelskich. Jest on związany z 1050. rocznicą chrztu Polski i pokazuje, że z przyjętego chrztu wynika powszechny w Kościele obowiązek głoszenia Dobrej Nowiny.

Głoszenie Dobrej Nowiny, nazywane także ewangelizacją albo misją, odbywa się dziś w Kościele absolutnie wszędzie. Nie dotyczy ono wyłącznie miejsc, w których osoba Jezusa Chrystusa jest zupełnie nieznana: dlatego w Kościele mówi się o Nowej Ewangelizacji, która polega na głoszeniu Ewangelii w krajach, w których czyni się to już od dawna (na przykład od 1050 lat). Ojciec Święty Benedykt XVI, powołując do życia Papieską Radę ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji, uczynił to listem *Ubicumque et semper*, czyli... „Zawsze i wszędzie”. Mowa misyjna Jezusa dotyczy zatem nie tylko Dwunastu, ale każdego bez wyjątku chrześcijanina, i stanowi coś w rodzaju „dekalogu ewangelisty”. Na początku tego roku przyjrzyjmy się dziesięciu przykazaniom, które Jezus daje uczniom, posyłając ich na ewange-

lizację.

1. Nie idźcie do pogan i nie wstępujcie do żadnego miasta samarytańskiego! Idźcie raczej do owiec, które poginęły z domu Izraela. Idźcie i głoscie: „Bliskie już jest królestwo niebieskie” (Mt 10,5-7). To przykazanie zostało po Zmartwychwstaniu przekształcone w posłanie absolutnie do każdego człowieka (Mk 16,15); jednakże pierwsze posłanie Jezusa dotyczyło wyłącznie Narodu Wybranego. Związane to było z faktem, że Dobra Nowina o Chrystusie jest kontynuacją Starego Testamentu i jego wypełnieniem. Po Zmartwychwstaniu także poganie weszli do (Nowego) Narodu Wybranego przez chrzest i przyjęli dziedzictwo Starego Przymierza. Termin „królestwo niebieskie” był dla Izraelitów zrozumiały, gdyż był on używany jako zastępnik niewymawialnego imienia Boga, Jahwe. Najważniejszą prawdą Ewangelii, istotą Dobrej Nowiny, jest właśnie ta rzeczywistość: „Pan jest blisko!” (Flp 4,4).

2. Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy! Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie! (Mt 10,8). Czy te słowa brzmią dzisiaj nieprawdopodobnie? Stare przysłowie mówi: *Medicus curat, Deus sanat* – lekarz leczy, a Bóg

uzdrowia... Można te słowa traktować przenośnie i odnieść je do sakramentów uzdrowienia – wszak w sakramencie pojednania rzeczywiście umarli na duszy są wskrzeszani, a w sakramencie namaszczenia chorzy otrzymują zdrowie. Tymczasem cudowne uzdrowienia, spektakularne uwolnienia, a także wskrzeszenia umarłych dokonują się także dzisiaj. Głoszenie Ewangelii jest spektakularne pod warunkiem, że dokonuje się za darmo. Święty Paweł wiedział o tym i dlatego napisał do Koryntian: „Jakaż przeto mam zapłatę? Otóż tę właśnie, że głosząc Ewangelię bez żadnej zapłaty, nie korzystam z praw, jakie mi daje Ewangelia. Tak więc nie zależę od nikogo, stałem się niewolni-

gelii, jest dobrowolne ubóstwo – na przekór dzisiejszemu światu, który dąży do tego, by posiadać jak najwięcej. Nieprzypadkowo najbardziej wyrazne świadectwo w naszych czasach dają święci, którzy oddali wszystko z miłości do Chrystusa – jak święta Matka Teresa z Kalkuty, święty Brat Albert czy błogosławiony Jan Beyzym. Opowiadają o Karolu Wojtyłe, że gdy w czasie wojny idąc na wykłady do konspiracyjnego seminarium spotkał na ulicy żebraka trzęsącego się z zimna, po prostu sięgnął swój sweter i dał mu. Św. Jan Maria Vianney rozdawał żywność swoim parafianom, a sam jadł spleśniałe ziemniaki, albo nawet i tego sobie odmawiał. Św. Jan Bosko, kiedy dla chłopców z je-



kiem wszystkich, aby tym liczniejsi byli ci, których pozyskam” (1 Kor 9,18-19).

3. Nie zdobywajcie złota ani srebra, ani miedzi do swych trzosów. Nie bierzcie na drogę torby ani dwóch sukien, ani sandałów, ani laski! Wart jest bowiem robotnik swej strawy (Mt 10,9-10). Tym, co nadaje siłę przekazowi Ewan-

go oratorium zabrakło jedzenia, oddawał się Bogu, a ten sprawiał, że w garnkach cudownie rozmnażało się pożywienie. Bóg należy do ubogich z woli samego Jezusa: „Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże” (Łk 6,20).

4. Gdy przyjdziecie do jakiegoś miasta



PRZECZ CHRYSTUSA
Z CHRYSTUSEM,
W CHRYSTUSIE
PRZECZ WIARĘ I CHRZEST
DO ŚWIADECTWA

IDŹCIE I GŁOŚCIE



albo wsi, wywieźcie się, kto tam jest godny, i u niego zatrzymajcie się, dopóki nie wyjdziecie. Wchodząc do domu, przywitajcie go pozdrowieniem. Jeśli dom na to zasługuje, niech zstąpi na niego pokój wasz; jeśli zaś nie zasługuje, niech pokój wasz powróci do was! (Mt 10,11-13). Hebrajskie pozdrowienie Szalom! znaczy tyle, co „Pokój!”. Dla narodu izraelskiego, który od ponad pięciuset lat zmieniał tylko narody, od których był zależny i był nękany albo wojną, albo okupacją, słowo „pokój” nabrało szczególnego znaczenia i było synonimem czasów mesjańskich. Święty Ignacy Loyola, jeszcze zanim został świętym, tak właśnie rozpoznał ducha Bożego i doszedł do nawrócenia: gdy czytał romanse, budziła się w nim gorliwość, ale gdy tylko odłożył książkę, wracał niepokój i smutek. Kiedy jednak wpadły mu w ręce żywoty świętych, ze zdziwieniem zauważył, że lektura napędza go pokojem, który trwa. W czasie każdej Mszy Świętej przed Komunią Świętą słyszymy te słowa Jezusa z Ostatniej Wieczerzy: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam” – i dalej: „Nie tak jak daję świat, Ja wam daję” (J 14,27).

5. Gdyby was gdzie nie chciano przyjąć i nie chciano słuchać słów waszych, wychodząc z takiego domu albo miasta, strząśnijcie proch z nóg waszych! Zaprawdę, powiadam wam: Ziemi sodom-

skiej i gomorejskiej lżej będzie w dzień sądu niż temu miastu. Oto Ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie! (Mt 10,14-16). Jezusowa mowa misyjna nie jest reklamą, w której wszystkie nieprzyjemne informacje ukazują się wypisane drobnym druczkiem u dołu ekranu. Głoszenie Dobrej Nowiny czasem wygląda jak wyprawa wojenna, do której trzeba przywdziać zbroję – i tak pokazywał je św. Paweł Efezjanom. Jako pancerz tej zbroi Paweł ukazał sprawiedliwość (Ef 6,14), która z jednej strony każdemu człowiekowi okazuje miłosierdzie, z drugiej zaś domaga się słusznej kary za winy. Proroczo w kontekście przeżytego Roku Miłosierdzia brzmią słowa z „Dzienniczka” siostry Faustyny: „Kto nie chce przejść przez drzwi miłosierdzia, ten musi przejść przez drzwi sprawiedliwości mojej” (Dz. 1146).

6. Miejcie się na baczności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i królów będą was wodzić z mego powodu, na świadectwo im i poganom (Mt 10,17-18). Słowo „świadectwo” ma w Biblii bardzo głęboką wymowę: w Starym Testamencie jest ono często równoznaczne z terminem „przymierze”. Dlaczego świadectwo jest tak bardzo ważne? Bo jest fundamentem relacji z Bogiem, bo jest zbudowane na prawdzie – o sobie,

o Bogu, o drugim człowieku. Dzisiejszy świat prawdy się boi i przed prawdą ucieka: a jeśli znajdzie się ktoś, kto daje świadectwo prawdzie, próbuje się go uciszyć. Nie jest w tym zresztą wyjątkiem: prorok Eliasz był ścigany, Jeremiasz został wrzucony do błotnistej cysterny, a Zachariasz zamordowany w świątyni. W końcu sam Chrystus poniósł śmierć, gdyż – jak sam stwierdził przed Piłatem – „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu” (J 18,37).

7. Kiedy was wydadzą, nie martwcie się o to, jak ani co macie mówić. W owej bowiem godzinie będzie wam poddane, co macie mówić, gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was (Mt 10,19-20). Kiedy czytam te słowa, przychodzi mi na myśl Maksymilian Kolbe, który z heroiczną odwagą wystąpił z szeregu na placu obozowym Auschwitz i podszedł do komendanta obozu, by wyrazić chęć oddania życia za Franciszka Gajowniczka. I choć pierwsza reakcja na te słowa może brzmieć: „Pan Bóg pokieruje moją mową tak, że nie zgine”, to wcale tak być nie musi. Święty Paweł zapisał: „Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Ten zaś, który przenika serca, zna zamiar Ducha, wie, że przyczynia

się za świętymi zgodnie z wolą Bożą” (Rz 8,26-27). Widać stąd, że Ewangelia prowadzi nas do radykalnego posłuszeństwa woli Bożej.

8. Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do innego. Zaprawdę, powiadam wam: Nie zdążycie obejść miast Izraela, nim przyjdzie Syn Człowieczy (Mt 10,23). Ta i poprzednie wskazówki Chrystusa nie wydają się brzmieć zachęcająco: wszak mówią one o trudnościach, które mogą się skończyć nawet utratą życia. Jednakże wszystkie te trudności mają charakter doczesny: „Wszystko przemienie, gdy nadejdzie wieczność, / Wiara się skończy, a nadzieja spełni; / Miłość zostanie, aby Cię poznawać / W Twoim królestwie”. Czy dziś interesuje nas jeszcze to, za co odpłaty nie będziemy mieć od razu – a jednak mamy pewność, że ją otrzymamy? „W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni” (Rz 8,24) - a to „już” naprawdę się dokonuje dzisiaj. Taka jest moc Ewangelii.

9. Więc się ich nie bójcie! Nie ma bowiem nic zakrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć. Co mówię wam w ciemności, powtarzajcie na świetle, a co słyszycie na ucho, rozgłaszajcie na dachach! Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle (Mt 10,26-28). Tym, co tak naprawdę zniewala nas dzisiaj najbardziej, jest

DEKALOG EWANGELIZATORA

I.	BLISKOŚĆ BOGA	Flp 4,4	VI.	PRAWDA	J 18,37
II.	WIARA	1 Kor 9,18-19	VII.	PODDANIE WOLI BOŻEJ	Rz 8,26-27
III.	UBÓSTWO	Łk 6,20	VIII.	NADZIEJA	Rz 8,24
IV.	POKÓJ	J 14,27	IX.	MĘSTWO	J 8,31-32
V.	MIŁOSIERDZIE	Ef 6,14; Dz. 1146	X.	MIŁOŚĆ	1 J 3,16; Dz. 374

strach: przed prawdą, przed tym, „co ludzie powiedzą”, przed konsekwencjami naszych wyborów, przed odrzuceniem, przed niezrozumieniem. Ewangelia działa też w samym tym, który ją głosi – bo właśnie głoszenie Ewangelii

lacji, ważniejszy nawet od samego siebie, ważniejszy od własnego życia. Kiedy św. Katarzynie ze Sieny objawił się Chrystus,

usłyszała od Niego zdumiewające w swej prostocie słowa: „Otóż ty jesteś ta, która nie jest. Ja zaś jestem tym, który jest”. Podczas jed-



jest tym, co wyzwala nas z lęku. I dlatego Ewangelię może głosić tylko uczeń Chrystusa – bo sam Jezus powiedział: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,31-32).

10. Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je. a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je (Mt 10,37-39). Ewangelia wywraca do góry nogami pragnienia głoszącego – bo Bóg staje się dla niego/ dla niej ważniejszy od jakiegokolwiek re-

nych
z rekolekcji św. Faustyna – zgodnie z poleceniem Chrystusa – zapisała w swoim zeszycie zdanie: „Od dziś nie istnieje we mnie wola własna” i przekreśliła je, a na następnej karcie: „Od dziś pełnię wolę Bożą, wszędzie, zawsze, we wszystkim” (Dz. 374). Taka miłość do Boga jest możliwa. Brzmiały w niej echem słowa św. Jana, które są najmocniejszym chyba świadectwem głoszenia Ewangelii i wołają od dwudziestu wieków wraz z krwią męczenników: „Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci” (1 J 3,16).

Droga wyrażona słowami „Idźcie i głoscie” jest drogą niezwykłą – niezwykle trudną i wymagającą, ale jedyną drogą, która prowadzi do Chrystusa. Przy którym kroku tej drogi jesteś?

Zapowiedzi narodzenia JEZUSA

w Starym Testamencie



Kl. Krzysztof Senejko,
kurs V

Dlatego Pan sam da wam znak: Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwie go imieniem Emmanuel "(Iz, 7,14).

Wyczekiwanie na Chrystusa i zapowiedzi przyjścia Mesjasza są jednym z wiodących tematów na kartach Starego Testamentu. Są one rozrzucone po całym Starym Testamencie i – jak podaje jeden z biblistów – można je porównać do witraży. Pojedyncze tafle kolorowego szkła same w sobie nie są piękne: tylko połączone wszystkie razem i należycie ułożone tworzą jedną całość – piękny witraż, w którym możemy rozpoznać obraz Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus był zapowiadanym przez proroków Starego Testamentu Mesjaszem. Tytuł „Mesjasz” wzięty z języka hebrajskiego oznacza „Pomazańca”. Wskazuje on na rytuał namaszczenia w Starym Testamencie, jakie uzyskiwali kapłani, prorocy, królowie izraelscy, którzy poczytywani byli za przedstawicieli samego Boga, namaszczonych Jego Duchem. Narodzenie prawdziwego Mesjasza, Jezusa Chrystusa, było zapowiedziane w pismach Starego Testamentu. Ukazemy to na przykładzie kilku zapowiedzi, które ukazują Jego przyjście.

Jezus jest po raz pierwszy jest zapowiedziany w Protoewangelii. Po pierwszym grzechu Adama i Ewy Bóg nie pozostawia człowieka pod „niewolą grzechu” (por Rz 6,17). Bóg kierując słowo do węży, ogłasza „**Wprowadzam**

nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę” (Rdz 3,15).

W Protoewangelii po raz pierwszy jest zapowiedziany Chrystus, potomek Maryi, „nowej Ewy”, jako „nowy Adam” (por. 1 Kor 15,45). Pierwsze światło przyjścia Mesjasza, który uwolni nas z bolesnej konsekwencji grzechu, jaką jest śmierć, widać w tym fragmencie. Protoewangelia zapowiada wojnę („położę nieprzyjaźń”) między tym, który uosabia „moce ciemności”, a Tym, którego pierwsza księga Starego Testamentu nazywa „potomkiem Niewiasty”. Wojna ta na pewno zakończy się przegraną szatana, a zwycięstwem Chrystusa („zmiążdży ci głowę”), choć krew Mesjasza zostanie przelana na Krzyżu („ty zmiążdżysz mu piętę”). Słowa Rdz 3,15 ukazują na głównym miejscu Niewiastę: „położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą”. Nie ma tu mowy o nieprzyjaźni pomiędzy wężem a Adamem, ale „niewiastą”, czyli Ewą. Bibliści zauważają, że zachodzi tu charakterystyczny paralelizm. Szatan — „wąż starodawny” – zwrócił się najpierw do Ewy (Rdz 3,4) i nad nią odniósł pozornie ostateczne zwycięstwo. Bóg z kolei, obwieszczając przyjście Zbawiciela, ustanawia Ewę – „Niewiastę” – pierwszą *nieprzyjaciółką*

węża. Właśnie Niewiasta jest pierwszą adresatką Nowego Przymierza, w którym zły duch zostanie całkowicie zwyciężony przez Chrystusa, Jej Syna („potomstwo jej”), który ukaże ludziom drogę do życia wiecznego i wiecznej radości. Protoewangelia jako pierwsza mówi o zbawczym planie Boga, a przede wszystkim o jego centralnym wydarzeniu, jakim jest Wcielenie Mesjasza. Do tego wydarzenia należy IV Modlitwa Eucharystyczna w słowach: „Ojcze Święty, tak umiłowałeś świat, że gdy nadeszła pełnia czasów, zesłałeś nam Jednorodzonego Syna swojego, aby nas zbawił. On to za sprawą Ducha Świętego stał się człowiekiem, narodził się z Maryi Dziewicy i był do nas podobny we wszystkim oprócz grzechu”.

Następny tekst znajduje się w Księdze Rodzaju: „**Nie zostanie odjęte berło od Judy ani laska pasterska spośród kolan jego, aż przyjdzie ten, do którego ono należy, i zdobędzie posłuch u narodów!**” (Rdz 49,10). Ten fragment pokazuje, że Mesjasz miał się urodzić w czasach, gdy pokolenie Judy utraci już godność królewską. „Berło Judy” zostało zabrane w okresie Chrystusa, gdy panował Herod Wielki, ostatni król żydowski. Po jego śmierci



Izrael stracił już całkowicie niezależność. Czas przyjścia Mesjasza określa dokładnie prorok Aggeusz, który przepowiada, że Chrystus pojawi się za czasów drugiej świątyni: „**Przyszła chwała tego domu będzie większa od dawnej, mówi Pan Zastępów; na tym to miejscu Ja udzielię pokoju**” - wyrocznia Pana Zastępów” (Ag 2,8). Słowa te oznaczają, iż oczekiwany Mesjasz będzie przebywał osobiście w drugiej świątyni żydowskiej. Pierwsza świątynia została zbudowana przez

króla Salomona, a zburzona przez Nabuchodonozora w 587 r. przed Chr. Druga świątynia zbudowana została po powrocie z niewoli babilońskiej i istniała od r. 515 przed Chr. do r. 70 po Chrystusie. Proroctwo to spełniło się, gdy na świat przyszedł prawdziwy Król, który będzie panował nad wszystkimi narodami, o którym Księga Apokalipsy mówi: „Oto zwyciężył Lew z pokolenia Judy” (Ap 5,5).

Kolejne zapowiedzi pochodzą z księgi proroka Izajasza. Izajasz w trakcie wojny proponuje królowi Achazowi prośbę o „znak”, który miałby taką moc, jak znak wyjścia Izraela z niewoli egipskiej. Król nie skorzystał z tej sposobności. Bóg jednak sam daje mu znak: zwraca się do niego jako reprezentanta całej dynastii Dawidowej, co podkreśla doniosłość znaku – orędzia: „**Dlatego Pan**

sam da wam znak: Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwie go imieniem Emmanuel” (Iz, 7,14). Tym cudownym znakiem będzie to, że Panna pocznie i porodzi Emmanuela. Termin „panna”, hebr. *almah*, oznacza młoda, dojrzałą dziewczynę niezamężną, pannę zdolną do małżeństwa, narzeczoną, zaś greckie *parthenos* użyte w przekładzie Septuaginty oznacza dziewicę albo młoda mężatkę, która nie urodziła jeszcze dziecka. Tekst tej zapowiedzi zaskakuje nas, ponieważ nadanie nowonarodzonemu dziecku imienia w Starym Testamencie było przywilejem mężczyzny, zaś fragment Iz 7,14 mówi o tym, że ta czynność nadania dziecku jest przyznana kobiecie, co uświadamia nam, że tekst wskazuje na nadzwyczajną sytuację. Imię Emmanuel – „Bóg z nami” – wyraża obecność Boga wśród ludzi. Proroctwo o narodzinach Emmanuela wypełniło się wraz z narodzeniem Jezusa, który jest Odwiecznym Słowem Boga, począł się w łonie Maryi Dziewicy za sprawą Ducha Świętego i tak stał się

obecny wśród ludzi (J 1,14). Ewangelia Mateusza, mówiąc o dziewiczym poczęciu Chrystusa, (Mt 1,22-23) wyraźnie powołuje się na Iz 7,14, cytując jego greckie tłumaczenie. Święty Mateusz odnosi bardzo wyraźnie słowa proroka Izajasza do Maryi i do Jezusa.

Przyczyną największej radości ludu Izraela będą narodziny Dziecięcia: **„Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Księżę Pokoju” (Iz 9,5).** Zapowiadane Dziecię charakteryzuje się czterema imionami: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Księżę Pokoju. Cztery imiona ukazują różne wymiary instytucji monarchii: najpierw jest ukazany Jego związek z Bogiem („Bóg mocny”), potem z ludem („Ojciec na wieki”), jego kompetencja wobec spełniania woli Boga względem poddanych („Przedziwny Doradca”) i owoc jego władzy („Księżę



pokoju"). Na tym tle proroctwo ukazuje wizję idealnego władcy, którym jest Jezus Chrystus. Potwierdza to Nowy Testament, który przytacza ten fragment, kiedy mówi o jego wypełnieniu się w działalności Jezusa w Galilei (Mt 4,13-16).

O przyjściu Mesjasza mówi także proroctwo o Odrośli z pnia Jessego zapisane w Iz 11,1-9. Z pnia Jessego, ojca Dawida, wyjdzie nowy władca, który jest nazwany latoroślą i młodym pędem. Pień symbolizuje tutaj ród Jessego, a latorośl, młody pęd, to nowy potomek rodu Jessego. Pień jest jednak ścięty: dopiero jego korzenie, które są w ziemi,

Boży będzie spoczywał na owym Mesjaszu w sposób stały i trwały. Duch Święty towarzyszył narodzinom Chrystusa (Mt 1,18.20) i całej Jego działalności (Łk 3,21n). Gdy Maryja wypowiedziała swoje *fiat* – „niech mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1,38), został w cudowny sposób poczęty za sprawą Ducha Świętego.

O godności królewskiej przyszłego Mesjasza mówi także słowa obietnicy, które usłyszał król Dawid od Boga: **„Kiedy wypełnią się twoje dni i spoczniesz obok swych przodków, wtedy wzbudzę po tobie potomka twój, który wyjdzie z twoich**



dadzą początek nowego życia. Nowy król, potomek z rodu Jessego, nie będzie opierał swej władzy na mocy ziemskiej, lecz na danej mu przez Boga, a jej znakiem będzie pełnia darów Ducha Bożego. Mesjasza napełni Duch Pana: **„I spocznie na nim duch Jahwe: duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch znajomości i bojaźni Jahwe”** (Iz 11,2). Duch Pana jest szczególną mocą Bożą daną zapowiadanemu królowi do spełniania wyjątkowej roli. W tym fragmencie jest użyty czasownik *nwh* („spocząć”), który podkreśla, że Duch

wewnętrzności, i utwierdzą jego królestwo. On zbuduje dom imieniu memu, a Ja utwierdzą tron jego królestwa na wieki”. (2 Sm 7,12-14a). Proroctwo to spełniło się pewnym stopniem w Salomonie, synu i następcy Dawida. Jednak pełny sens proroctwo nabiera w osobie Jezusa, gdyż nie chodzi tylko o królestwo ziemskie, ale też niebieskie: „utwierdzą tron jego królestwa na wieki”. O wypełnieniu tej zapowiedzi zaświadcza archanioł Gabriel, który zwracając się do Maryi, mówi o dostojństwie Jej Syna: **„Pan Bóg da Mu tron**

Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca” (Łk 1,32-33).

Tekst Psalmu 72 zapowiada przybycie z trzech dalekich krain królów, którzy złożą hołd Jezusowi: **„Królowi Tarszisz i wysp przyniosą dary, królowie Szeby i Saby złożą daninę. I oddadzą mu pokłon wszyscy królowie, wszystkie narody będą mu służyły” (Ps 72,10-11)**, zaś tekst Lb 24,17 ukazuje, że Jego narodzeniu towarzyszyć będą znaki na niebie (gwiazda): **„Widzę go, lecz jeszcze nie teraz, dostrzegam go, ale nie z bliska: wschodzi Gwiazda z Jakuba, a z Izraela podnosi się berło. Ono to zmiążdży skronie Moabu, a także czaszki wszystkich synów Seta”**. Berło jest symbolem władzy, a pojawienie się gwiazdy według semickiej i starożytnej idei oznaczało narodziny króla lub wielkie wydarzenie, które zmieniało bieg historii.

Kolejnym tekstem jest fragment z księgi Micheasza: **„A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności” (Mi 5,1)**. Mesjasz narodzi się w niewielkiej miejscowości Betlejem, z której pochodził Dawid. To informuje, że Mesjasz będzie miał godność królewską, zaś jego początki sięgają wieczności, co sugeruje Jego Boskie pochodzenie. Żydzi odnoszą to proroctwo do Jezusa w Ewangelii według św. Jana: **„Czyż Pismo nie mówi, że Mesjasz będzie pochodził z potomstwa Dawidowego i z miasteczka Betlejem?” (J 7,42)**. Bezpośrednio jednak do tego proroctwa odwołali się kapłani i uczeni w Piśmie, gdy Mędrcy ze

Wschodu przybyli do pałacu króla Heroda, pytając o miejsce urodzin Mesjasza: św. Mateusz przekształca jednak treść proroctwa: **„A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela” (Mt 2,6)**. Betlejem nie jest już najmniejsze, bo dzięki narodzinom Mesjasza stało się centralnym punktem na mapie świata. „Betlejem” można przetłumaczyć jako „dom chleba”. To ukazuje nam, że Betlejem podczas sprawowania liturgii jest w każdym z nas: jesteśmy domem Chleba Żywego – Jezusa Eucharystycznego.

To krótkie przedstawienie zapowiedzi starotestamentalnych ukazuje nam, że Naród Wybrany oczekiwał na przyjście Mesjasza. „Ach, witaj, Zbawco, z dawna żądany, tyle tysięcy lat wyglądany! Na Ciebie króle, prorocy czekali, a tyś tej nocy nam się objawił” – śpiewamy w kolędzie. Jednak Żydzi nie rozpoznali czasu nawiedzenia Mesjasza. Trzeba, abyśmy i my nie przegapili naszego czasu nawiedzenia przez Pana. Potrzeba, abyśmy każdego dnia żyli według Ewangelii, trwali na modlitwie; trzeba, abyśmy pomagali drugiemu człowiekowi, przynosząc mu nadzieję. Nie możemy zatracić świątecznego charakteru Narodzenia Pańskiego, bo Jezus pragnie narodzić się w nas i wzrastać, pragnie, by „każdy dzień w naszym życiu był Bożym Narodzeniem” (św. Jan Paweł II). Nie pozwólmy, żeby Jezus nie doświadczył od nas miłości. Nie pozwólmy, by „Jezus nie zmarznął w naszym sercu, które nie myśli o Nim” (ks. Jan Twardowski).



Kl. Łukasz Mendrala,
kurs III

WIELKIE ANTYFONY

Adwentowe „O”

**„O Emmanuel, nasz Królu i Prawodawco,
oczekiwany Zbawicielu narodów; przyjdź, aby nas
zbawić, nasz Panie i Boże”.**

**„O” Mądrości, która wyszłaś
z ust Najwyższego, Ty obej-
mujesz wszechświat od końca do
końca i wszystkim rządzisz z mocą
i słodyczą, przyjdź i naucz nas dróg
roztropności”**

Oczekiwanie. Gotowość. Niby
„już” – chociaż „jeszcze nie”. Obietnica
obecności, która nabiera kształtu w nie-
cierpliwiej cierpliwości. Trwanie
w radosnym prze-

ne i namacalne – ale jeszcze nie nade-
szło. Jak wschód Słońca – zapowiadany
przez rozjaśniającą niebo jutrzenkę –
już pewny, ale jeszcze nie zaistniały.

W takich pozornie sprzecznych
słowach można scharakteryzować
okres Adwentu. Jest to czas przepełnio-
ny milczącym napięciem, wzrastającą
radością wypływającą z nadziei na
przyjście Chrystusa, Tego, „który roz-
proszy mroki i cienie śmierci”. Do takiej
postawy w przeżywaniu tego czasu za-
chęca nas Kościół, podając w liturgii

słowa proroków i mędrców
zapowiadających
przyjście Mesja-
sza. Swoistą ich
kompilację stano-
wią krótkie we-
zwania złożone
z fragmentów staro-
testamentalnych

ksiąg, zakończone
błaganiem o jak naj-
szybsze wypełnienie
się owych obietnic. Ad-
wentowe Wielkie Anty-
fony „O” – bo o nich mo-
wa – stanowią wyjątko-
we streszczenie przesła-
nia tego okresu.

duśmiechu.

Czekanie na to, co się sta-
nie by odnowić oblicze świata, i zdarzy
się na pewno – już jest prawie dotykal-



„O Adonai, Wodzu Izraela, Tyś w krzaku gorejącym objawił się Mojżeszowi i na Synaju dałeś mu Prawo; przyjdź nas wyzwolić swym potężnym ramieniem”

Wielu czytelników może mieć wrażenie, że jak dotąd nigdy nie spotkało omawianych tekstów. W zdecydowanej większości przypadków nie będzie to prawdą, jeśli dopowiemy, gdzie i kiedy można je usłyszeć. Antyfony „O” są odmawiane w liturgii Kościoła między 17 a 23 grudnia. Występują w dwóch miejscach: jednym jest Msza Święta, a dokładnie rzecz ujmując Liturgia Słowa, gdzie w nieco skróconej wersji są odśpiewywane przed Ewangelią; drugim zaś Liturgia Godzin, w której pełnią funkcję antyfon przed śpiewem Magnificat, zwanym także Kantykiem Maryi.

Ciekawostką może być umiejscowienie ich właśnie w Nieszporach, wieczornej modlitwie Kościoła. Niektórzy teologowie próbują argumentować, że właściwszym byłoby śpiewanie ich w czasie porannej Jutrznii. Uzasadniając to tym, że zapowiadają one przyjście Jezusa, który jest „Słońcem wschodzącym” dla świata – podobne bowiem słowa zawiera pieśń Zachariasza śpiewana podczas Jutrznii. Inni bronią tradycyjnej interpretacji, mówiąc że wieczór jest odpowiednim dla nich czasem, bo „Jezus przyszedł pod wieczór czasów”, wtedy gdy „czas się wypełnił”.



Drugim argumentem na utrzymanie tego stanowiska jest postać Maryi. Ona jest bowiem jedną z głównych postaci Adwentu. Dlaczego? To Maryja jest tą, która najpełniej przeżywała „pierwszy adwent”, nosząc pod sercem Jezusa Chrystusa i oczekując Jego narodzin. Maryjny wymiar Adwentu podkreślają mszalne czytania, a także Msze roratnie, które są nierozłączne z osobą Bożej Rodzicielki.

„O Korzeniu Jessego, który się wznosisz jako znak dla narodów, przed Tobą zamilkną królowie, a ludy modlić się będą do Ciebie, przyjdź nas wyzwolić, już dłużej nie zwlekaj”

Wszystkie Antyfony Adwentowe oparte są na pewnym schemacie. Każda rozpoczyna się wykrzyknieniem „O”, od którego to modlitwy te wzięły swoją zwyczajową nazwę. Jest ono wstępem do prośby wyrażonej w dalszej ich części, wprowadzającym już na samym początku w błagalny charakter modlitwy. Następnym jej elementem jest apostrofa, czyli bezpośredni zwrot do adresata modlitwy. Wykonana jest przy użyciu jednego ze starotestamentalnych tytułów mesjańskich. Od nich też przyjęło się nadawać orientacyjne nazwy poszczególnym antyfonom. Będą to więc według liturgicznej kolejności: *O Mądrości!*, *O Adonai!*, *O Korzeniu Jessego!*, *O Kluczu Dawida!*, *O Wschodzie!*, *O Królu narodów!* oraz *O Emmanuelu!*



„O Kluczu Dawida i Berło domu Izraela; Ty który otwierasz a nikt zamknąć nie zdoła, zamykasz a nikt nie otworzy, przyjdź i wyprowadź z więzienia człowieka pogrążonego w cieniu śmierci”

Następna część, odwołując się do biblijnej symboliki i parafrazując teksty ksiąg mądrościowych i prorockich, rozwija początkowe wezwanie w rozbudowaną inwokację. Podaje ona kontekst dla poprzedzających ją tytułów mesjańskich, a także wyjaśnia ich znaczenie i pochodzenie opierając się na motywach biblijnych i przywołując Boże działanie w zbawczym czasie.

Wyrażenie konkretnej prośby stanowi zakończenie całej formuły. Ta ostatnia część zaczyna się od błagalnego, pełnego pragnienia „*przyjdź!*”. Prosper Gueranger, jeden z prekursorów odnowy liturgicznej, mawiał, że antyfony w tej prośbie „przedziwnie streszczają sam rdzeń adwentowej liturgii”, wyrażając tęskne oczekiwanie na przyjście Mesjasza. Samo wezwanie „*przyjdź!*” nie jest zatem użyte przypadkowo, ale sięga ono korzeniami ksiąg Starego Testamentu. Mesjasz, którego przyjście zapowiadają prorocy, często określany jest jako „Ten, który ma Przyjść”. Dają temu wyraz uczniowie Jana Chrzciciela, którzy pytają: „Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?” (Mt 11, 3). Ważność tego wołania podkreśla jednoznacznie zakończenie Apokalipsy Świętego Jana. Ostatnie słowa tej Księgi (nie licząc pozdrowienia zawartego w Ap 22, 21), będące równocześnie ostatnimi

zapisanymi w Piśmie Świętym, brzmią: „*Przyjdź, Panie Jezu!*” (Ap 22, 20). Po tym wezwaniu, będącym momentem kulminacyjnym, następuje wyrażenie konkretnej prośby, związanej tematycznie z treścią poprzedniej części danej antyfony.



„O Wschodzie, blasku Światła wiecznego i Słońce sprawiedliwości; przyjdź i oświeć siedzących w mroku i cieniu śmierci”

Aby lepiej zrozumieć ich przesłanie, warto zagłębić się w ich teksty. Przyjrzyjmy się dokładnie jednej z nich, tej poprzedzającej bieżący akapit.

Jest to piąta według liturgicznej kolejności Wielka Antyfony. Rozpoczyna się od obrazu wschodzącej jutrzenki, po którym następują jeszcze dwa tytuły, również związane ze światłem. Niektórzy łączą tę kumulację tytułów ze zjawiskiem przesilenia zimowego (które ma miejsce w dzień wykonywania antyfony), gdy noc jest najdłuższa, a tęsknota za życiodajnym światłem szczególnie silna. Obraz ten nawiązuje do tekstów Starego Testamentu, które często porównują oczekiwanego Mesjasza do Słońca. Mówi o tym prorok Izajasz: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłyśło” (Iz 9, 1), a także Malachiasz: „A dla was, czczących moje imię, wszędzie słońce sprawiedliwości i uzdrowienie w jego skrzydłach” (Ml 3, 20).

Drugi tytuł podkreśla Boskie pochodzenie zapowiadanego Mesjasza, który jest odbłaskiem Światła wieczne-

go. Nawiązuje przez to do fragmentu opisującego inną figurę Odkupiciela – Mądrość: „Jest odbłaskiem wieczystej światłości, zwierciadłem bez skazy działania Boga, obrazem Jego dobroci” (Mdr 7, 26). W myśl tę wpisuje się autor Listu do Hebrajczyków, opisując Chrystusa jako Tego, który jest „odbłaskiem Jego [Boga] chwały i odbiciem Jego istoty” (Hbr 1, 3).

Ostatnia część apostrofy przedstawia Mesjasza, dla którego sprawiedliwość będzie „pasem na biodrach” (Iz 11, 5) i „który będzie pas sprawiedliwie” (Iz 32, 1). O trafności łączenia tych zapowiedzi z postacią Chrystusa świadczą Jego własne słowa: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J 8, 12).

Po wyliczeniu mesjańskich tytułów w antyfonie zostaje wyrażona prośba. W dużej mierze jest ona podobna do tej z poprzedniego dnia, jednak jeszcze mocniej podkreśla kontrast pomiędzy światłością i mrokiem, który jest symbolem duchowego zniewolenia. Błaganie nawiązuje wprost do Kantyku Zachariasza, gdzie Mesjasz jest „z wysoka Wschodzącym Słońcem, które przychodzi, by zajaśnieć tym, co w mroku i cieniu śmierci mieszka” (por. Łk 1, 78-79).

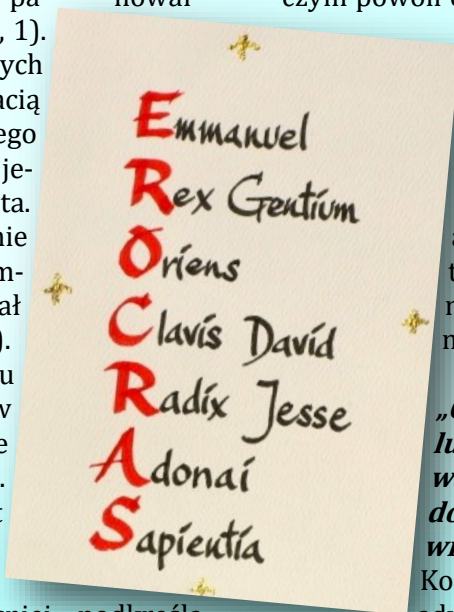
Rozbudowana w tej antyfonie symbolika światła z jednej strony odwołuje się do zbliżających się Świąt Narodzenia Chrystusa, z drugiej zaś nawiązuje do Paschy Chrystusa, celebrowanej w Wigilię Paschalną Liturgii Świątła i światła Wielkanocnego Poranka.

„O Królu narodów, przez nie upragniony; Kamieniu węgielny Kościoła, przyjdź i zbaw człowieka, którego utworzyłeś z prochu ziemi”

Głębokie i pełne treści są nie tylko teksty antyfon. Szczególna jest również towarzysząca im melodia. Rozpoczyna się ona od dużego skoku, który podkreśla dramaturgię wykrzyknienia „O”. Następnie posługując się małymi interwałami biegnie łagodnie do góry. W szczytowym punkcie zawisa nad kulminacyjnym wezwaniem „*przyjdź!*”, po czym powoli opadając podkreśla ufność wyrażanej prośby. Tak skomponowana linia melodyczna jest tak piękna, że przed Soborem Watykańskim II ludzie schodzili się tłumnie na nieszpory adwentowe specjalnie po to, żeby jej posłuchać, choć nie znając łaciny nie rozumieli ich treści.

„O Emmanuelu, nasz Królu i Prawodawco, oczekiwany Zbawicielu narodów; przyjdź, aby nas zbawić, nasz Panie i Boże”

Kończąc refleksje nad adwentowymi Antyfonami, nie można nie zwrócić uwagi na jeszcze jedno ich przesłanie. Jak już wspomnieliśmy, poszczególne modlitwy wzięły swą nazwę od rozpoczynających je tytułów mesjańskich. Jeśli spojrzymy na ich brzmienie w języku oryginalnym i ułożymy je w kolejności odwrotnej niż ta jaką mamy w liturgii i odczytamy ułożone z ich pierwszych liter słowa, otrzymamy akrostych brzmiący „ERO CRAS”, co w tłumaczeniu z języka łacińskiego oznacza „Przyjdę jutro”.





Kl. Arkadiusz Wojnicki,
kurs V

Dlaczego Jezus nie wybrał linii nieskalanej, niesplamionej żadnym grzechem?

„Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Abraham był ojcem Izaaka; Izaak ojcem Jakuba; Jakub ojcem Judy i jego braci...” (Mt 1,1-2)

Ewangelia ta, odczytywana rokrocznie 17 grudnia, niektórych przyprawia o zawrót głowy – bo brzmi jak biblijna książka telefoniczna albo ewidencja rodem z GUSu. W Święto Narodzenia Matki Bożej, kiedy do wyboru jest Ewangelia dłuższa, zawierająca ten rodowód, i krótsza, która go pomija, wielu decyduje się na wersję skróconą. I choć wśród biblijnych genealogii ta jest jedną z najkrótszych (!), to jednak jest jedną z dwóch zaledwie znajdujących się w Ewangeliach – jej bliźniaczka znajduje się w trzecim rozdziale Ewangelii Łukaszej. Dlaczego Mateusz zdecydował się rozpocząć swoją Ewangelię od długiej listy imion, rozpoczynając od Abrahama, a skończywszy na Jezusie?

Po pierwsze, Mateusz adresował swoją księgę do Żydów: dlatego zaczerpnął z wzorców starotestamentalnych i swoją księgę rozpoczął od genealogii – a nawet całej księdze nadał taki tytuł: *Biblos geneleos Iesou Christou* – (Mt 1,1) – „Księga rodowodu Jezusa Chrystusa”. Jego Ewangelia bowiem

pokazuje, że proroctwa Starego Testamentu wypełniają się w Jezusie, co więcej, Jezus jest kontynuatorem wszystkich idei teologicznych obecnych w Starym Przymierzu. Dlatego lista imion rozpoczyna się od Abrahama, Izaaka i Jakuba (Izraela) – trzech wielkich patriarchów i protoplastów Narodu Wybranego. Łukasz, którego Ewangelia była bardziej uniwersalna i skierowana także do pogan, za cel obrał sobie ukazanie powszechności zbawienia, dlatego wywodzi on rodowód Jezusa od Adama, pierwszego człowieka, i prowadzi go w kierunku wstępującym, podczas gdy Mateusz idzie w drugą stronę, zgodnie z upływem czasu, posługując się czasownikiem „zrodził”, który w tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia został oddany jako „był ojcem”.

Jest w tej genealogii jednakże jeden wątek, który nie przystaje do żydowskiego sposobu budowania drzew przodków: jest nim obecność pięciu kobiet. Każda z nich odegrała szczególną rolę w historii Ludu Wybranego, a na ich przykładzie można zobaczyć główną ideę teologiczną, jaka towarzyszy tej perykopie: fakt, że Jezus wchodzi w historię każdego człowieka, zwłaszcza każdego grzesznika.

Juda, syn Jakuba, miał trzech synów: Era, Onana i Szele. Dla pierworodnego wybrał małżonkę – niejaką Tamar. Er jednak dość szybko zakończył życie, co autor Księgi Rodzaju zinterpretował jako karę Bożą za jego złe postępowanie. Zgodnie z ówczesnie obowiązującym prawem, Tamar została żoną jego brata, Onana, który miał obowiązek „wzbudzić potomstwo zmarłemu bratu”. Onan nie bardzo kwapił się, żeby to uczynić, więc popełniał grzech nieczysty, który po dziś dzień bierze nazwę od jego imienia: w krótkim czasie jednak podzielił los

swojego brata. Juda odesłał Tamar do domu jej ojca jako wdowę. Wtedy postanowiła, że ucieknie się do podstępów: przebrała się w szaty nierządnic i oczekiwała przy drodze, którą Juda udawał się na strzyżenie owiec. Ojciec okazał się nie mądrzejszy od synów i współżył z Tamar, w której nie rozpoznał swojej synowej. Ponieważ jednak nie miał przy sobie niczego, czym mógłby „zapłacić”, pozostawił w zastawie rodowy pierścień, sznur i laskę. Kiedy ciąża Tamar stała się widoczna, chciano ją spalić jako nierządnicę. Wówczas ujawniła ona przedmioty, które otrzymała w zastawie, upokarzając Judę. Jej dzieci, bliźnięta, Fares i Zerach, dały początek pokoleniu Judy w Izraelu: Fa-

res był praprapraprapraprapra... dziadkiem Jezusa.

Imię Naasson jest obecne jeszcze w innym miejscu Biblii: jest on naczelnikiem szczepu Judy w dniu wyjścia z Egiptu. Jego potomek, Salmon, według biblijnej tezy, zgodnie z którą pokolenie



**Rodowód Jezusa Chrystusa,
syna Dawida, syna Abrahama.
Abraham był ojcem Izaaka...
Jakub był ojcem Józefa, męża Maryi,
z której narodził się Jezus...**

wychodzące z Egiptu wymarło na pustyni przez czterdzieści lat wędrówki, był tym, który pod wodzą Jozuego wkroczył do Ziemi Obiecanej. Genealogia Mateusza związała go małżeństwem z Rachab, nierządnicą z Jerycha, która ukryła zwiadowców izraelskich i wraz z rodziną jako jedyna ocalała ze zniszczonego miasta. Dołączyła ona do Narodu Wybranego, o czym opowiada Księga Jozuego. Syn tej pary, niejaki Booz, mieszkał w Betlejem, podczas gdy jego krewny, Elimelek, z powodu głodu wymigrował wraz z żoną i synami do Moabu – kraju, który był oficjalnie potępiony, a Biblia zna zapis, że Moabita nigdy nie wejdzie do zgromadzenia Pana (Pwt 23,4). Tam obaj jego synowie pojęli za

żony Moabitki, a następnie wszyscy mężczyźni w tej rodzinie zmarli. Noemi wróciła do Betlejem w towarzystwie swojej synowej, Rut. Między Rut i Boozem zrodziła się miłość. Booz, pojawiając się Rut za żonę, wprowadził ją – wbrew zapisowi Pięcioksięgu – do Narodu Wybranego, a ich wnuk, Jesse, stał się przodkiem dynastii królewskiej.

Syn Jessego, Dawid, był jednym z najwybitniejszych królów izraelskich,

Kto zatem znalazł się w rodowodzie Jezusa? Spośród wszystkich kobiet Mateusz wybrał Tamar, która popełniła kazirodztwo, i to podstępem, prostytutkę Rachab, Rut z potępionego i bezbożnego narodu oraz cudzołożnicę Batszebę. Królowie judzcy, których imiona znalazły się pomiędzy Dawidem a przesiedleniem babilońskim, też nie stanowili wzorów do naśladowania. Sama Biblia podaje, że jedynie Ezechiasz i Jozjasz byli władcami pobożnymi i bo-

jącymi się Boga: pozostali zaś byli bałwochwalcami, a Roboam został nawet nazwany „najgłupszym z ludu” (Syr 47,23).

Zaskakuje jeszcze jedna rzecz: że począwszy od Dawida, genealogie Mateusza i Łukasza znacząco się rozchodzą.

Wielu tłumaczy ten fakt tym, że rodowód podany przez Mateusza jest w rzeczywistości rodowodem linii Józefa, zaś rodowód Łukasza jest rodowodem Najświętszej Maryi Panny (choć dziwi, że w obu liniach brakuje imienia Joachim, którego spodziewalibyśmy się jako ojca Maryi, łatwo to jednak wytłumaczyć faktem, że w owych czasach ludzie nosili kilka imion). W obu liniach jednak pojawiają się imiona kapłańskie – Lewi, Sadok, Heli, Eleazar – które świadczą o tym, że przodkowie Jezusa byli spokrewnieni z pokoleniem Lewiego. Wiemy o tym z samej Ewangelii, któ-



ale i jemu zdarzył się grzech: popełnił cudzołóstwo z Batszebą, żoną Uriasza Chetyty, a następnie, aby ukryć swój postępek, doprowadził do śmierci Uriasza w walce. Epizod ten był na tyle wstydlivy dla Izraela, że genealogia Mateusza pomija nawet imię Batszeby, podając tylko: „z tej, która była (w domyśle – żoną) Uriasza”. Ale to właśnie jej syn, Salomon, zasiadł na tronie jako następca Dawida, a linia królów Judy była nieprzerwana aż do kresu monarchii i zniszczenia świątyni w 586 r. p.n.e.

ra poświadcza, że krewna Maryi, Elżbieta, wyszła za mąż za kapłana Zachariasza, z którym miała syna – Jana Chrzciciela. Z jednej strony zatem Jezus jest potomkiem królów i kapłanów; z drugiej – jego przodkami są ludzie nieznani, a często znani od najczarniejszej strony.

Dlaczego Jezus nie wybrał linii nieskalanej, niesplamionej żadnym grzechem? Otóż dlatego, że właśnie po to przyszedł na świat, by go oczyścić z grzechu. Św. Jan w swojej Ewangelii zapisał słowa, które Chrystus wypowiedział do Nikodema: „Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3,17). W tej genealogii jest miejsce na imię

każdego z nas: „wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie które jest w Chrystusie Jezusie” (Rz 3,23-24). Dlatego właśnie w ostatniej linii zachodzi zmiana: Józef nie rodzi nikogo, zaś zrodzenie z Chrystusa z Maryi zostało oddane w stronie biernej, która w Ewangelii oznacza zawsze działanie Boga.

Każde owo „zrodził” jest jakby schodkiem do żłóbka: każde z tych imion jest stopniem, który przybliżał



przyjście Mesjasza. Może w kontekście Bożego Narodzenia warto sobie również sporządzić, choćby w myśli, listę imion ludzi, którzy – w sposób duchowy – „zrodzili” mnie do życia z Chrystusem? Wśród nas żyją ci, którzy – choć może nie są krystalicznie czysti – stali się „stopniem”, po którym do naszego serca zszedł Chrystus.

EMMANUEL

– Bóg z nami



Kł. Piotr Dzierżak,
kurs IV

Jak więc wyobrazić sobie ten szczególny sposób, w jaki rzeczywiście staje się On „Bogiem z nami”?

Wydawałoby się, że określenie **EMMANUEL**, które znaczy „**BÓG Z NAMI**”, którym został nazwany Nasz Zbawiciel w Mt 1,23, nie zostało użyte we właściwym kontekście, a więc nie określa dobrze Jego natury, bo:

1. Bóg jest obecny w istniejących bytach przez to, że wszystko podtrzymuje w istnieniu, wszystko widzi i nad wszystkim ma kontrolę (tzn. akceptuje dobro i toleruje zło dla większego dobra). Jest więc obecny na trzy sposoby (istota, wiedza, moc) we wszystkich bytach istniejących. Więc nie poprzez Wcielenie stał się On Emmanuelem, lecz tak naprawdę zawsze Nim był.

2. Bóg działa w świecie na cztery sposoby, konkretnie przez to, że: stworzył byty, podtrzymuje je w istnieniu, popycha do działania przez wpływ na naturę bytu (u nas poprzez wpływ na ludzki intelekt i wolę) oraz w czwarty sposób: kiedy dany byt działa, On działa w nim jako Pierwsza Przyczyna ruchu. Są to cztery sposoby, w jakie Bóg działa w świecie, poczynawszy od bytów nieożywionych, a skończywszy na nas ludziach (i aniołach). A skoro działa, to również i w pewien sposób jest, konkretnie tak jak przyczyna jest w skutku. Więc jest On zupełnie niezależnie do Wcielenia „Bogiem z nami”.

3. Innym rodzajem obecności Boga jest Jego obecność poprzez łaskę w duszach ludzi Jemu wiernych. I w ten sposób Bóg „był z nami” przed Wcieleniem, gdyż i wtedy żyli ludzie w stanie łaski uświęcającej. Wniosek ten sam, co poprzednio.

Ale z drugiej strony:

1. W Ewangelii czytamy, że anioł nazwał w ten sposób Chrystusa jeszcze przed Jego narodzeniem. A przecież autorytetu Ewangelii w żaden sposób nie można odrzucić.

2. Jest On „Bogiem z nami” jako Głowa Swego Mistycznego Ciała, czyli Kościoła, który to jest „z nami” to znaczy z ludźmi wszystkich stron świata i wszystkich czasów i pozostanie taki aż do końca czasu zgodnie ze słowami: „a bramy piekielne go nie przemogą”. Bez Wcielenia nie byłoby realnego ciała Chrystusa, wobec tego nie byłoby również i Mistycznego Ciała Chrystusa, czyli Kościoła.

3. Jest On Emmanuelem także przez tajemnicę Eucharystii i stałe zamieszkanie w Najświętszym Sakramencie, zgodnie ze słowami: „a ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28,20). W tym to bowiem Sakramencie udzielana jest wiernym nie tylko łaska, ale i sam Dawca łaski, czyli Jezus Chrystus, który w ten sposób staje się rzeczywiście „Bogiem z nami”.

4. Wcielone Słowo stało się uczestnikiem wszystkiego, co ludzkie, z wyjątkiem grzechu. Można też powiedzieć, że choć nie przyjęło (bo w żaden sposób nie mogło) grzechu jako winy, to jednak wzięło na Siebie jego brzemię. Przyjęło też sposób życia typowy dla człowieka, w dodatku człowieka niezbyt wysokiego urodzenia, aby tym łatwiej i tym większa liczba ludzi mogła w Jego życiu odnaleźć obraz życia swojego. Wcielony Bóg w swej ludzkiej naturze nie dość, że poddany był wielu różnym słabościom i przeciwnościom, ale też przez całe życie cierpiał w sposób zarówno fizyczny, jak i duchowy, co znalazło swój krańcowy wyraz w męce na krzyżu. To ekstremalnie i niewyobrażalnie trudne życie Chrystusa jako człowieka zawiera w sobie, jak we wzorze, wszelkie możliwe ludzkie perypetie i cierpienia, a do tego jeszcze znacznie je przewyższa. I również w ten właśnie sposób może być On nazwany „Bogiem z nami”, jako Ten, który wszedł w nasze ludzkie życie.

5. Przez Wcielenie Bóg zjednoczył w pewien sposób z każdym człowiekiem, dlatego też w Ewangelii czytamy, że „wszystko coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). A skoro tak, to stykając się nieustannie z innymi ludźmi, doświadczamy bezpośrednio i stale prawdy o „Bogu z nami”.

6. Jest On obecny pośród nas w swojej nauce i przykładzie życia ziemskiego, a więc w Ewangelii, w taki mianowicie sposób, w jaki przyczyna jest obecna w skutku. A ponieważ Ewangelia, będąc codziennym pokarmem duchowym chrześcijanina, jest również „głoszona wszystkim narodom” więc słusznie można powiedzieć, że i w ten sposób staje się On „Bogiem z nami”.

7. W podobny co powyżej sposób jest obecny pośród Swoich wyznawców zgodnie ze słowami: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20), mianowicie poprzez obecną pośród nich wiarę i miłość, których jest jedynym źródłem.

8. W sensie eschatologicznym jest On „Bogiem z nami”, to znaczy z tymi spośród nas, którzy współpracując z Bożą łaską dojdą kiedyś do oglądania wiecznej Ojczyzny, gdzie zgodnie ze słowami Apokalipsy „I otrze z ich oczu wszelką łzę” (Ap 21,4).

Natura człowieka jest duchowo-cielesna. Do tego więc, by być dobrym przekaznikiem Bożej prawdy i łaski, potrzeba mieć naturę podobną do człowieka. Bóg natomiast jest Duchem, stąd było rzeczą odpowiednią, by dostosował się jakoś do naszej cielesnej natury. W sposób wyjątkowy to dostosowanie wyraziło się we Wcieleniu, poprzez które niestworzona Boska Osoba, konkretnie Osoba Słowa albo inaczej Osoba Syna, przyjęła ludzką naturę. W Osobie Słowa doszło do zjednoczenia tych dwóch, jakże różnych, natur: Boskiej i ludzkiej. Ich kontrast dobrze oddaje kolęda „Bóg się rodzi”: określenia typu „krzepnący ogień”, „ciemniejący blask” czy „nieskończony, lecz mający granice” w sposób poetycki starają się opisać coś, czego głębi nigdy nie będziemy w stanie pojąć. Słusznie więc Pismo Święte stwierdza, że przez to wyjątkowe i niepowtarzalne dzieło stał się On dla nas kimś szczególnie bliskim, „Bogiem z nami”. Przy czym termin „z nami” odnosi się nie tylko do tych, którzy byli świadkami słów anioła, lecz do wszystkich wiernych, a w pewnym sensie do wszystkich ludzi, ponieważ słowa Pisma św. są jako takie skierowane do wszystkich ludzi.

Jak więc wyobrazić sobie ten szczególny sposób, w jaki rzeczywiście staje się On „Bogiem z nami”? Nie może tu chodzić o łaskę, bo nie wszyscy ludzie żyją w stanie łaski, nie może też chodzić o ten rodzaj obecności Boga, o którym mówi punkt pierwszy, bo jest on prawdziwy dla wszystkich bytów, a więc musi chodzić o jeszcze inny rodzaj obecności Boga. Tym sposobem może być tylko Wcielenie. Z tego zaś ostatniego jak ze źródła wynikają wszystkie opisane powyżej sposoby realizacji terminu „Bóg z nami”.

Odpowiedzi na trudności:

Ad1) i Ad 2) Oczywiście w świetle tego, co napisane powyżej.

Ad 3) To prawda, że zawsze żyli ludzie w stanie łaski uświęcającej, jednak od przyjścia Chrystusa jest o wiele więcej takich ludzi, niż przedtem. Poza tym, nawet ci którzy żyli w stanie łaski przed Jego przyjściem zawdzięczają to tylko Jemu, gdyż poza przypadkiem pierwszych rodziców wszyscy ludzie, jeśli tylko dostępują łaski, dostępują jej jako łaski Chrystusa. A więc właściwie rzecz biorąc, obecność Boga poprzez łaskę w duszach chrześcijan jest skutkiem Wcielenia, jako że wcielone Słowo jest tzw. łaską niestworzoną i jest jako takie źródłem wszelkich łask.



CZY JĄ PEŁNISZ WOLĘ...?



Kł. Paweł Śliwka,
kurs II

Wiele dokążesz, jeżeli zdasz się całkowicie na Moją wolę i powiesz: nie, jako ja chcę, ale jako jest wola Twoja, o Boże, niech mi się stanie. Wiedz, że te słowa wypowiedziane z głębi serca, w jednej chwili wynoszą duszę na szczyty świętości” (Dz 1487).

DROGI CZYTELNIKU!

Zapewne wiele razy zastanawiałeś się, dokąd zmierza ten świat. W ludzkich sumieniach coraz widoczniej panoszy się relatywizm moralny (nieuznawanie wartości absolutnych), który jest wielkim zagrożeniem dla współczesnego człowieka. Być może nie raz doświadczyłeś odepchnięcia ze strony tych, na których liczyłeś. Nieustannie dotyka nas niesprawiedliwość społeczna, manipulacja medialna, zjawisko wykorzystywania w pracy. Ludzie o poglądach liberalnych czy antyklerykalnych próbują dyskredytować tych, którzy walczą o dobro wspólne. W związku z tymi niepokojami rodzi się w nas pytanie: czy w dzisiejszym świecie można być szczęśliwym? – a jeżeli tak, to jak osiągnąć szczęście? Rozwiązania tego problemu winniśmy szukać w Słowie Bożym. Ono poucza nas, że jedynym skutecznym przepisem na szczęście jest pełnienie woli Bożej (por. J 4,34, Łk 22,42).

W dobie rozwoju technologicznego i gonitwy za karierą boimy się, aby Bóg nie wziął naszego życia w Swoje ręce. Za taki stan rzeczy jest odpowie-

dzialny grzech, który rodzi w naszych sercach zafałszowany obraz Boga, a w konsekwencji – odruchową niechęć powierzenia

się Jemu, spowodowaną lękiem przed niepewną przyszłością. Jednak modlić się o wypełnienie woli Bożej w danej sprawie, to przecież modlić się o najwyższe dobro – o świętość. Pięknym przykładem realizacji Bożych planów jest św. Józef, przeczysty Oblubieniec Najświętszej Maryi Panny. Owa wybitna postać Nowego Testamentu nie wypowiada ani jednego słowa na kartach Ewangelii, jednak jego postawa ukazuje pełne zaufanie i pokorę wobec Bożego planu. Święty Józef nieustannie przebywał w obecności Bożej. Zanim rozpoznał to, czego Bóg od niego oczekuje, miał swój życiowy plan. Z pewnością



pragnął założyć rodzinę, o czym informuje nas fragment z Ewangelii wg św. Mateusza dotyczący zaślubin z Maryją (Mt 1,18). Ku swemu zaskoczeniu, Józef widzi Maryję, która jest w stanie błogosławionym. Chce ją oddalić potajemnie, aby nie narazić Jej na zniesławienie (Mt 1,19). Możemy sobie wyobrazić, co czuł Józef. Nie było mu łatwo przyjąć tej danej sytuacji, ale gdy został uświadomiony przez Anioła w śnie, stał się posłuszny wobec planu Bożego (Mt 1,24). Mimo, że Boży zamysł zaskoczył Józefa, stał się opiekunem Jezusa – Zbawiciela świata. Gdy sługa poznał wolę Pana, zawierzył jej całkowicie, mimo iż jej nie rozumiał. W życiu często bywa tak, że im pełniej przyjmujemy Boże plany, tym mniej je rozumiemy. Nie należy się temu dziwić: jesteśmy tylko ludźmi i nigdy nie zdołamy pojąć Boga, który jest nieskończony.

Przykład św. Józefa świadczy o tym, że gdy człowiek uczestniczy w realizacji Bożych zamiarów, doświadcza równocześnie obecności Boga oraz wielkiej radości i pokoju serca. Otworzenie się na Boga i pójście za Nim jest sednem życia chrześcijańskiego. Św. Józef służył Panu poprzez swoje codzienne obowiązki, którym był oddany. Jako głowa rodziny dbał o przysłówiowy „dach nad głową”, troszczył się o bezpieczeństwo Maryi i Jezusa oraz uczył swojego Podopiecznego pracy przy obróbce drewna (z zawodu był

cieślą). Swoją postawą wniósł w rodzinę niezwykle klimat. Ów prosty rzemieślnik to człowiek, który raczej milczy i wraz z Maryją słucha słów Jezusa.



Poruszając temat pełnienia woli Bożej, nie możemy nie wspomnieć o świętej siostrze Faustynie Kowalskiej. Owa służebnica Boża wielokrotnie doświadczała odrzucenia ze strony ludzi. W takich chwilach słyszała od Jezusa słowa zachęcające ją do wytrwania w Bożych zamiarach. „*Dziecię Moje, zrób sobie postanowienie, aby nigdy nie opierać*

się na ludziach. Wiele dokażesz, jeżeli zdasz się całkowicie na Moją wolę i powiesz: nie, jako ja chcę, ale jako jest wola Twoja, o Boże, niech mi się stanie. Wiedz, że te słowa wypowiedziane z głębi serca, w jednej chwili wynoszą duszę na szczyty świętości” (Dz 1487). Przykład siostry Faustyny pokazuje, że Bóg zawsze ma na celu wyłącznie dobro człowieka. Z naszej strony potrzeba zatem ciągłej, ufnej modlitwy: „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi” – to znaczy: w moim życiu. Nam, ludziom słabym, wciąż zagraża bowiem pokusa podążania za własną wizją świata. Któż z nas nie staje się ofiarą rutyny codzienności, monotonii czy własnych schematów myślowych, które zamykają nas na łaskę nawrócenia i prowadzą do ślepoty, niepozwalającej dostrzec Boga w swoim życiu?

Bądź wola Twoja...

Mt 6, 10

Drogi Czytelniku! Powołaniem każdego z nas jest trwanie w obecności Boga, gdziekolwiek jesteśmy. Gdy człowiek spotyka się z Bogiem, zawsze towarzyszy mu radość. **Kilka razy w ciągu dnia odmawiamy modlitwę „Ojcze nasz”, której nas nauczył Pan Jezus. W tej oto modlitwie wypowiadamy słowa: „bądź wola Twoja”. To wezwanie jest powiedzeniem Bogu: TAK. Niech się dzieje, jak Ty chcesz, a nie,**

jak ja chcę. Bądźmy przed Bogiem jak dzieci. Dziecko bez rodzica nie może niczego uczynić: dlatego wołamy: „Abba, Ojciec”. Święty Józef, gdy usłyszał słowa *„Nie bój się przyjąć Maryi, twej małżonki, do siebie. Z Ducha Świętego jest to, co się w niej poczęło”* (Mt 1,20), został napełniony odwagą i pewnością, że Bóg jest przy nim. Nie musiał się bać niczego. Dlatego i my nie bójmy się Bożych oczekiwań względem nas, lecz otwórzmy nasze serca na Ducha Świętego. Prośmy Świętą Rodzinę, abyśmy mogli na nowo odkryć i przeżywać Boże Narodzenie. Niech te Święta staną się żywym spotkaniem z Jezusem, który pragnie nas napełnić radością i odwagą w wypełnianiu Bożej woli.

Święty Józefie, mistrzu pokory i posłuszeństwa w wypełnianiu Bożego planu zbawienia – módl się za nami.



Święci od DZIECIATKA JEZUS

Ono postępuje z nią jak każde dziecko ze swoimi zabawkami: bawi się, czasem przewraca, rozbiera na kawałki, ale na końcu zbiera wszystkie i przyciska do serca.



Kl. Jakub Szafran,
kurs III

W Ewangelii wg św. Mateusza czytamy, że aby wejść do królestwa niebieskiego, trzeba się stać jak dziecko.

Pan Jezus zachęca nas słowami: „Kto się uniży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebiskim” (Mt 18,4). Sam dał nam przykład przyjmowania takiej postawy, kiedy zstąpił z nieba na ziemię i przyjął postać bezbronnej Dzieciny. Ten cud uroczystie celebrujemy w okresie Bożego Narodzenia. Na drogach historii spotykamy wielu ludzi, którzy szczególnie umiłowali i czcili ten aspekt człowieczeństwa Chrystusa. Z Ewangelii dowiadujemy się, że Dzieciatko Jezus zostało uczczone przez chóry aniołów, Maryję oraz Józefa, trzech Mędrców oraz pasterzy, ale dodatkowo wiele razy objawiało się świętym, którzy mogli tej czci dopełnić.

Jednym z nich jest **św. KRZYSZTOF**, znany dzisiaj jako patron kierowców. Urodził się on najprawdopodobniej w 2



poł. II w. na terytorium dzisiejszej Turcji. Wyróżniał się nadludzką siłą, ale także – niestety – odrażającym wyglądem, stąd jego pierwsze imię Reprobis oznacza „Odrażający”. Kiedy dorósł, chciał się zaciągnąć na służbę u najpotężniejszego władcy, dlatego przyjął chrzest (wcześniej bowiem był poganinem), aby służyć Chrystusowi. Postanowił również zamieszkać za Jordanem i wykorzystać swoją siłę, pomagając ludziom przechodzić przez rzekę.

Legenda mówi, że pewnej nocy jakieś Dziecko poprosiło go o przeniesienie na drugi brzeg. Gdy je niósł, Ono stawało się coraz cięższe tak, że Reprobis bał się, że utonie. Kiedy dotarł na drugi

brzeg, zapytał Dziecko, kim jest, a w odpowiedzi usłyszał: „Jam jest Jezus, twój Zbawiciel. Dźwigając mnie, dźwigasz cały świat”. Dziecię Jezus miało też przywrócić mu normalny wygląd. Na pamiątkę tego święty otrzymał imię Christophoros, czyli Niosący Chrystusa. Św. Krzysztof bardzo ukochał Jezusa, a swoją miłość potwierdził później świadectwem męczeństwa. Wielka postać oraz cuda, które towarzyszyły jego mękom, stały się powodem licznych nawróceń, nawet wśród samych oprawców. Dzisiaj trudno wyobrazić sobie obraz św. Krzysztofa bez Dzieciątka Jezus. On przeniósł Je z jednego brzegu rzeki na drugi, a Ono przeniosło go najpierw przez wodę Chrztu od brzegu pogaństwa do nowego życia we wspólnocie Kościoła, a następnie z brzegu doczesności do wiecznego szczęścia, gdzie oręduje on za nami we wszystkich życiowych przeprawach.

ŚW. ANTONI Z PADWY (1195 – 1231)

Kolejnym świętym nierozdzielnie związanym z Bożą Dzieciną jest św. Antoni z Padwy. Urodził się w 1195 r. w Lizbonie, otrzymując na chrzcie imię Ferdynand. W wieku 15 lat wstąpił do zakonu Kanoników św. Augustyna i jako jego członek otrzymał święcenia kapłańskie. Pociągnięty przykładem pierwszych męczenników franciszkańskich w 1220 r. zdecydował się przejść do zakonu Braci Mniejszych i przyjął imię Antoni. Udał się na misję do Maroka, ale ciężka choroba zmusiła go do powrotu do Europy. Służył Kościołowi jako wybitny kaznodzieja oraz pogromca herezji katarów. Uważany też jest za następcę św. Franciszka. Dłacz-

go św. Antoni kojarzony jest dzisiaj z Dzieciątkiem Jezus? Związana jest z tym opowieść przypisywana hrabiemu Tiso. Święty miał przebywać u niego niedługo przed śmiercią. Hrabia odwiedzał go często w jego pokoju. Pewnego dnia ujrzał Dzieciątko Jezus stojące na rozłożonej przed Antonim książce, które uśmiechało się i przytulało do niego.

Antoni przez całe życie naśladował ubogiego Jezusa z betlejemskiego żłóbka, podążając za wezwaniem, aby stać się jak dziecko. Zanim stał się wielkim kaznodzieją, w zakonie nazywany był bratem niezdara ze względu na pewną praktyczną nieporadność. W swojej pokorze tak przywiązał się do tego tytułu, że pewnego razu (a było to już wtedy, kiedy uważano go za pogromcę herezji, a nawet cudotwórcę) w domu zakonnym, gdzie go nie rozpoznano, przedstawił się właśnie tym umiłowanym przez siebie tytułem: najbardziej nieużyteczny z braci, oraz zgo-



dził się na liczne upokorzenia ze strony przełożonego. Pokora nie opuszczała go również wtedy, gdy Bóg wywyższał go przed ludźmi tak, że już za życia uważano go za świętego: a zdarzały się sytuacje, w których kobiety odcinały ukradkiem kawałki jego habitu, aby w ten sposób zaopatrzyć się w relikwie. Wtedy Antoni, zamiast popadać w samouwielbienie, tym bardziej uciekał do odosobnionych

miejsz, aby spotkać się z Tym, który go miał obdarzyć chwałą jeszcze większą, a którą jest niebo. Zanim to się stało, Chrystus pozwolił mu się oglądać w postaci Dzieciny, ponieważ przez całe życie Antoni nauczał ludzi, że są dziećmi Ojca niebieskiego, który z dobroci swojej stworzył i dał nam cały świat, będący wielką księgą, w której czytamy o Jego miłości.

Św. O. Pio z PIETRELCINY (1887 – 1968). Dzieciątko Jezus objawiało się również św. Ojcu Pio z Pietrelciny. Jest to jeden z najbardziej znanych i czczonych dzisiaj świętych XX wieku. Jego grób jest popularnym celem pielgrzymek ludzi z całego świata. Jako młody kapucyński zakonnik został obdarzony stygmatami Męki Pańskiej, przez co doświadczył wiele cierpień fizycznych i duchowych, a także upokorzeń znoszonych przez całe lata z wielką cierpliwością i pokorą. Całkowicie powierzał się Jezusowi i Jego Matce. Jego świętość nieustannie przynosi obfite dla całego Kościoła. Sam Święty szczególnie przeżywał misterium Bożego Narodzenia. Jeden z jego przełożonych tak to opisuje: „To daremne chcieć opowiedzieć, z jakim uczuciem Ojciec Pio świętuje Boże Narodzenie. Myśli o tym i liczy dni, które dzielą go od jednego Bożego Narodzenia do drugiego już od dnia następnego po święcie. Dzieciątko Jezus ma dla niego szczególne znaczenie. Wystarczy, że usłyszy dźwięk pastorałki, kolędy, a już jego duch unosi się wysoko jak w ekstazie”. Udokumentowanych jest kilka objawień małego Jezusa Świętemu, ale pierwsze jest szczególne. Pod koniec 1911 roku o. Pio zachorował i stał się przedmiotem wielu szatańskich ataków, ale i licznych ekstaz. Pewnego dnia, po Komunii Świętej, zobaczył małego Jezusa. Była to wizja niezwykła, ponieważ mały Jezus był pokryty rana-

mi, jak po ukrzyżowaniu: na dłoniach, stopach i piersi. Świętemu towarzyszył Anioł Stróż. Zaskakujące jest również to, że Zakonnik zwracał się z niezwykłą poufałością zarówno do anioła, jak i do samego Dzieciątka Jezus. Świadczy to o głębokiej więzi, jaką z nimi utrzymywał.



Cennym komentarzem wydają się być życzenia, jakie pewna osoba przysłała o. Pio w 1924 r.: „Widziałam Dzieciątka Jezus, które dźwigało krzyż na ramionach. Kiedy podeszło do mnie, położyło mi krzyż na łóżku, mówiąc: „Weź i zanieś go Ojcu Pio, bo ja jestem za mały i nie umiem go unieść”. On sam uważał się jedynie za zabawkę Świętego Dzieciątka. W jednym z listów tak pisze: „Jestem zabawką Dzieciątka Jezus. Ono samo często mi to powtarza, lecz to, co jest gorsze, to fakt, iż Jezus wybrał sobie zabawkę bez żadnej wartości. Żałuję jedynie, że ta zabawka brudzi jego Boskie rączki. Myślę, że pewnego dnia wy-

rzuci mnie do rowu i już więcej nie będzie się bawić. Będę zadowolony, bo tylko na to zasługuję”. Jak widać, w widzeniach św. o. Pio tajemnica Bożego Dzieciństwa ściśle łączy się z tajemnicą Krzyża: tak samo, jak w jego życiu cuda, łaski i wielkie dzieła związane były z chorobą, cierpieniem i upokorzeniami.

ŚW. S. MARIA FAUSTYNA KOWALSKA

(1905 – 1938). Dzieciątko Jezus do świętości poprowadziło również s. Faustynę Kowalską, znaną nam jako Sekretarka Bożego Miłosierdzia. Najbardziej słynną jej wizją jest ta, która dzisiaj oglądamy wszyscy na obrazie Pana Jezusa Miłosiernego, jednak jej życie całe było przepełnione objawiającą się rzeczywistością nadprzyrodzoną. Często oglądała Pana Jezusa jako Dzieciątko. Święta Bożego Narodzenia siostra Faustyna przeżywała z niezwykłym skupieniem na Bożych tajemnicach. Mimo rozlicznych prac, których podczas przygotowania wieczerzy wigilijnej jest tak wiele, potrafiła zachować wewnętrzne skupienie. W 1934 r. tak zapisała: „Przez cały dzień czułam w szczególnie sposób bliskość Boga, a chociaż obowiązki mi nie pozwoliły pójść ani na chwilę przez cały dzień do kaplicy, to jednak nie było chwili, w której bym nie była złączona z Bogiem, czułam Go w sobie w sposób więcej odczuwalny aniżeli gdzie indziej”. W tym samym roku w czasie pasterki otrzymała dar oglądania Bożej Dzieciny: „W czasie ofiarowania ujrzałam Jezusa na ołtarzu, piękności nieporównanej. Dziecię to przez cały czas patrzyło się na wszystkich, wyciągając swoje rączki. Kiedy nastąpiło podniesienie - Dziecię nie patrzyło się na kaplicę, ale w niebo, po podniesieniu znowu się patrzyło na nas, ale króciutko, bo jak zwykle zostało przez kapłana połamane i zjedzone”. Podobnych doświadczeń w czasie Eu-



charystii siostra Faustyna miała wiele. Na innym miejscu pisze: „Często widzę Dzieciątko Jezus w czasie Mszy świętej. Jest niezmiernie piękne, na wiek to tak wygląda jakoby Mu roczek dochodził. Kiedy raz w naszej kaplicy ujrzałam to samo Dzieciątko w czasie Mszy świętej, opanowało mnie szalone pragnienie i chęć nieprzeparta, żeby się zbliżyć do ołtarza i zabrać Dziecię Jezus. W tej samej chwili Dziecię Jezus stanęło przy mnie na rogu klęcznika i obiema rączkami trzymało się ramienia mojego – wdzięczne i radosne, wzrok pełen głębi i przenikliwości”.

Tajemnica Bożego dzieciństwa, którą zgłębiała siostra Faustyna, związana była również z tajemnicą cierpienia. Pewnego razu, podczas Eucharystii, oglądała Bożą Dziecinę na rękach Najświętszej Maryi Panny. Wtedy „Matka Boża patrzyła się z wielką łaskawością na ojca [Andrasza, który odprowadzał tę Mszę Świętą], jednak po chwili ojciec

złamał to śliczne Dziecię i wyszła prawdziwie krew żywa; ojciec pochylił się i wniknął w siebie tego żywego i prawdziwego Jezusa czy Go zjadł; nie wiem, jak się to dzieje. Jezu, Jezu, nie mogę podążać za Tobą, gdyż Ty mi się stajesz w jednym momencie niepojęty”.

Boża Dziecina była dla Sekretarki Bożego Miłosierdzia prawdziwym wzorem do naśladowania. Postawę bowiem dziecka zaleciła świętej sama Matka Boża. Pewnego dnia, adorując Najświętszy Sakrament, siostra Faustyna ujrzała małe Dziecię Jezus ze swoją Matką, które wyciągało ręce do ludzi. Jak opisuje to w swoim dzienniczku: „Matka Najświętsza mówiła mi, abym wszystkie żądania Boże przyjmowała jak dziecko małe, bez żadnych dociekań, inaczej nie podobą się to Bogu.” A kiedy widzenie znikło, Faustyna zapisała: „[...] dusza moja została napełniona radością i weselem wielkim, i rzekłam do Pana: Czyń ze mną, co się Tobie podoba, na wszystko jestem gotowa, ale Ty, o Panie, nie odstępуй ode mnie ani na moment”. To, co Święta obiecała wtedy Jezusowi, potwierdzała jeszcze wiele razy, czego świadectwo znajdujemy w wyżej wspomnianym Dzienniczku. Nie skończyło się tylko na słowach, ponieważ wiele razy doświadczana cierpieniami i upokorzeniami z ufnością powtarzała to wezwanie, które i nas nauczyła powtarzać: „Jezu, ufam Tobie”.

Św. TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS (1873 – 1897). Artykuł o świętych związanych z Bożą Dzieciną nie mógłby być kompletny, gdyby zbrakło w nim wspomnienia o św. Teresie od Dzieciątka Jezus. Chociaż w jej życiorysie nie znajdujemy wzmianki o jakimś nadprzyrodzonym widzeniu małego Jezusa, to jednak zdawałoby się, że to właśnie ona sama przez swoje życie objawiła nam tę ta-

jemnicę. Tak piszą o niej hagiografowie: „Cóż takiego się stało? Dzisiaj niektórzy teologowie i uczeni są nadal autentycznie zaskoczeni. Zadają sobie pytanie, czy chwala, jaka towarzyszy Teresce, nie jest jakimś wielkim nieporozumieniem. Wydaje się, że niespodziewanie wskazała ona zbyt prostą, uśmiechniętą i zanadto rodzinną drogę do świętości. Tak jakby jednym ciosem obaliła starożytną budowlę heroicznej świętości, która znajdowała się poza zasięgiem większości wiernych, na rzecz świętości powszedniej, ogólnodostępnej, realizowanej poprzez małe rzeczy, poprzez płatki róż, rozsypywane przed Najświętszym Sakramentem, tak jak to czynią dzieci podczas procesji z Najświętszym Sakramentem”.

Mimo, że przeżyła zaledwie 24 lata, ogłoszona została Doktorem Kościoła, ponieważ jej drogę do świętości, zwana małą drogą albo drogą dzieciństwa Bożego Kościół przedstawia nam jako wzór do naśladowania. O co w niej chodzi? Jak sama to tłumaczy: trzeba „czytać Ewangelię oczami wymagającego dziecka”. Streścić to można w nastę-



pujących słowach: „Pozostać dzieckiem przed Bogiem, to znaczy uznać własną nicość, oczekiwać wszystkiego od Boga, jak dziecko oczekuje od swego tatusia. Nie starać się zmieniać tego stanu wraz z dorastaniem... Nigdy nie przypisywać sobie tych cnót, które się praktykuje... Nie zniechęcać się własnymi winami, ponieważ dzieci często upadają, jednak są zbyt małe, by zrobić sobie prawdziwą krzywdę”. Fundamentem, zatem tej drogi staje się ta wewnętrzna pewność, że jestem ukochanym dzieckiem dobrego Ojca. Z tą świadomością znika lęk, ponieważ: „dzieci nie idą na potępienie. Mali będą traktowani z absolutną czułością”. Ona staje się motorem do pracy nad sobą i pogodnego znoszenia codziennych wyzwań. „W taki sposób uczymy się nie liczyć wyłącznie na siebie, na własne dzieła, zdolności, wysiłki i pragnienia. Śpiące dziecko jest obrazem radykalnego doświadczenia chrześcijańskiego”.

Mała Tereska uważała się za zabawkę Dzieciątka Jezus. Ono postępuje z nią jak każde dziecko ze swoimi zabawkami: bawi się, czasem przewraca, rozbiera na kawałki, ale na końcu zbiera wszystkie i przyciska do serca. Boża Dziecina również śpi, dlatego po momentach zabawy przychodzi czas milczenia. Nie powinno się wtedy wpadać w niepokój lub tracić cierpliwości. Jak wyjaśnia święta: „Wielu tu na ziemi, kiedy Jezus zaśnie, przestaje Mu służyć i wierzyć w Niego”.

Drogę św. Teresy można by uznać za infantylną, jednak przykład jej życia uczy, że zaufanie na wzór dziecka wcale nie musi być dziecinne. Sama pisze: „Można pozostać dzieckiem nawet wtedy, kiedy się zajmuje wysokie stanowiska, nawet wtedy, kiedy się żyje bardzo długo. Gdybym dożyła nawet osiem-

dziesięciu lat, to czuję, że pozostałabym bardzo mała jak teraz”. Bóg nie dał jej osiągnąć takiego wieku i wezwał ją jeszcze w młodości do siebie. Wśród ogromnych cierpień Mała Tereska nie traciła zaufania do Ojca. Pisze: „Jestem jak zmęczony wędrowiec, który dotarł do celu swej wędrówki i runął na ziemię. Ja jednak runę w objęcia Dobrego Boga”. W tej postawie trwała do końca. Biografowie piszą, że zaraz przed śmiercią „spojrzała na krucyfiks i powiedziała: Kocham to! Kocham Cię, mój Boże. Głowa opadła jej do tyłu, błyszczące oczy pozostawały wpatrzzone w przestrzeń przez czas jednego Wierzę. Potem westchnęła. Świat miał swoją małą Świętą”.

Czego nas może nauczyć Boża Dziecina oraz święci, którzy nam na nią wskazują? Może tego, że atmosfera Bożego Narodzenia nie musi kończyć się wraz z wyniesieniem ozdób choinkowych na strych. Ubogi, mały Chrystus przychodzi do nas codziennie przez cały rok w Eucharystii. Jak kiedyś swoje małe Ciało powierzył Maryi i Józefowi, tak teraz powierza je nam, kiedy Go przyjmujemy w Komunii Świętej. Ten sam pokłon, który złożyli aniołowie, pasterze, trzej Mędrcy, i my możemy Mu złożyć, adorując Go w Najświętszym Sakramencie. W końcu przez to, że sam stał się Dzieckiem, uczy nas, że i my jesteśmy ukochanymi dziećmi miłującego Ojca. Doświadczali tego przywołani tu święci, którzy, na wzór Chrystusa, stali się małymi i bezbronnymi, aby w ten sposób pozwolić Mu się obdarzyć i wspierać. W radosnym czasie Bożego Narodzenia, kiedy będziemy adorować Małego Boga w betlejemskim żłóbku, uczmy się od nich naśladowania Dzieciątka Jezus, pamiętając, że: „Kto się unieży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim” (Mt 18,4).

Żłóbek.

Pomnik Bożej miłości



Kl. Konrad Sikora,
kurs IV

W gospodzie nie było miejsca. Dlaczego? Czy dlatego, że człowiek nie chciał przyjąć Boga?

Jeśli chcesz poznać ogrom tej miłości, rozważaj dzieła Boże, spełnione dla człowieka, a mianowicie **trzy wieczne pomniki Bożej miłości: żłóbek, krzyż i ołtarz** – pisał święty biskup Józef Sebastian Pelczar. W kontekście świąt Bożego Narodzenia warto pochylić się nad tajemnicą żłóbka. Ilekroć bowiem jesteśmy w tych dniach w świątyniach, udajemy się właśnie przed szopkę, by pomodlić się przy tej ilustracji przeżywanych tajemnic Bożych. Dlaczego więc żłóbek, a nie tron, jak poucza nas kolęda?

Z powodu Bożej miłości – mogłaby paść od razu odpowiedź. Ale czy to nie za prosta i zbyt okrągła odpowiedź? Bóg zdecydował się narodzić poza domem i to w dodatku w stajence, bo jak wiemy, Maryja i Józef mieszkali w Nazarecie, a w Betlejem znaleźli się tylko z powodu spisu ludności, jaki zarządził rzymski władca. Czy Bóg nie mógł wybrać sobie lepszego czasu? Oczywiście, że mógł. Mógł sprawić, że człowiek otworzy serce przed Nim, gdy Maryja z Józefem szukali miejsca w gospodach. Mógł zrobić wszystko, ale nie chciał. To byłoby zbyt proste. Czy jednak wtedy uwierzylibyśmy w Jego miłość do nas? Zastanówmy się przynajmniej w kilku punktach nad tym, co mówi do nas ten obraz betlejemskich narodzin.

W gospodzie nie było miejsca. Dlaczego? Czy dlatego, że człowiek nie chciał przyjąć Boga? Nie można od razu tak powiedzieć. Człowiek nie chciał przyjąć człowieka. Maryja nie rozgłaszała, że jest Matką Boga. Podobnie Józef, też nic nie mówił. Z zewnątrz byli postrzegani jako zwyczajni ludzie. Maryja była w ciąży, tuż przed porodem, a mimo to nie było miejsca dla nich w żadnej gospodzie. Człowiek zamknął drzwi przed człowiekiem, ale nie tylko drzwi. Człowiek zamknął przed człowiekiem serce. Ogrodził się wysokim murem, być może pięknym ogrodzeniem, którego jednak nikt nie może przekroczyć. (Jeszcze tabliczka „Uwaga! Zły pies”.) Człowiek mija na ulicy swojego sąsiada tak, jakby go w ogóle nie znał. Zamknięty na drugiego człowieka, człowiek zamyka się wreszcie na Boga. Skoro nie potrzeba mu człowieka, nie potrzeba mu też Boga. A żłóbek mówi: otwórz drzwi swego domostwa dla człowieka i dla Boga. Otwórz swoje serce i zrób z niego gospodę, której szukali Maryja z Józefem, by wydać na świat Boga. To pierwsze wyzwanie żłóbka.

Pasterze, którzy przyszli i oddali pokłon, to kolejna wymowna scena. Dlaczego anioł nie został posłany właśnie do tych właścicieli gospód? Może dlatego, że tamci, zajęci przyjmowaniem go-

ści, nie zauważyli ciężarnej Kobiety i Jej potrzeb, więc nie zobaczyliby tym bardziej anioła, posłańca z nieba. Co więc by nam mówił żłóbek teraz? Pasterze trzymali straż nocną nad trzodami. Nasłuchiwali. Czuwali. Przebywali w przestrzeni ciszy. Byli otwarci na każde poruszenie. Gospodarze zaś otwarci byli tylko na klientelę i zyski, równocześnie pozostając zamkniętymi na człowieka, tym więc bardziej na Boga. Jak się wydaje, ta cisza, ta otwartość, w której trwali pasterze, pozwalała na dostrzeganie wielu spraw i wydarzeń. Anioł więc został posłany do nich. Pasterze nie ociągali się i poszli, oddali pokłon i być może zadziwili się, że Bóg rodzi się w takich warunkach, jak ich owce, a może i oni sami, w najgorszym ubóstwie. „Cóż więc się takiego, Tobie, Panie, stało, / Żeć na tek kiepski świat przychodzić zachciało?” pyta góralska pastorałka. Co mówi żłóbek? Czuwaj, bądź otarty na drugiego człowieka, a przyjdzie do ciebie Bóg. I nie dziw się, że Bóg przychodzi najpierw do najbiedniejszych, skoro oni dobrobyt stawiają **PONIŻEJ** miłości i ciepła rodzinnego, międzyludzkiego. To budzi zdziwienie, ale żłóbek cały jest zdziwieniem.



I wreszcie magowie, którzy przychodzą ze Wschodu. Bogaci, wykształceni, ale szukający prawdy. To ostatnie wezwanie Bożej Miłości, która woła z betlejemskiego żłóbka. Bóg nie każe porzucać bogactwa, ale rozsądnie nim

gospodarować, dzielić się i wykorzystywać nie do pomnażania tegoż bogactwa, ale do pomnażania **DOBRA**. Magowie, czy Mędrcy ze Wschodu, poświęcili się szukaniu prawdy. Byli bogaci, ale wykorzystywali to bogactwo, by dotrzeć do prawdy. Gwiazdy, które badali z pasją, zaprowadziły ich do Boga. Dotarli do żłóbka, który i dla nich był pewnie zaskoczeniem. Nie odrzucili jednak Tego, który wybrał ubóstwo. Dlaczego? Bo szczerze szukali prawdy. Tu zawiera się ostatnie wyzwanie żłóbka: szukaj prawdy, ale nie bój się, gdy ona zacznie cię zaskakiwać.

Miłość Boża jest zdumiewająca. Od zawsze nas zdumiewała i wciąż zdumiewa. Pomyślmy, jak zachęcał św. Józef Sebastian, nad tym pomnikiem Bożej miłości. Pomnik stawia się po to, by przypominać sobie to, co się za nim kryje. Przypominajmy i uświadamiajmy sobie więc tajemnicę Bożego Narodzenia ukrytą w żłóbku. Ona prowadzi nas do kolejnego pomnika, do krzyża, i wreszcie do Eucharystii. Gdy będziemy klęczeć przed szopką, zadajmy sobie pytanie: a co do mnie mówi Eucharystia? Żłóbek mówi przy najmniej trzy rzeczy: otwieraj się na człowieka, by móc otworzyć się na Boga; czuwasz i niech pęd świata nie wybija cię z tego, co najważniejsze; wreszcie: szukaj uparcie prawdy i nie bój się jej wymagań. To pomnik żłóbka. A dwa następne? Spróbujmy sobie je uświadamiać w czasie Mszy świętych.

Czy Święta Rodzina może być wzorem dla współczesnych rodzin?

W naśladowaniu Świętych nie tyle chodzi o naśladowanie samych czynów, co cnót, które objawiają się w tych czynach. Same natomiast czyny zasługują na różną ocenę w zależności od kontekstu kulturowego, który jest zmienny w czasie i w przestrzeni.



Kl. Piotr Dzierżak,
kurs IV

Ten nieco prowokujący znak zapytania za końcu tytułu stanie się bardziej zrozumiały, gdy zwrócimy uwagę na to, że – przyjmując standardy powszechnie obowiązujące w dzisiejszym świecie – Święta Rodzina byłaby zaliczana raczej do kategorii rodzin patologicznych niż wzorowych. Rozpatrując choćby skandaliczne warunki, w których zmuszona była rodzić Maryja, trudno się oprzeć wrażeniu, że w obecnych realiach tuż po wizycie Mędrców ze Wschodu do Józefa i Maryi przybyliby „mędrcy z opieki społecznej” i odebraliby im prawa rodzicielskie. Mały Jezus trafiłby niechybnie do domu dziecka, gdzie czekałby na adopcję. Innymi słowy, Święta Rodzina raczej nie zasługuje na to, by była uwa-

żana za wzór godny naśladowania. Należy jednak zauważyć, że warunki, w których przyszło Maryi rodzić, nie wynikały z karygodnej niezaradności św. Józefa jako głowy rodziny, ale z obiektywnie trudnej sytuacji, w której Rodzina ta się znalazła. Co więcej, to właśnie troska, jaką Józef potrafił otoczyć Maryję z małym Jezusem, zwłaszcza podczas ucieczki oraz pobytu w Egipcie, każą nam widzieć w Nim patrona chrześcijańskich rodzin i szczególnego obrońcę Kościoła.



Weźmy pod uwagę inny argument: dla ludzi kierujących się mądrością tego świata liczą się zasadniczo trzy rzeczy, tzn. przyjemności cielesne, pieniądze oraz władza i związane z nią

poczucie wyższości. A przecież trudno o życie tak bardzo umartwione, ubogie i pełne pokory jak życie Świętej Rodziny. Zatem znów mogłoby się wydawać, że stanowi ona raczej zaprzeczenie wzoru godnego naśladowania. Jeśli jednak przypomnimy sobie, że wspomniane trzy pożądane rzeczy korespondują z trzema, o których wspomina apostoł Jan, mianowicie z pożądliwością ciała, pożądliwością oczu oraz pychą żywota, a których to rzeczy należy unikać, by osiągnąć życie wieczne, odkryjemy w Świętej Rodzinie najlepszy wzór ziemskiego życia, jaki tylko może istnieć!

Warto rozpatrywane zagadnienie rozważyć i z innej strony. Otóż Bóg wszystko robi w sposób pełen mądrości i godności. Niemożliwe jest więc, by Rodzina, którą wybrał dla swego Wcielnego Syna, nie była godna naśladowania! Wynika to również z analizy filozoficznej. Doskonałość całości bierze się z doskonałości poszczególnych elementów oraz doskonałości relacji łączących te elementy. W obu tych przypadkach doskonałość Świętej Rodziny jest oczywista, bowiem ze względu na porządek Wcielenia składała się Ona z najświętszych ludzi, jacy byli, są i będą kiedykolwiek istnieć na ziemi, to jest z Jezusa Chrystusa jako członka, Naj-

świętszej Maryi Panny oraz św. Józefa. Z drugiej strony, ponieważ działanie wypływa z natury bytu, więc również i same relacje pomiędzy członkami tej Rodziny musiały być wzorowe.

Co warte podkreślenia, Święta Rodzina jest najdoskonalszym stworzonym odbiciem doskonałości niestworzonej Trójcy Świętej! Widać to choćby w samej liczbie jej członków równej trzy. Porównując tę rodzinę z Trójcą, dostrzegamy w obu element rodzony, ten sam w obu przypadkach co do Osoby, choć różny co do natury i rodzący się na dwa sposoby: odwiecznym rodzeniem w łonie Trójcy oraz rodzeniem czysto ludzkim z przeczystego łona Maryi. Są w obu przypadkach rodzący, czyli Rodzący i „rodzący”, a więc Ojciec i ojciec legalny (opiekun) czyli św. Józef. Jest także i łącząca te dwa elementy Miłość, czyli Duch Święty oraz najpełniejsza miłości matka Maryja. Jako wierne odbicie doskonałości Trójcy jest więc Święta Rodzina jak najbardziej godna naśladowania.

W naśladowaniu Świętych nie tyle chodzi o naśladowanie samych czynów, co cnót, które objawiają się w tych czynach. Same natomiast czyny za-



sługują na różną ocenę w zależności od kontekstu kulturowego, który jest zmienny w czasie i w przestrzeni. Święta Rodzina jest natomiast najwspanialszym wzorem wszystkich cnót chrześcijańskich. Na pierwszy rzut oka uderzająca jest w niej pokora, objawiająca się szczególnie we Wcielonym Słowie czyli Jezusie. Co ciekawe, nie tylko dlatego Jego uniżenie jest największe, że w Nim w pewnym określonym sensie nieskończoność Bożej natury połączyła się ze nicością natury ludzkiej, skażonej przecież grzechem pierworodnym, ale też i dlatego, że z punktu widzenia czysto ludzkiego był On w tej rodzinie kimś najmniejszym. Bóg przyszedł na świat jako maleńkie i bezbronne Dziecię – w Betlejemskiej grocie kwilił z zimna Ten, który z nicości wyprowadził Wszechświat! Poza pokorą, będącą ściśle rzecz biorąc fundamentem duchowego gmachu, widzimy w Świętej Rodzinie niezwykle przykład pozostałych cnót. Weźmy pod uwagę wstrzemięźliwość, wyrażającą się najpełniej w dozgonnej czystości Józefa i doskonałej,

wolnej od jakiegokolwiek grzechu czystości Maryi. A przecież cnota ta jest wyjątkowo cenna i godna naśladowania dziś, w świecie tak bardzo zbrukanym nieczystością. Rozważmy niezwykle męstwo Maryi oraz Józefa wyrażające się w przyjęciu potomstwa, bo przecież nie chodziło o jakieś zwykłe dziecko, ale to wyjątkowe i niepowtarzalne Dzieciątko, które musiało przysporzyć swym opiekunom wielu trosk nieznanych w innych rodzinach. Wiara Józefa i Maryi w Bożą Opatrzność była niezwykle silna, lecz jeszcze donioślejszą była ich wiara w to, że to maleńkie Dziecię jest rzeczywiście Wcielonym Bogiem!

Podsumowując, zauważmy jeszcze, że Święta Rodzina jest wzorem dla wszystkich rodzin, bo w jej losach wirtualnie mieści się wszystko. Oczywiście, że w Jej losie odbija się los rodzin ubogich, odrzuconych na margines życia, rodzin prześladowanych za wiarę, los rodzin emigrantów, w pewnym sensie nawet i rodzin wielodzietnych, bo przecież troska o jednego małego Jezusa musiała być dużo większa niż o jedno zwykłe dziecko. Co warte zauważenia, odbija się w Jej losach także los rodzin możnych – czyż może być większe bogactwo niż pozostawanie z wielkiej zażyłości z Bogiem? – a także rodzin szlachejnych – czyż może być bowiem większe wyróżnienie niż posiadanie w rodzinie Osoby Boskiej, znacznie przewyższającej swą godnością persony ziemskich królów czy książąt?

Jednym słowem, Święta Rodzina jest uniwersalnym wzorem rodziny. Jest wzorem najgodniejszym naśladowania, choć też i niedoścignionym. Pamiętajmy, by w czasie nadchodzących Świąt spędzanych w rodzinnym gronie nie zapominać o tej Rodzinie, bez której szczęście wieczne naszych rodzin nie byłoby możliwe.



Aby nie zgubić tego co kluczowe...



Kł. Adrian Gałuszka,
kurs III

[Święta Bożego Narodzenia w] dzisiejszym społeczeństwie konsumpcyjnym padają niestety ofiarą swoistego komercyjnego zanieczyszczenia, które grozi zafałszowaniem autentycznego ducha, nacechowanego skupieniem, umiarkowaniem, nie zewnętrzną, lecz wewnętrzną radością.

Benedykt XVI, 11 grudnia 2005

Każdego roku po raz pierwszy po rozpoczęciu roku akademickiego klerycy przemyskiego Seminarium Duchownego wyjeżdżają do rodzinnych parafii 31 października, by uczestniczyć w uroczystości Wszystkich Świętych w swoich miejscowościach wraz z najbliższymi. Taki wyjazd zwyczajowo

trwa dwa dni: do Seminarium wracamy 2 listopada, aby w godzinach wieczornych w Dniu Zadusznym wraz z księdzem Arcybiskupem, duchownymi i mieszkańcami Przemysła uczestniczyć w Eucharystii odprawianej w Bazylice Archikatedralnej w intencji zmarłych biskupów spoczywających w katedralnych kryptach, zmarłych kapłanów

i wszystkich wiernych, których Pan powołał do siebie. Także i w tym roku wszystko wyglądało podobnie. Po co



jednak pisać o uroczystości Wszystkich Świętych w numerze kleryckiego pisma, którego tematyką tym razem jest Boże Narodzenie? Wszystko wyjaśni się za moment poniżej...

Był 2 listopada, godziny poranne. Wróciłem z Mszy sprawowanej w kaplicy szpitala na terenie mojej ro-

dzinnej parafii. Miałem za chwilę udać się na cmentarz, aby jeszcze raz przed powrotem do Seminarium odwiedzić moich bliskich tam spoczywających. Jeszcze szybka kawa, rzut okiem na poranne wydanie wiadomości i nagle stop, coś mnie dziwnie poruszyło. Prezentarka dziennika informacyjnego z wielkim zachwytem rozwodzi się nad pięknem czasu Bożego Narodzenia, cudowną i kolorową atmosferą tego okresu, magią prezen-



tów i czarującym Mikołajem. Myślę sobie: mamy 2 listopada, Dzień Zaduszny, jeszcze daleko nam do Adwentu, a jakaś mało inteligentna pani wylewa z ekranu telewizora zachęty, abyśmy w pięknej rodzinnej atmosferze przeżywali Święta, o których tak naprawdę w tym czasie jeszcze mało kto myśli. Przecież zaczął się listopad, każdy z nas staje na cmentarzach nad grobami naszych krewnych, przyjaciół i znajomych, palimy znicze, w liturgii wciąż kolor zielony, żaden ksiądz w kościele nie wspomina jeszcze o Adwencie, czyli czasie przygotowania do Bożego Narodzenia, więc o czym ona w ogóle mówi? Przełączam więc kanał telewizora na nieco inną poglądowo stację telewizyjną, gdzie również trwa wydanie wiadomości. Tam z kolei dziennikarz przypomina akcję z minionego dnia, podczas której aktorzy i inne znane nam na co dzień osoby polskiej kultury

na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie zbierały datki na ratowanie zabytkowych grobów. Inny klimat, całkiem inna informacja, a na koniec obraz zupełnie sprzeciwiający się temu, o czym jeszcze przed chwilą była mowa w innej stacji. Ów dziennikarz prezentuje – z odpowiednią dezaprobatą – ujęcia sprzed kilkunastu minut wykonane na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, gdzie odpowiedzialni za czystość

ulic miasta wieszają kolorowe bombki i światełka na ulicznych latarniach. Nieco zde gustowany prezenter telewizyjny, nie kryjąc swojego zniesmaczenia, tak skomentował to, co zobaczyliśmy: „No cóż... jedni palą lampki na grobach bliskich, inni na ulicy. Jednak mimo wszystko, chyba mamy jeszcze trochę czasu na Mikołaja, żłóbek i karpią”.

Często w naszych domach po zakończonych uroczystościach, świętach kościelnych, czy innych dniach wolnych od pracy, słyszymy komentarz „Święta, święta i po świętach”. Czas biegnie szybko, to prawda, szybko też kończy się to, co dobre, co człowiekowi sprawia radość, wprowadza błogą atmosferę w codzienności, czy jest po prostu chwilą odpoczynku i oderwania się od nudnej i przytłaczającej często codzienności. Podobnie jest i z okresem Bożego Narodzenia, kiedy rodzina jest razem, kiedy przynagleni śpiewem kolęd i pastorałek zatrzymujemy na chwilę bieg życia z oczyma utkwionymi

w wigilijną świecę pośrodku stołu nakrytego do wspólnej wieczerzy, kiedy wszyscy jesteśmy po prostu inni, może spokojniejsi, bardziej jedni dla drugich, bardziej swoi... Jest jednak w przeżywaniu tych podniosłych chwil coś, co z roku na rok coraz bardziej ubogim czyni przeżywanie tego czasu. Czas, a właściwiej jego złe pojmowanie i przeżywanie, powoduje, że już nie cieszy to, co w dzieciństwie było najpiękniejsze w przeżywaniu tych świąt. Jak może cieszyć zapach babcinego piernika, kiedy kakao, które – według konkretnego producenta – idealnie nadaje się do świątecznych ciast, reklamowane jest w telewizji już na Wszystkich Świętych? Jak długo mogą być najpiękniejszymi melodiami w ciągu roku kolędy, jeśli ich dźwięk w galeriach handlowych słychać na równi ze śpiewaną w kościele pod czas rorat staropolską pieśnią „Archanioł Boży Gabriel...”? Jak bardzo można zachwycić się pięknem świątecznych ozdób, jeśli ulice naszych miast są nimi udekorowane już w połowie listopada? Kiedy właściwie najmłodszy członek naszej rodziny mają czekać na świąteczny upominek, jeśli czekoladowy Mikołaj stoi na sklepowych półkach razem ze zniczami i sztucznymi kwiatami na groby? Te i wiele innych pytań powinniśmy dzisiaj sobie zadać zastanawiając się, dlaczego współczesny człowiek tak płytko i banalnie przeżywa jedną z największych tajemnic naszej wiary, którą jest wcielenie się Słowa Bożego i Jego przyjście na świat? Dlaczego nie cieszy betlejemski żłóbek i pochylona nad nim Najświętsza Panienka? Dlaczego kiwają-

cy w kościele przy szopce aniołek jest dla dzieci kiepskiej jakości atrakcją podczas nudzącego je kazania?

Dlaczego „Wśród nocnej ciszy” i „Gore gwiazda Jezusowi” muszą ustąpić miejsca „Merry Christmas Everyone” Shakin’ Stevensa, czy innemu piosenkom z cyklu „Christmas Songs”?



Coraz bardziej zeświecczony świat, którego podstawową potrzebą w konsumpcyjnym stylu

życia jest zaspokojenie fizycznego głodu i pragnienia, przestał potrzebować czasu duchowego przeżywania tajemnic wiary, na który nasi dziadkowie czy rodzice w okresie swojego dzieciństwa czekali z utęsknieniem. Dzisiaj dzieci nie cieszy mała gipsowa figurka przedstawiająca Dzieciątko Jezus na sianku w żłóbku. Ono najchętniej podczas śpiewania kolęd przy wigilijnym stole (jeśli jeszcze nie we wszystkich miejscach Polski i świata ta tradycja zamarła) pobawiłoby się najnowszym modelem Hot Wheels. Podobnie zresztą jest i ze starszymi członkami społeczeństwa: ci częściej bardziej myślą o tym, co po Bożym Narodzeniu, czyli o hucznej sylwestrowej nocy, niż o atmosferze domu pełnego członków rodziny oczekującej na wyjście do kościoła, by pokłonić się nowonarodzonemu Zbawicielowi podczas rozpoczynającej święta Narodzenia Pańskiego nocnej Eucharystii – Pasterki sprawowanej o północy.

Duchowe przeżywanie Bożego Narodzenia wydaje się dziś być czymś archaicznym, jakby nie z naszej epoki.

Gimnazjalista zapytany o to, z czym kojarzy mu się Adwent, odpowiada, że z kalendarzem słodkości lub wieńcem z czterema świeczkami. Nie powie, że to czekanie na święta, czekanie na narodzenie Pana Jezusa. Gdzieś zagubiliśmy sens Adwentu i samego faktu Bożego Narodzenia. W pewnym momencie zapomnieliśmy o hierarchii

wartości, w której u góry winien stać ten duchowy, kościelny wymiar przygotowania i samego przeżywania świątecznego czasu. W zamian za to nasz Adwent często przyśpiesza do tego stopnia, że nie bardzo jest czas na przedświąteczną spowiedź, którą odkładamy niekiedy aż do Wigilii, a niekiedy nawet do samej Pasterki. Nie mamy czasu na telefon do rodziny mieszkającej na drugim końcu Polski lub za granicą, z którymi jedyny nasz kontakt to krótki sms, jeśli w ogóle o nich jeszcze pamiętamy. Brakuje czasu nam na wszystko... nawet na dobre przeżycie



Bożego Narodzenia i odpowiedniego przygotowania się do tych chwil.

Może raz jeszcze warto się zastanowić, co na przyszłość wybrać, by dobrze wykorzystać czas przygotowania się i w ogóle jak przeżywać Boże Narodzenie? Co wybrać rano, kiedy głowa ciężka, a za oknem ciemno? Ciepłe łóżko czy poranne Roraty? Jak spędzić czas z rodziną – robiąc nieustannie zakupy i kupując ogromną ilość prezentów, by przypaść do gustu wszystkim, czy może po prostu spędzić ten czas z najbliższymi? Do czego przywiązać większą wagę – do starannie ubranej kolorowej choinki, czy małego i skromnego betlejemskiego żłóbka ustawionego na honorowym miejscu na komodzie w pokoju gościnnym?

I na koniec słowa św. Wincentego á Paulo, francuskiego księdza, który mówił, że **„Bóg nie tyle patrzy na zewnętrzność człowieka, ile na stopień miłości, z jaką do Boga podchodzi”**. No bo przecież to o Miłość chodzi, Tę małą, niewinną, Tę z betlejemskiego żłóbka.





Kl. Bartosz Jakubowski,
kurs III

NIECO INNE ŚWIĘTA

Czy żłóbek z Dzieciątkiem nie stał się już tylko zwykłym produktem marketingowym dostępnym w tym czasie w dziale ozdób świątecznych każdego supermarketu?

Każdy z nas kocha Święta Bożego Narodzenia. Wszyscy z utęsknieniem czekamy na nie. Pięknie ozdobiła choinka, świecące ozdoby, suto zastawiony stół, a przedtem szła świątecznych zakupów. Nawet jeśli wszystko wydaje się być już zakupione, to oferty sklepów są tak przyciągające, że dajemy się ponieść chwili i korzystamy niemalże na ślepo z wyprzedaży, promocji i rabatów. To wszystko jest bardzo urocze i przyjemne, ale obdarło narodziny Jezusa z właściwych szat, a przyobiekło w legendę i bajkę dla dzieci.

Jak właściwie wyglądało Boże Narodzenie? Jaka była pierwsza Wigilia? Bardzo prawdopodobne, że spożywano ciecierzycę, posiadającą owoce w strąkach. Najczęściej podawano ją utartą z czosnkiem, pastą z sezamu i sokiem z gorzkiego cedrat (poprzednik cytryny). Chleb służył za miskę i wycierano w niego palce. Można było spożywać kaszę z pszenicy z cebulą i czosnkiem, albo polewkę z jęczmiennej maki z fasolą lub bobem. Brzmi to nieco dziwnie i śmiesznie, jak fragment wyciągnięty

z jakiejś komedii. Daleko to odbiega od naszych wyobrażeń. Przy tej okazji można jednak zastanowić się, jak bardzo jesteśmy niewolnikami naszych wyobrażeń. Nie potrafimy się wyzwolić z nich. Często nie przychodzi nam nawet na myśl, że trzeba to robić, żeby nie dać się zaskoczyć rzeczywistości.

Nie ma w tym nic złego, że poubożność naszych czasów zwraca uwagę na różne ozdobniki, które nas otaczają. Warto spojrzeć jednak na Boże Narodzenie z innego punktu. Historia działa się w życiu, a życie jest zwyczajne. Nie sie ze sobą przede wszystkim szarą rzeczywistość, która – traktowana jako dar od Boga – może stać się jak film w jakości HD.

Boże Narodzenie niesie nam orędzie pokoju. Aniołowie śpiewają: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których sobie upodobał” (Łk 2, 14). Przez ten pokój wyraża się nasza wzajemna miłość, która rzuca do radości. Anioł ogłasza bowiem pasterzom „radość wielką, która będzie udziałem całej-





tecny, bo przecież wszystko trzeba dobrze przygotować. Nie może niczego zabraknąć. Dzieciaki uradowane są zielonym drzewkiem, które pojawia się w domu, i od rana pró-

go narodu” (Łk 2, 10). Ta radość skłania nas do solidarności, z tymi, których odrzuca świat. „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1, 11). Boże Narodzenie wymaga od chrześcijanina konkretności. Każdy dzień może być dla nas Bożym Narodzeniem. Nie wolno nam jednak zadowalać się szczątkowymi i prymitywnymi formami, które oferuje świat. Nie można mówić o chrześcijaństwie, przeżywając je w dowolny sposób. Powinniśmy przecież podjąć odpowiedzialność wynikającą z wiary.

Jakże piękny jest widok kochającej się i kompletnej rodziny przeżywającej wspólnie okres świąteczny – nie chodzi tu wcale tylko o stół wigilijny wypełniony po brzegi smacznymi potrawami, na którym często trudno zmieścić Biblię, opłatek czy puste nakrycie. Niezwykle urzekająca wydaje się być atmosfera pełna miłości i pokoju. Choć na chwilę zostawia się te niecierpiące zwłoki zajęcia dnia codziennego tylko po to, a może właściwie po to, by być razem. Często ojciec przyjeżdża z zagranicy, gdzie pracuje na utrzymanie rodziny. Gdy przyjeżdża, obdarowuje wszystkich prezentami, ale największą frajdę sprawia im swoją obecnością. Podobnie matka, która już od trzech miesięcy planuje urlop na czas świą-

teczny, bo przecież wszystko trzeba dobrze przygotować. Nie może niczego zabraknąć. Dzieciaki uradowane są zielonym drzewkiem, które pojawia się w domu, i od rana próbują najlepiej, jak tylko mogą, je przyozdobić. Dziadkowie z dumą przyglądają się tym zachowaniom, siedząc wygodnie przy kominku. Cieszą się, że wszyscy razem pracują, by przygotować się do tak ważnego wydarzenia. Jeszcze bardziej raduje ich pewnie to, że przekazali dobre wartości i tradycje młodemu pokoleniu. Z taką świadomością dużo łatwiej jest im przeżywać okres swojej starości. Bardzo wymowna jest ta świąteczna krzątania, która przejawia się w większej niż na co dzień radości, pokoju i życzliwości do innych ludzi. Daje się to we znaki w wiejskich spożywcach czy na ulicach naszych miast. Nie ma ludzi, którzy życzyliby sobie źle. Od rana do wieczora słysząc: „Wesołych Świąt”, „Wszystkiego dobrego”.

Powyższy przykład może wydawać się nieco wyidealizowany. Niejednokrotnie jednak zdarza się, że takie lub podobne sytuacje mają miejsce w naszych środowiskach. I zdawało by się, że wszystko jest jak najbardziej w porządku. Świat ludzi XXI wieku zdaje się być jednak nieco bardziej zakręcony. I tak jest w moim dość subiektywnym odczuciu. Kolorowe ozdoby, smaczne potrawy, obowiązkowe zwyczaje i koncentracja wyłącznie na tym, by nie po-

minąć jednego z wielu rytualnych zachowań. Człowiek popada w wir świąteczny, który tak mocno go wciąga, że zaczyna czysto zewnętrznie podchodzić do Bożego Narodzenia. W wannie pływa karp, samochód już wyjechał z myjni, a tu jeszcze ostatnie zakupy, żeby zdążyć przed pierwszą gwiazdką. To wszystko weszło chyba już na zawsze w specyfikę przeżywania świąt. Nurtujące stają się pytania o to, gdzie podziła się uboga szopka, a w niej maleńki Chrystus leżący na sianie? Czy żłóbek z Dzieciątkiem nie stał się już tylko zwykłym produktem marketingowym dostępnym w tym czasie w dziale ozdób świątecznych każdego supermarketu?

Te materialne ozdoby są w jakimś stopniu potrzebne, bo upiększają nasze świętowanie. Nie mogą być jednak czymś wyczerpującym całą istotę Narodzenia Chrystusa. Nam, ludziom postępowym, trudno się w pełni odebrać od zmysłowych odczuć. Żyjąc w świecie przesiąkniętym przekonaniem, że najważniejsze są rzeczy widoczne i namacalne, trudno jest zwracać uwagę na wartości i wymiar wewnętrzny. Młodemu pokoleniu trudno jest przekazać informację, która nie będzie poparta choć minimalną wizualizacją. Współczesny człowiek pobudza

swoją wyobraźnię dopiero, gdy zobaczy jakiś obraz. Tymczasem ona i bez tego powinna być twórcza. Trudno od nas wymagać, byśmy zwrócili uwagę na to, co najważniejsze, co – według bohatera książki Antoine’a de Saint Exupéry’ego – jest niewidoczne dla oczu.

Kościół ma jednak prawo i obowiązek zwracać nam uwagę na istotę wartości nieprzemijających, czyli takich, które zaspokajają nas nie tylko doraźnie, w życiu ziemskim. Te wartości nosimy w sobie i są one zadatkami życia wiecznego (6. Prefacja na niedzielę zwykłą). Posiadamy bowiem dusze i świat duchowy nie jest całkiem obcy – zwłaszcza nam, chrześcijanom. Jesteśmy zatem wezwani, aby jedno czynić i drugiego nie zaniechać (por. Łk 11, 41). Tak można sparafrazować słowa Jezusa skierowane do faryzeuszów, zachowujących jedynie poprawność zewnętrzną. Osobiście ująłbym to tak: ważna jest oprawa zewnętrzna, ale jeszcze bardziej przeżycie wewnętrzne. To istotna refleksja, która w tym rozważaniu zdaje się dobrze wyrażać myśl, którą autor chce przekazać Czytelnikowi.



Cóż więc robić, by zwrócić uwagę na właściwe przeżycie Świąt i ich rolę w życiu człowieka? W kościołach zaczęły powstawać prowokacyjne dekoracje, które mają skłonić odbiorcę do odszukania głębszego sensu. W jednej wspólnocie parafialnej pojawiła się nietypowa szopka w kształcie sklepu z produktami, w którym central-



ne miejsce zajmuje żłóbek z Chrystusem. Obrazuje to wielki problem, z jakim stykamy się współcześnie. Ciągłe trzeba nam czegoś nowego. Nie wystarcza sama grota betlejemską, gdyż takie przedstawienie staje się dla nas nudne, mało modne, nie odpowiadające obecnym trendom. Człowiek do tego stopnia pogubił się w wartościach, że musi nawet w Kościele stanąć przed wyborem produktu ze sklepowej półki. Często najważniejszym kryterium w odbiorze dekoracji pozostaje, niestety, awangardowy wygląd, niespotykany styl albo obecność czegoś, czego jeszcze nie było. W szopce nie może zabraknąć oczywiście aniołka z kiwającą głową (co nie jest aż tak rażące, bo każdy wrzucony grosz wspiera ubogich. Jednak niezbyt głęboko ufam, że to właśnie z takich motywów ustawiają się przy nim długie kolejki dzieci z rodzicami).

Prostota już nas nie pociąga, bo chcemy czegoś nadzwyczajnego, a później bardzo często gubimy się w tym. Zapominamy, że to Chrystus winien być dla nas owym „nadzwyczajnym”. Uboga rodzina z Nazaretu to stanowczo nieaktualny przekaz dla ludzi współczesnych czasów. Obyśmy się nie doczekali takiego dnia, kiedy obecność Świętej Rodziny w szopce będzie paradoksem. Rodzina staje się bowiem coraz bardziej obca dla świata nowych pseudo-wartości. To Chrystus powinien być dla nas punktem odniesienia, a nie goniący za relatywistycznymi nowinkami świat. Czy my, chrześcijanie, nie powinniśmy być w tym wszystkim bardziej Chrystusowi niż światowi?

Za każdym razem, gdy tracimy głębię, to nasz sposób patrzenia na świat staje się płytki i powierzchowny. Niestety, nie da się wszystkich chorób wyleczyć stosując tanie recepty. Jeśli

więcej uwagi poświęcimy zagubionemu sensowi życia, to być może unikniemy wewnętrznego rozdarcia, niespełnienia i tęsknoty za tym, co tak naprawdę liczy się w przeżywaniu obchodów tajemnic naszej wiary. Czy da się to zrobić? Jeszcze w pełni nigdy mi się nie udało (podejrzewam, że Czytelnik ma podobne spostrzeżenia), ale każda sytuacja jest kolejną okazją, by uczyć się na nowo i naprawiać błędy. Pozostaje bowiem nadzieja i szczerą wiarą, że można – a już na pewno warto próbować. Stawka jest najwyższa – jest nią życie wieczne. Gdy brakuje motywacji, warto oprzeć się na Świętych. U nich można dostrzec zmagania i walkę z samym sobą, podobną do naszej. Choć wiele razy upadali i coś im nie wychodziło, to nie zniechęcali się. Walczyli dalej. Jak to ktoś mądrze kiedyś powiedział: Święty wprowadzie popełnia grzechy i posiada niedoskonałości, ale doskonale wie co z nimi robić. Wie, że trzeba się poprawiać i nieustannie próbować od nowa. Potrzeba i nam takiej dużej determinacji i nieustającej motywacji.

Można by się oburzać na tych, którzy ulegają komercjalizacji i reklamie, zapominając o najważniejszym. Autor nie ma tego w swoim zamyśle, gdyż zdaje sobie sprawę, że nie wywołałoby to dobrych skutków. Święta nie powinny stawać się jedynie filozofią pozorów, zaspokajaniem jedynie doraźnych potrzeb. Niestety takimi ukazuje nam je świat: trzeba przeżyć Święta, a za chwilę będą kolejne – i tak w kółko. To wiąże się z zakupami, wydatkami i staje się czystym formalizmem. Oczom człowieka umyka świat religijny. Nie ma miejsca na refleksję, modlitwę, pokutę. Nie dajmy sobie ukraść ducha Święta. To wielki dramat współczesnego pokolenia, które traci sprzed oczu Żłóbek i Chrystusa. Nie pozwólmy też na to,



sami i nasze utarte schematy. Jeśli sami nie zaprosimy Boga do naszego życia, to On nie będzie wchodził na siłę. Będzie marzył w szopce i na ołtarzu, ale nieproszony nie wejdzie do serca człowieka. Zróbmy wszystko, aby w te Święta nasze serca nie były zimne jak lód, ale by ogrzały się Chrystusem. Nie zabijajmy po raz kolejny Chrystusa, nie pozwalając Mu przyjść do naszych serc. Niech ten czas będzie inny, wyjątkowy, przede wszystkim przeżyty duchowo.

żeby ktoś wmówił nam, że bez pięknej oprawy nie będzie Bożego Narodzenia. To absurd. Jeśli zaczniemy od Boga i relacji z bliźnimi, to z całą pewnością znajdziemy również czas na przygotowanie potraw, ozdób i innych drugorzędnych spraw. Warto znaleźć chwilę na modlitwę, skupienie, zamyślenie, adorację, czytanie Pisma Świętego.

Święta nie są czasem na prywatny odpoczynek. Nie mają być zwykłą przerwą od pracy i regeneracją sił fizycznych. One mają nam dodać siły ducha i radości życia. Są motorem napędzającym i motywującym do dobrego działania. Właściwie przeżyte, pomagają w odpowiednim przeżywaniu codzienności. Nie uciekajmy od Chrystusa, który na nowo pragnie rodzić się w naszych sercach. On nie chce pozostawać sam w pustym i zimnym kościele. Chce, żebyśmy Go zabrali do naszych domów i razem z nim świętowali. On pragnie być nade wszystko w każdej rodzinie, między wszystkimi jej członkami. Niestety, czasem największą przeszkodą w świętowaniu jesteśmy my

W ciszy betlejemskiej stajenki można złożyć swoje troski i biedę. Tam można rzeczywiście znaleźć „Maleńką Miłość, która zbawi świat”. Można Ją znaleźć, Nią się napełnić, ale przede wszystkim o Niej świadczyć. Wielu jej potrzebuje. Niekiedy będziemy dla innych jedynym Bożym Narodzeniem, jedynym apostołem, który zaświadczy o tym, co wydarzyło się w Betlejem. Spróbujmy na chwilę chociaż zapomnieć o sobie. Pomyślmy o kimś innym, kto jest obok i potrzebuje dobrego słowa albo może tylko pogodnego wyrazu twarzy. Nasze życie stanie się wówczas bardziej przestronne i znajdzie się w Nim miejsce dla Boga. Bo cokolwiek uczyniliście drugiemu – także w myślach – „mnieście uczynili”.

**BÓG SIĘ RODZI
MOC TRUCHLEJE**

W KOŚCIOŁACH OD PÓŁNOCY 25 GRUDNIA

Co z pustym talerzem?



Kl. Konrad Sikora,
kurs IV

Wieczera wigilijna w naszym kraju cechuje się niezwykłą obrzędowością i pięknymi, pełnymi wymowy tradycjami. Jedną z nich jest pusty talerz, dodatkowe nakrycie na wigilijnym stole czekające na tułacza, wędrowca, biednego, niespodziewanego gościa. Z jednej strony jest to symbol. Czy jednak nie powinniśmy się zastanowić nad wezwaniem kryjącym się za tą symboliką? Co więc z tym pustym talerzem?

Wigilia Bożego Narodzenia jest zawsze bardzo ważnym momentem w naszych międzyludzkich relacjach. Niejednokrotnie zdarza się, że właśnie przy wigilijnym stole, podczas łamania się opłatkiem, przełamujemy równocześnie międzyludzkie lody, wybaczymy sobie, jednamy się ze sobą i zasiadamy do wieczerzy niby nowonarodzeni, z uśmiechem na ustach i ulgą w sercu. A pusty talerz? Leży na stole, jakby ktoś o nim zapomniał.

Cofnijmy się odrobinę w czasie. Jest wigilijny poranek. Uwijamy się jeszcze wokół przygotowań do świąt. Może akurat śpieszymy na ostatnie w tym roku Roraty. Robimy zakupy, mijamy na ulicach setki równie zabieganych ludzi. Pod wejściem do kościoła ktoś żebra. „Ten jak zwykle zbiera na chłanie” – mruczymy pod nosem i idziemy się modlić. Wychodzimy i znów go widzimy. Mijamy go. Pędzimy przed siebie, bo jeszcze zakupy, jeszcze to, czy tamto. Na parkingu przy supermarkecie spotykamy innego żebrzącego człowieka. Ten już może nie wygląda na alkoholika, więc dajemy mu parę groszy i biegniemy do sklepu. Tam harmider jak w ulu w czerwcu. Szybko zakupy i dalej. Mijamy kościół i widzimy, że na placu nadal stoi (bo stała tam już, gdyśmy wchodzili na Roraty) szczupła staruszka, kobieta

schludnie ubrana, wsparta o kule. Chyba też prosi o pomoc, więc bez namysłu rzucamy grosz, bo się nam jej szkoda zrobiło, a może tak po prostu Pan Jezus nakazuje, to się dzielimy. Na przedramieniu kobieta trzyma torebkę, do której ludzie wrzucają pieniądze. Dziwne jest to, że nie ma żadnej kartki, ani nie mówi, o co prosi, czego potrzebuje. Rzucamy pieniądze bez namysłu i odchodzimy. Nagle do kobiety podchodzi młody człowiek. Dialog, jaki daje się słyszeć, niejednego by wprowadził w zakłopotanie. Młody człowiek nie wrzuca pieniędzy, lecz pyta: „Czego pani potrzebuje?”. Odpowiedź co najmniej dziwna: „Nie pamiętam drogi do domu”. Młodzieniec więc próbuje ustalić, o co chodzi. Szybko się przekonuje, że kobieta jest chora na chorobę Alzheimera i jedyne, co pamięta, to swoje imię i nazwisko. Pół torby pieniędzy, którą bezmyślnie wrzucali jej ludzie, na nic się zda, bo ona nie cierpi biedy materialnej. Sama jest w stanie pomagać finansowo innym i to robi. Jej biedą jest stopniowa utrata pamięci. Młody człowiek alarmuje policję, która natychmiast informuje rodzinę, bo tamta już złożyła zawiadomienie, że chora na Alzheimera staruszka dziś wcześniej rano opuściła dom i na pewno nie będzie w stanie do niego sama wrócić. Kobieta dzięki interwencji wraca na wieczerzę wigilijną do domu. Gdyby nie to,

że ktoś zapytał, jak może pomóc, nie wiadomo, jak skończyłaby się ta historia.

Pusty talerz to więc nie litość. Pusty talerz to nie tylko doraźna pomoc: „masz tu kromkę chleba i sobie idź” albo „masz tu pięć złotych i daj mi spokój”. Może nie zawsze pieniądz jest tym oczekiwanym darem. Często bywa tak, że człowiek o wiele bardziej cierpi z powodu biedy niematerialnej, odrzucenia, nieakceptacji, zagubienia się

wet nie zauważyć twarzy tego biedaka. A twarz człowieka biednego nas przeraża. Dlaczego? Boimy się ludzi biednych, boimy się spojrzeć im w twarz, by nie dostrzec istoty ich biedy. Ona może bowiem czasami wymagać od nas wiele wysiłku, a my przecież śpieszymy się do domu, żeby zdążyć przygotować wieczerną wigilię, wyprasować koszulę, itd.

Jaki więc sens ma ten dodatkowy talerz? Czy jest jedynie symbolem?



w życiu, utraty jego sensu. Nie zawsze ta przysłowiowa „piątka” załatwi sprawę. Czasami ktoś będzie potrzebował wskazania drogi, pokazania, że jest wart więcej, niż mu mówią. Przykładów można by mnożyć bez końca, ale nie o to chodzi.

Co roku stawiamy na stole dodatkowe nakrycie, ale mało kiedy przypominamy sobie, że „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). To wezwanie Chrystusa na pewno kończy się na rzuceniu „piątki” i pójściu dalej. Rzucić pieniądz do kubka czy czapki to na-

A może uspokojeniem naszego sumienia, taką przysłowiową „piątką”? Nie bójmy się patrzeć w oczy ludziom biednym, którym najbardziej brakuje właśnie spojrzenia pełnego miłości i ciepła. Oni mają za sobą wielką i przytłaczającą historię utraty wielu cennych darów. Teraz zaś czekają na

jedno ciepłe spojrzenie, na wyciągniętą ciepłą dłoń, na zdanie, którego może od lat nikt do nich nie wypowiedział. Cóż im z chleba, który od nas dostali, skoro nawet nie mogli spojrzeć nam w oczy i nie pamiętają twarzy swoich darczyńców? Człowiek ma twarz po to, by ją zauważyć. Człowiek chce widzieć twarz drugiego, widzieć jego oczy i ich ludzki blask. Nie zakrywajmy tego blasku naszym przedświątecznym, ale niekoniecznie świętym pośpiechem. „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”.



Kl. Grzegorz Rybczak,
kurs V

Przebaczenie nie od święta

Przebaczenie jest łaską Boga, która wymaga nawrócenia człowieka. Przebaczenie rozumiane jest – na równi z odpuszczaniem przez Niego grzechów – jako wyraz Bożej miłości i odpowiedź na błagania ludu kierującego się skrucą i żalem za popełnione nieprawości. Jednym z istotnych znaków obecności Jezusa w codziennym naszym życiu jest gest wyciągniętej ręki do człowieka, któremu chcemy przebaczyć. Chrześcijanin naśladuje w tym geście Chrystusa umierającego na krzyżu i proszącego Ojca o przebaczenie prześladowcom.

cych lub nawet nieprzyjaznych, gdyż w ten sposób można rozbudzić miłość w sercu, które jej dotąd nie miało”. Choć ludzka sprawiedliwość wymaga, aby pojednania szukał najpierw ten, który jest winny lub bardziej winny, to jednak chrześcijańska postawa przebaczenia skłania do działania według zasady: „Bądźcie wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48).

Człowiekowi, który przeżył piekło obozu koncentracyjnego, trudno powiedzieć „przebaczam” swoim prześladowcom.

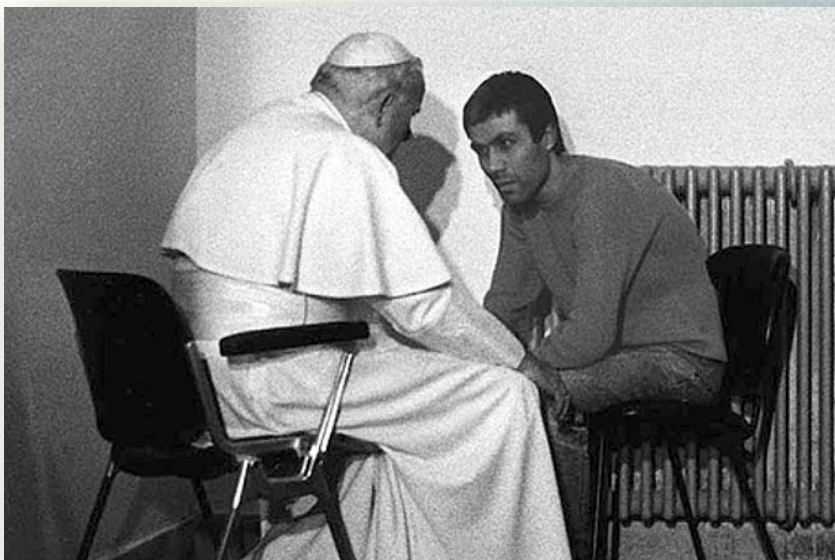
Eva Mozes Kor przeżyła obóz w Auschwitz. Podczas procesu przeciwko Oskarowi Groningowi, esesmanowi, więźniarka postanowiła wybaczyć swojemu oprawcy. Mówi: „Moje przebaczenie nie zwalnia od wzięcia odpowiedzialności za swoje czyny. Ale z nienawiści nie



Św. Jan od Krzyża głosił, że „najlepszym lekarstwem na poczucie krzywdy jest miłość adresowana do osób niekochają-

wyniknie nic dobrego”. Podeszła do Groninga podczas przerwy w jego procesie i podała rękę. Gest pojednania nie

spodobał się jednak innym byłym więźniom i ich rodzinom. Eva Mozes Kor przyznaje, że ten gest pomógł jej samej „oczyszczyć się” i „odzyskać wolność”. W tej sytuacji życiowej była więźniarka nie tylko przebaczyła, ale także pojednała się z osobą, która wyrządziła w jej życiu krzywdę.



W przebaczeniu konieczny jest wewnętrzny akt woli – akt pojednania. Przebaczenie może się dokonać nawet bez udziału osoby krzywdzącej, natomiast pojednanie wymaga współpracy, spotkania z osobą, która wyrządziła krzywdę. Grzech i wina stanowi przeszkodę w relacji z ludźmi, stąd przebaczenie jest darem Boga, a zarazem zadaniem powierzonym uczniom Chrystusa. Bez otrzymania przebaczenia nie można stać się chrześcijaninem, a zarazem bez przebaczenia udzielonego innym nie można kroczyć za Jezusem.

Jan Paweł II od razu przebaczył swojemu oprawcy. Ze szpitalnego łóżka powtórzył to, co mówił tuż po zamachu: „Modłę się za brata, który mnie zranił i któremu szczerze przebaczyłem”. Ojciec Święty po spotkaniu z tureckim zamachowcem Mehmetem Ali Agcą wyznaje: „Rozmawiałem z nim jak z bratem, któremu przebaczyłem i który cieszy się moim zaufaniem”. W książce „Pamięć i tożsamość” Papież pisze: „Jak mi się wydaje, zrozumiał, że ponad jego władzą, władzą strzelania i zabijania, jest jakaś potęga wyższa. Zaczął jej poszukiwać. Życzę mu, aby ją znalazł”. Pa-

pież przebaczył, pojednał i pobłogosławił. Przebaczenie nie może być czymś tylko powierzchownym, lecz winno wypływać z serca, czyli być całkowicie szczere i przywracać honor osobie, której zostało jej udzielone, na wzór przebaczenia udzielonego przez miłosiernego ojca synowi marnotrawnemu.

Z pewnością najtrudniejszym zadaniem człowieka jest pojednanie z samym sobą. Pojednać się z samym sobą to znaczy przebaczyć sobie błędy popełnione w przeszłości, wyciągając z nich wnioski po to, by więcej do tych błędów nie powracać. Człowiek, który dojrzałe sobie przebaczył, pamięta o swojej przeszłości, ale nie po to, by się zadręczać czy rozpaczać, lecz po to, by wyciągać wnioski i nie powtarzać minionych błędów.

Ludzie mogą wybaczyć więcej niż możesz sobie wyobrazić. Lecz trzeba wybaczyć najpierw sobie. Zostaw, co gorzkie i rusz dalej. (Bill Cosby)



Ks. dr Jacek Żygała
- misjonarz w Peru

Suena el manguare czyli Boże Narodzenie w peruwiańskiej Amazonii

Amazońskie *Boże Narodzenie* to czas, w którym wiara miesza się z niewiarą, piękno z brzydotą, a lokalna tradycja z kiczem zakupionym na chińskim bazarze.

Nic tak nie pozostaje zapisane głęboko w naszym sercu, pamięci i wspomnieniach jak rodzinne Boże Narodzenie. Od dziecinnych lat z wielkim utęsknieniem wyczekujemy na niebie pierwszej gwiazdy, która poprowadzi nas do betlejemskiej stajenki. Jest zgromadzona przy stole rodzina, jest wigilijna wieczerza pełna radości, wzruszeń, ciepłych słów i życzeń. Jest opłatek, a na stole jest pusty talerz pozostawiony dla nieoczekiwanego gościa. Są kolędy, jest choinka, a pod choinką szopka. Chcielibyśmy również – ale to już od nas nie zależy – aby obowiązkowo za oknem był mróz, a wszystko szkliło się od białego puchu. A potem Pasterka... i rodzinne świętowanie. Chyba – w największym skrócie – właśnie taki obraz Bożego Narodzenia każdy z nas nosi gdzieś głęboko w swoim sercu.

Moje pierwsze misyjne Boże Narodzenie, poza Ojczyzną i rodzinnym domem, z dala od najbliższych, rodziny i przyjaciół, było całkowicie inne niż poprzednie. Świętowałem pośród tych

i z tymi, do których Pan Bóg mnie posłał. Jakże były to inne święta niż dotychczas. Wszystko było inne. Ale może po kolei.



W MIEJSKICH SLUMSACH

Ostatnie Święta Bożego Narodzenie, które przeżywałem – po raz pierwszy w życiu poza rodzinnym domem – na misjach, nie miały absolutnie nic wspólnego z tym, co nosimy w swoim sercu. Poza faktem, że ma narodzić się Jezus Chrystus, wszystko było inne,



w którym wiara miesza się z niewiarą, piękno z brzydotą, a lokalna tradycja z kiczem zakupionym na chińskim bazarze. Jednym słowem: religijny synkretyzm. Jedno jest pewne: wszyscy świętują *Navidad*, ale nie wszyscy świętują narodziny Bożego Syna; każdy „coś” świętuje, i to „coś” świętuje po swojemu, nie koniecznie *po Bożemu*.

Przygotowanie do Bożego Narodzenia w Amazonii to nie przedświąteczne porządki czy przygotowanie świątecznych potraw. Ze-

całkowicie inne. Owa *inność* na misjach rodzi mieszane uczucia, od bardzo pozytywnych i pięknych, po negatywne – budzące często litość i żal. Ale zanim podzielę się owym bożonarodzeniowym doświadczeniem i przeżyciami, koniecznie trzeba podkreślić, że będzie mowa o Bożym Narodzeniu w rzeczywistości misyjnej – to znaczy **w miejscu gdzie nie ma ugruntowanej wiary**, gdzie wiara mieszkańców dżungli, - nieuformowana i często niedojrzała miesza się - z jednej strony z wierzeniami i zwyczajami pogańskimi, z drugiej - ze zlaicyzowanymi zwyczajami świata zachodniego, które z dziką natrącością wchodzi wszędzie - rów-



wnętrza strona świąt zredukowana jest tu do minimum. Dla nas – misjonarzy posługujących w tej części świata – Boże Narodzenie rozpoczęło się w ostatnim tygodniu Adwentu. Wraz z Gabrysią – świecką misjonarką prowadzącą *Comedor de Santa Rita de Casia* (świećlica i stołówka dla najuboższych dzieci z rodzin patologicznych), postanowiliśmy odwiedzić „domy” i „rodziny” owych dzieci. Owszem były to odwiedziny połączone z modlitwą i błogosławieństwem. Jednak w tym przypadku trudno jest mówić o „domach” czy „rodzinach”. Jedno jak



niez tutaj - nie oszczędzając nikogo. Amazońskie *Boże Narodzenie* to czas,

przypadku trudno jest mówić o „domach” czy „rodzinach”. Jedno jak



da sytuacji moralnej i duchowej owych rodzin.

W odwiedzanych domach trudno jest doszukać się prawdziwej, pełnej i zdrowej moralnie rodziny. Jedna wielka patologia i rozwiązłość. Najczęściej jest tylko matka i gromadka dzieci. Ojca nie ma w ogóle, jeśli jest to ojczym

i drugie praktycznie nie istnieje. Po raz kolejny spotkałem się *oko w oko* w niewyobrażalną nędzą, której żadne ludzkie słowa nie są w stanie opowiedzieć. Weszliśmy w ludzką biedę we wszystkich możliwych wymiarach: bieda materialna, moralna i duchowa. Odwiedzaliśmy dzielnice tutejszych slumsów, to znaczy dzielnice biedoty, przestępczości i moralnego nieładu.

Odwiedzane „domy”, to walące się rudery zbudowane z tego wszystkiego, co można znaleźć na śmietniku: kilka drewnianych pali, kilka desek na podłogę, kawałki zardzewiałej blachy, lub resztki folii. To wszystko. W większości wszystkie domy znajdują się na terenach zalewowych, stąd jest to kilka zbitych desek na wysokich palach przykrytych kawałkami blachy.

Jeden z domów był prawie całkowicie zawalony. Noc wcześniej był silny wiatr i deszcz, zawaliła się ściana, runął dach. Obraz rozpacz. Pytam: *jak w takich warunkach może mieszkać rodzina kilkunastoosobowa?* Stan materialny odwiedzanych domów odpowiada

– kolejny partner matki. Dzieci zazwyczaj są z różnych związków. Rozpacz! Bieda we wszystkich możliwych odsłonach. W owych rozwalających się *szopkach* ludzie mieszkają razem z kurami, psami, nie wspomnę o szczurach. Oczywiście pchły, wszy, pluskwy i nie wiem co jeszcze. Już po drugim domu, wszystko mnie swędziało, a nogi miałem pogryzione. W sercu pytałem się: *czy w takiej nędzy i w takich warunkach rodził się Pan Jezus?* Jeden z domów był zamknięty. Po uporczywym pukaniu otworzyły się drzwi. W drzwiach powitała nas grupka dzieci: bosych, brudnych, niektóre z upośledzeniem. Naliczyłem ich przynajmniej 14. Byli sami, bez rodziców.

Pomimo skrajnej nędzy i ubóstwa, ludzie ci przyjmowali nas z ogromną radością i wdzięcznością. Pośród odwiedzanych, znalazła się również rodzina *Mormonów* – zagorzała sekta walcząca z Kościołem (o dziwo przyjęli nas bardzo życzliwie i razem z nami się modlili). Był też dom miejscowego szamana – czarownika, który wpadł w trans i uniesienie, i zaczął wy-

głaszać kazanie. Był napity albo po mocnej dawce *hayauasca* (środek halucynogeny bardzo popularny wśród Indian, używany zwłaszcza przez czarowników). W kilku domach spotkaliśmy pijanych. Jednym słowem: moralna nędza. Jednak każda z tych rodzin chciała świętować po swojemu: owe rozwalające się mieszkania były przyozdobione i udekorowane zwiniętym w rulonik papierem toaletowym, jakimś ozdóbkami z gazet, wyciętą z kolorowego papieru choinką, w najlepszym wypadku jakimś świecącym kiczem kupionym na chińskim bazarze. Ostatecznie nie dziwiłem się temu. Oni też mają prawo czymś się radować i cieszyć. Przecież w tych domach nie będzie suto zastawionego stołu. Będzie to co zawsze,



śliśmy pod ich dach iskrę radości i nadziei.

W INDIAŃSKIEJ WIOSCE



a więc kawałek ryby, ryż, yuca albo gotowany banan. Może zatem kawałek świecidełka przyczepionego do ściany da im odrobinę radości? W ciągu sześciu godzin odwiedziliśmy 18 rodzin. Wówczas z bliska poczułem smak Bożego Narodzenia, bo przecież do tych ludzi też przyjdzie Jezus Chrystus. Dla nich też się narodził. Wiem, że mimo całej moralnej i duchowej nędzy, wnie-

Spacerując kiedyś ulicami Iquitos znalazłem - w samym centrum miasta - *murales* tzn. malowidła na murze, które przedstawiały Tajemnicę Bożego Narodzenia. Niech owe malowidła pomogą nam choćby odrobinę zrozumieć przeżywanie tajemnicy Bożego Wcielenia właśnie tutaj, w amazońskiej dżungli. To co widać na malowidłach mówi samo za siebie: w Amazonii Boże Narodzenie - w tradycjach i zwyczajach -

nie ma za wiele wspólnego z naszym polskim świętowaniem. Mimo to, też jest pełne wiary, zwyczajów i pięknych tradycji wytworzonych przez samych Indian. Patrząc na malowidła można zauważyć, że jedynym wspólnym elementem jest to, że rodzi się Jezus Chrystus. Wszystko pozostałe jest już całkowicie inne.



pantera, małpa, żółw, tapir i leniwiec; zamiast aniołów są papugi i białe żurawie (których jest pełno nad brzegiem Amazonki). Przed żłóbkiem jest wreszcie wynurzająca się z wody ryba, symbol amazońskich rzek. Stroje Indian, czy dzbanki są dokładnie takie same, jakich używa się dzisiaj w indiańskich chatach.

Wystarczy uważnie popatrzeć na zdjęcia: zamiast zimy jest tutaj upalne tropikalne lato. Nie ma choinek, jest za to tropikalna dżungla, a po palmach skaczą małpy. Jesus jest małym Indianinem, który przychodzi na świat w indiańskiej rodzinie. Miejscem narodzin nie jest wcale betlejemska stajenka, ale indiańska chata zwana *maloką*. Józef i Maryja to członkowie indiańskich plemion: *Bora* czy *Shipiwo*. Nie ma tu pastuszków, są za to ubodzy Indianie w swych tradycyjnych strojach; Trzej Królowie to nie Mędrcy ze Wschodu, ale też przedstawiciele indiańskich wspólnot. Dary złożone Dzieciątku to amazońskie owoce: banany, yuka i ryby we wiaderku. Najbliższym otoczeniem amazońskiej stajenki nie jest wcale bydło czy owce – bo w tu-tejszej rzeczywistości nie ma takich zwierząt. Jest za to

No i największe zaskoczenie chyba dla dzieci -, że w Amazonii świętego Mikołaja zastępują papugi, które roznoszą prezenty. I właśnie w takiej amazońskiej scenerii rodzi się Pan Jezus.

W centrum miasta świątełka rozwieszane są nie na choinkach, ale na palmach. Za to jest Pasterka, i może piękniejsza niż ta „nasza polska”. Prze-



żyłem ją niezwykle głęboko widząc, jak pośród tutejszej – często skrajnej – biedy rodzi się Boże Syn. O takiej Pasterce pisze w swojej książce W. Cejrowski (zob. *Gringo wśród dzikich plemion*, s. 176-178). Ja jednak z opowiadań tubylców już wiedziałem, co czeka mnie w tę Świętą Noc Bożego Narodzenia we wspólnocie Indian. Otóż, w miejscowych kościółkach czy kaplicach, często brzydkich i rozpajających się, zbudowanych z kilku desek i przykrytych palmowymi liśćmi, gromadzą się ubodzy Indianie, choć bez świątecznego ubrania i na bosaka, jednak wszyscy radości i rozśpiewani – jak przystało na Latynosów. Wszystko rozpoczyna się głośnie uderzeniem w *manguaré* – tzn. w ogromne indiańskie tambory służące do komunikowania się między plemionami (używane są w najważniejszych momentach), następnie śpiewają pieśń zwiastującą narodzenie Pana Jezusa. Oni tu naprawdę śpiewają, nie oszczędzają się.

W wszyscy głośno śpiewają (to taka nasza *Cicha Noc...*):

SUENA EL MANGUARÉ

Suenan los tambores al amanecer.

Lindos pajarillos cantan sin cesar
El río coriendo también se alegró.

El Cristo ha nacido trayendo verdad
En choza de pona como buen obrero
En choza de pona como chacarero.
La gente se abraza en la Navidad
Se llevan regalos y cariños mil.
Pero hay tantos los pobres que sufren las penas
No tienen regalos en la Navidad.



Tak wyglądają *manguaré*, dwa ogromne tambory wydające niesamowity głos. Służą do komunikowania się między plemionami. To swoisty *język* znany i rozumiany przez Indian. Słyszalny jest do kilkunastu kilometrów. W krótkim czasie informacja może być przekazana do wielu plemion. Uderzenie w *manguaré* rozpoczyna również Pasterkę. Używane są w najważniejszych momentach (przekaz informacji, zagrożenie, wojna, pożar lub odwiedziny kogoś wielkiego i znaczącego).

Las ollas vacías, triste Navidad
Pidiendo justicia suena el manguaré
Libertad pidiendo suena el manguaré

„Po odśpiewanej pieśni cały tłum milknie i w kompletnej ciszy robi miejsce przez środek kościoła. Środkiem wchodzi procesja: młoda kobieta w indiańskim stroju, podtrzymywana z jednej strony przez księdza w ornacie, a z drugiej przez młodego mężczyznę. Zazwyczaj jest bardzo słaba, i często siania się na nogach. Doprowadzona do stopni ołtarza siada na nich twarzą do ludzi. W chuście na rękę okrywa małe zawiniątko. To dzieciątko narodzone zaledwie kilka godzin wcześniej”. Dowiedziałem się również, że „to tradycja każdej biednej dzielnicy – na Pasterkę przynosi się noworodka. Bywa, że kilka kobiet konkuruje o ten przywilej

i „ścigają się”, która zdąży urodzić i wydobrzeć na tyle, by iść do kościoła w tę jedną, szczególną noc narodzin Boga. Takiego noworodka chrzci się potem hucznie, w styczniową Niedzielę Chrztu Pańskiego. Czy to nie piękne Boże Narodzenie w tutejszej biedzie i z biednymi, pośród których rodzi się Bóg? Później „jest Msza św. Inna niż zwykle, bo długa i często przerywana płaczem niemowlęcia. Jak dziecko płacze, kapłan musi przerwać liturgię, a wierni zaczynają śpiewać dzieciątku kolejną kołysankę. Śpiewają szeptem, aby dzieciątko zasnęło. Widok niesamowity: na środku kościoła Indianka karmiąca piersią nowonarodzone dzieciątko, a Indianie śpiewający do białego rana kolędy i kołysanki. Nikt tej nocy nie wraca do domu, nikt nie idzie spać, nikomu się nie śpieszy. Takie oto najprawdziwsze na świecie Jasełka z żywą szopką”. Właśnie takie Boże narodzenie dane mi było przeżyć. Naprawdę było to cudowne przeżycie.

BOŻONARODZENIOWA NOC

Tegoroczne Boże Narodzenie i lokalne zwyczaje wpisały się bardzo pięknie w przeżywany Rok Jubileuszowy Bożego Miłosierdzia. Tubylcy żyjący w biedzie, sami potrafią się dzielić tym co mają. Otóż po zakończonej Mszy św. każdy coś dostał: cukier albo ryż, puszkę mleka albo makaron, czy chleb. Cokolwiek by to nie było, było dla nich radością. Wszyscy byli szczęśliwi. Po zakończonej Mszy św. nikt nie wraca do domu, tu się świętuje całą noc na ulicy, przed kościołem i przed domami. Miejskowa wspólnota parafialna przygotowała posiłek dla wszystkich, którzy go potrzebowali. Tej nocy wdaliśmy ok. 200 dań z gorącą kolacją (ryż i kurczak + *panteon* z masłem i kubek gorącej czekolady). Dla miejscowej ludności, zwłaszcza dla biednych i dzieci, to istna uczta i prawdziwe święta. Po posiłek ustawiają się w kolejce wszyscy. Tej nocy nikt nie pyta ich o wiarę, czy wyzna-

nie: są protestanci i ewangelicy, mormoni i niewierzący. Gorąca kolacja przed kościołem to piękny znak chrześcijańskiej miłości i miłosierdzia wobec potrzebujących. Następnie rozpoczęło się wspólne, uliczne świętowanie. Do białego rana, amazońskie niebo rozświetlały kolorowe fajerwerki, sztuczne ognie. Muzyka i tańce... wszyscy się radowali i cieszyli. A mnie czekał nocleg w owej wspólnotcie. Byłem już przyzwyczajony do miejscowych warunków, wcześniej już nie raz nocowałem w indiańskich wioskach. Choć starają się jak mogą, i dla *Padre* uchyliby nieba, to jednak ich warunki są jakie są, i tu niczego się nie zmienia. Zaprowadzono mnie do mieszkania jednego z katechistów. Nic mnie już nie zdziwiło. Mieszkanie bez światła, bez wody, cztery zbite deski przykryte blachą. Dziękowałem Bogu, że była moskitiera. Nie potrzebowałem nic więcej do szczęścia. Po chwili przyszła silna ulewa. W szumie tropikalnego deszczu zasnąłem, padłem ze zmęczenia.

Rano obudziłem się bardzo wcześniej. We wiosce ciągle jeszcze było słychać reszki nocnej muzyki. Z katechistą i jego rodziną poszliśmy do kościoła przygotować Bożonarodzeniową Eucharystię. Nie było najgorzej, kaplica w miarę się wypełniła (przypominam, że nigdy w Boże Narodzenie nie mieli Mszy św., bo nigdy nie było z nimi księdza). Zatem Msza św., w Boże Narodzenie była dla nich nowością. Przyszli. Było sporo dzieci i dorosłych i kilkanaście psów (psy zawsze są w kościele, i bynajmniej nikogo to tutaj nie dziwi). Z wielką radością pokolędowaliśmy. Po zakończonej Mszy św. udałem się do portu, aby wrócić do parafii. Tak oto minęły moje pierwsze święta Bożego Narodzenia na misjach.

Z dalekiej Amazonii - Ks. Jacek.

Gawęda bieszczadzka

Kl. Mateusz Nowak, kurs IV

Na święta Bożego Narodzenia przygotowywano się bardzo staranie, bo „jaka Wigilia i Boże Narodzenie, taki będzie cały rok”.

Położyła śmierć swoje zimne dłonie na ustach tych ludzi, którzy opowiadali mi te dawne dla mnie, a nie tak dalekie dla nich – historie; inni z kolei w starczej demencji nie potrafią już powrócić tam, gdzie mnie zabierali, gdy byłem dzieckiem, w świat inny od tego, który znamy, w świat – o ile można nazwać go światem, bo jawił się wtedy w oczach dziecka jako nadświat. Bo wiem tam zawsze coś było „nad”: nad zwykłą i prozaiczną rzeczywistością ludzkiego życia, wokół której na co dzień przechodzimy obojętnie, było coś, coś wyjątkowo dobrego albo złego.

Nad piekłem – ziemia, nad ziemią – człowiek, a nad człowiekiem i o człowieka toczyła się ciągła walka pomiędzy diabłem, który do swojej diabelskiej dyspozycji miał całą kohortę biesów, czarownic i wszelkiego innego plugastwa godnego swojego pana, a niebiańskim wojskiem, którego hetmanką była sama Najświętsza Panna, mężnie przewodząca zastępom Aniołów i Świętych, surowym i jednocześnie miłosierdnym spojrzeniem spoglądających na wiernych z cerkiewnych ikon. Nie brakowało w tych szeregach samych diabłów, którzy podstępem Bożej Rodzicielki lub jakiegoś sprytnego anioła także czynili dobro wbrew swojej diabel-

skiej naturze, ale to całkiem inna historia. Dzięki Bogu nad wszystkim był sam Bóg. Strach pomyśleć, co by było, gdyby ktoś z góry tym wszystkim nie zarządził. Prosta wiara ludzi z bieszczadzkich wsi w to, że zawsze coś albo ktoś jest nad człowiekiem i dierży w swoim ręku jego pomyślność albo zagładę, dawała swój wyraz w obrzędach ludowych, o których chciałbym trochę opowiedzieć. Niestety temat jest bardzo obszerny i nie zostanie w pełni wyczerpany, poza tym nie nadaje się zbyt na suche karty seminaryjnego czasopisma, ile raczej na wieczorną pogawędkę w długą zimową noc.

Na święta Bożego Narodzenia przygotowywano się bardzo staranie, bo „jaka Wigilia i Boże Narodzenie, taki będzie cały rok”. Sprzątano izby mieszkalne i izbę serca, by wszystko, i to, co na zewnątrz, i to, co wewnątrz, było gotowe na przyjęcie nadchodzącego Boga. Kiedy zakończono ciężkie prace w polu, zajmowano się domem, bielono ściany, czyszczono obrazy, których ramy i inne drewniane elementy smarowano naftą dla lepszej ich konserwacji, wymieniano sienniki. Izba, choć czysta, w czasie Adwentu pozbawiona była zbędnych dekoracji: ściągano wówczas bibułkowe kwiaty, które zdobiły święte obrazy,

zdejmowano makatki i to wszystko, co służyło tylko dekoracji, a odwracało uwagę od pustki, jaka panuje, gdy Boga nie ma jeszcze wśród nas. Nie ograniczano się tylko do izby. Skromność obowiązywała także kobiety, które w tym czasie rezygnowały z noszenia zbyt okazałych strojów, korali i wstążek. Na czas Adwentu chowano



lustra, by nie wpatrywać się w zanadto w siebie, ale wypatrywać przychodzącego Boga. Lustra można z powrotem było zawiesić dopiero w dzień Bożego Narodzenia. Jeśli nie były schowane przez Adwent, to na Wigilię musiały być usunięte obowiązkowo. Srebrna tafla zwierciadeł odstraszała duchy, które mogły w tą świętą Noc nawiedzać swoich bliskich, przynosić im Boże błogosławieństwo i zapewniać pomoc w nadchodzącym roku. Z tego samego powodu do spożywania wieczerzy nie używano srebrnych sztuczków bo i one odstraszały duchy przodków, ale o tym potem.

W Wigilię wstawano bardzo wcześnie, bo przecież „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje”. Obowiązek wczesnego stawania był także motywowany wiarą w to, że jeśli się przeleży ten czas, to i w polu albo zboże chwastem zarosnie, albo ulewa zboże na ziemi położy, albo to, albo tamto. W gruncie rzeczy czy się chciało, czy się nie chciało, obowiązkowo wstawano jak najwcześniej. Między Bogiem a prawdą, motywacji było więcej i to czasami bardzo przyziemnych. Gospodynie wstawały wcześnie, by zdążyć przygotować wieczerzę.

Chłopu głupio leżeć w barłogu, jak jego baba już na nogach i garnkami nabija, a młodzi chłopcy szli po połaziu (ten, który pierwszy przyszedł jako połaźnik, mógł liczyć na stosunkowo wyższą płacę od swoich konkurentów, których wtenczas nie brakowało). Tradycja ta, i dzisiaj żywa, miała wówczas bardzo ważne znaczenie: chroniła domowników przed babami. (I, jak to w współczesnym świecie bywa, już słychać głos feministek: „dyskryminacja kobiet” – wówczas wcale tak tego nie odbierano). Twierdzono, że jeśli kobieta nawiedzi dom w dzień Wigilii przed mężczyzną, to nieszczęście murowane nie tylko w tym dniu, ale i na cały rok. Wystrzeżały się więc kobiety tego, żeby nawet z chałupy nie wychodzić, by jakaś natrętna sąsiadka czasem nie wpadła z wizytą za szybko. Bardziej przezorni gospodarze zamawiali u sąsiadów chłopca, by ustrzec się tego nieszczęścia, które zwie się babą. Męskie gadanie, powiecie, ale to same kobiety zwyczajnie tego skrupulatniej przestrzegają i przestrzegają, pamiętając zapewne o Ewie, od której wszelkie nieszczęście bierze swój początek. W Wigilię i w czas Bożego Narodzenia, a także w Nowy Rok

w dobrym tonie było, gdy to kobieta puszczala mężczyznę przodem.

Izba, która w Adwencie przypominała pustynię, teraz stawała się ogrodem, bo oto na obrazach zawieszano girlandy bibułkowych kwiatów, a pod sufitem zawieszano pajaka – i nie chodzi bynajmniej o niezbyt przyjemne zwierzątko, na widok którego nazbyt wrażliwe panie wpadają w panikę, ale o dekorację przypominającą żyrandol wykonany ze słomy, drutu, bibuły, grochu, fasoli. Może te dekoracje nie miały w sobie nic magicznego, ale wykonane w rodzinnym gronie tworzyły prawdziwą magię świąt. Gospodarze w czasie, gdy panie skrzętnie uwijały się w kuchni, szli do sadu z siekierą (wersja dla prawdziwych mężczyzn) albo z kijem (wersja dla...), by postraszyć drzewa: „Jeśli nie będziesz rodzić owoców w tym roku, wytnę cię” – i uderzali drzewo u podstawy na znak, że te słowa to nie żarty. Ci, którzy nie chcieli być aż tak brutalni, bili drzewa kijem, wierząc w to, że ile razy drzewo dostanie, tyle

razy zwiększy swoją owocność w nadchodzącym roku.

Do pięknie przystrojonej, wysprzątanej izby przynoszono siano, które dawano pod biały obrus, i słomę na podłogę, tak jak w stajence betlejemskiej zapewne było. W rogu chałupy ustawiano snop owsa, także przystrojonego w bibułę. Pod stołem umieszczano siekierę, która miała bronić od wszelkiego złego, oraz sierp, który miał zapewnić urodzajne żniwa. Czekano na pierwszą gwiazdkę, by zasiąść do stołu. Wszyscy domownicy obowiązkowo ubierali najlepsze stroje, jakie mieli, bo to nie był zwykły posiłek. Nie zasiadali do zwykłego stołu z tymi, z którymi mieszkali, czy także zaproszonymi gośćmi, ale i ze zmarłymi, którzy z zaświatów przychodzili nawiedzić swoich bliskich. By mogli wejść do domu, zostawiano uchylone drzwi albo okna, by dusza mogła swobodnie przejść ze świata umarłych do świata żywych. Stąd dodatkowe miejsce przy stole, które mogło także posłużyć jako miejsce



Cerkiew Opieki Matki Bożej w Równi. Fot. Paweł Klimek

dla wędrowca, który w tę świętą Noc nie znalazł miejsca dla siebie. Kim mógł być? Mówią ludzie, że to sam Bóg chodzi wtedy w łachmanach, obdarty i puka do ludzkich drzwi, by sprawdzić, czy mają otwarte serca.

Łamanie się opłatkiem to typowo polska tradycja. Na bieszczadzkiej wsi, gdzie większość stanowili Rusini, nie było takiego zwyczaju. Wieczерzę zaczynało od modlitwy, następnie najstarszy, w imieniu wszystkich, składał bardzo proste życzenia: „abyśmy na drugi rok wszyscy przy tym stole zasiadali, aby nas nie ubyłо, a – daj Boże – przybyło”. Następnie jedzono ząbek czosnku, który był już pierwszą potrawą: miał zapewnić zdrowie na najbliższy rok. Potem podawano inne potrawy. Od stołu mogła odejść tylko gospodyni: jeśliby ktoś inny niż ona odszedł od posiłku, znaczyłoby to, że w najbliższym gronie ktoś odejdzie, ale już na zawsze. W czasie posiłku, który jedzono z jednej miski, używano drewnianych łyżek. Zaproszeni goście przynosili swoje własne. Należało je przez cały czas wieczery trzymać pionowo nad stołem, by nie chorować i – nie daj Boże – dostać garba. Po zakończonej kolacji zbierano łyżki i wiązano je, wypowiadając życzenie, by jak te łyżki, tak wszyscy zebrani przy stole przy stole trzymali się razem. Znam inne życzenie wypowiadane w czasie tego obrzędu dotyczące zwierząt hodowlanych, jednak z uwagi, że nie jest ono zbyt kurtuazyjne, zostanie pominięte: aczkolwiek było powszechniejsze, a zawierało złorzeczenie względem nie-lubianego sąsiada, których zresztą i dzisiaj nie brakuje. Następnie dzieci i młodzież wchodzili pod stół – chłopaki piali jak koguty, dziewczyny zaś gdakały naśladując kury. Miał ten zwyczaj zapewnić dobrobyt w kurniku: lepiej jednak, gdy dziewcząt pod stołem było więcej,

ponieważ byłoby więcej jajek, a jajka były w dobrej cenie. Słoma, która przeleżała sobie spokojnie pod stołem, była teraz w centrum uwagi. Podrzucano ją do góry, by jak największa liczba żdźbeł zatrzymała się we wnękach powały, co miało zwiastować dobrobyt. Nikt nie mógł położyć się spać. Ci, którzy byli jednak bardzo zmęczeni, mogli prześpać się na podłodze wyścielonej słomą. Dzieci miały niemałą frajdę, bo zawsze w słomie mogły szukać orzechów laskowych, które dorośli rozsypywali jako skromny świąteczny upominek dla najmłodszych.

Gospodarz wraz z gospodynią udawali się do obory – a ponieważ budowano dom mieszkalny wraz z stajnią i stodołą, nie mieli daleko, bo za ścianą. Składali życzenia zwierzętom i dawali im trochę chleba ze stołu wigilijnego. W tę noc wszyscy byli rodziną, żywi i zmarli, ludzie i zwierzęta, bo łączyła ich silniejsza więź niż pokrewieństwa. Łączył ich sam Bóg. Była to także wyjątkowa okazja, by powiedzieć to, co przez cały rok jakoś umykało, choćby zwykłe słowo „przepraszam” – i nie jest ważne, czy mówił to mąż żonie, czy chłop krowie. Potrawy, które spożywano w czasie wieczery, pozostawiano na stole albo przy oknie z kieliszkiem wódki – bo może jeszcze jakaś dusza, która pobłądziła i nie zdążyła przyjść na czas, zechce się posilić i pokrzepić swoje siły odrobiną mocniejszego trunku.

Ilekoć powracam do tych opowieści czy widzę dzieci, które wysyła się pod stół, by gdakały, na nowo odżywa we mnie wspomnienie tamtego świata, tak pięknego, że aż nierealnego. Wraz ze starymi ludźmi umierają stare zwyczaje i przychodzi nowe. Czy to, co nowe jest lepsze? Tak, o ile będzie w tym wszystkim perspektywa „nad” – Bóg.

Obietnica



Kl. Łukasz Dziedzic,
kurs V

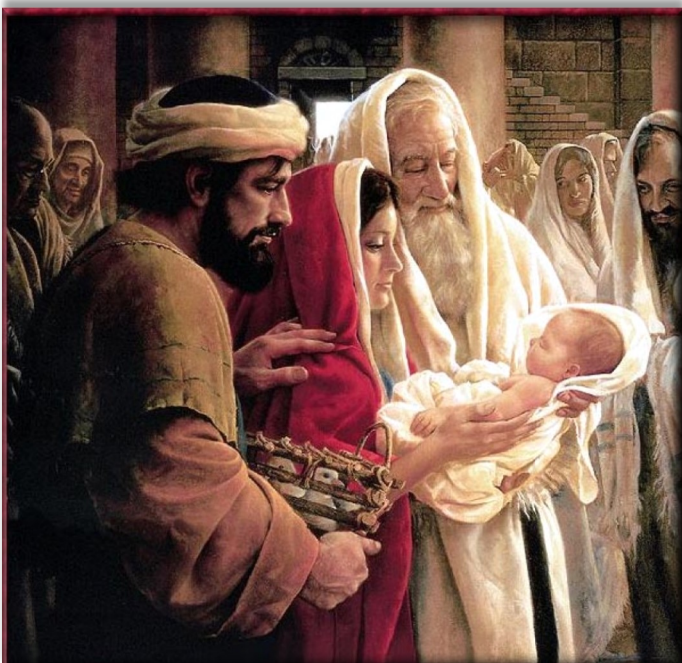
Jeżeli matce wolno zabić własne dziecko, coś może powstrzymać ciebie i mnie, byśmy się nawzajem nie pozabijali? Jeśli dziecko nie jest bezpieczne w łonie matki – miejscu najczulszym, pod samym sercem – to gdzie będzie bezpieczne?

Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida (Łk 1,31-32).

Są to słowa kluczowe dla wiary każdego chrześcijanina, a postawa Maryi, która słyszy Słowo, przyjmuje Je i rodzi, jest wzorem do naśladowania dla każdego z nas. Niestety, bardzo często przechodzimy nad nimi bezrefleksyjnie. W naszym sercu mogą się rodzić myśli, że przecież to było 2000 lat temu,

a poza tym to była Matka Boża, Jej było łatwiej. Ale czy to wszystko było takie proste i oczywiste? Czternastoletnia najprawdopodobniej Dziewczyna zachodzi w ciążę (bez udziału mężczyzny) będąc zaręczoną z Józefem. Który z mężczyzn byłby w stanie uwierzyć w prawdziwość tego faktu? Pan obiecał Jej, że Jezus będzie *wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida* (Łk 1,31), a tymczasem ten wielki obiecany Mesjasz rodzi się w szopie. Jak się ma obietnica do rzeczywistości? To na pewno

nie były warunki, jakie Maryja – jako Matka Boża – chciałaby stworzyć dla Mesjasza i po prostu dla swojego dziecka – jak każda matka. I jeszcze jeden epizod z dzieciństwa Jezusa. Maryja ciągle miała w sercu obietnicę Bożą, że Jej Syn jest obiecany i wyczekiwanym przez cały Izrael Mesjaszem. Skoro Mesjasz był tak wyczekiwany, to powinien zostać przywitany po królewsku. Tymczasem, kiedy ma być przedstawiony w świątyni, przedstawicielami Narodu Wybranego, którzy Go witają, są starzec Symeon i stara wdowa Anna. Mimo to Maryja nie zwątpiła, bo obietnicę dał Jej sam Bóg i wiedziała, że sama nie jest wypełnić swojego powołania, dlatego po-



wiedziała: *niech Mi się stanie według twego słowa* (Łk 1,38): „ja nie dam rady tego zrobić, ale Ty to we mnie uczyni, ja wierzę Twojej obietnicy”.

Żywe bowiem jest słowo Boże (Hbr 4,12). Każde słowo jest żywe. Słowo Zwiastowania w dzisiejszym świecie również jest żywe. Tysiące kobiet i mężczyzn na świecie słyszy słowo: Będziesz matką, będziesz ojcem. I podobnie jak w życiu Maryi i Józefa świat mówi im: „Nie dasz rady, to nie może być prawda, pozbadź się problemu, koniec z twoją karierą”. I smutne jest to, że wielu ludzi wierzy nie słowu obietnicy Boga, ale słowu fałszu i rozpaczcy szatana. Kiedy poczyną się dziecko, zawsze dzieje się to za sprawą Ducha Świętego. Pan Bóg posługuje się mężczyzną i kobietą, ale duszę w nowe życie zawsze tchnie Duch Święty. I wtedy w sercu kobiety i mężczyzny rodzi się słowo: „Matka”/”Ojciec”, które jest obietnicą Boga. Zarówno owo słowo obietnicy w sercu, jak i dziecko w łonie matki, są bezbronne. Można je łatwo „usunąć”, zabić. Decyzja „wcielenia słowa” – urodzenia dziecka – to decyzja oparcia się całym sobą na Panu Bogu, zaufaniu Jego obietnicy, wbrew temu, co mówi świat. Pan Bóg nigdy nie mówi, że będzie łatwo, ale mówi, że zawsze będzie nam pomagał, że zawsze będzie o nas pamiętał. *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, ja nie zapomnę o tobie* (Iz 49,

15). Jeśli Pan daje dziecko, to równocześnie daje obietnicę związaną z tym dzieckiem. Bóg dając życie troszczy się o nie, zawsze jest wierny i nigdy się nie wycofuje. To człowiek wątpi w moc Boga i często dopuszcza się rzeczy strasznych. Św. Matka Teresa z Kalkuty mówiła: ***Jeżeli matce wolno zabić własne dziecko, coś może powstrzymać ciebie i mnie, byśmy się nawzajem nie pozabijali?*** Jeśli dziecko nie jest bezpieczne w łonie matki – miejscu najczulszym, pod samym sercem – to gdzie będzie bezpieczne?

Zrodzenie i wychowanie dziecka to wielka odpowiedzialność, ale przede wszystkim to dar, obietnica samego Boga. To wyraz wielkiego zaufania Boga do człowieka. Dar, który pomaga wzrastać w człowieczeństwie. Ułudą i fałszem byłoby myśleć o potomstwie, nie biorąc pod uwagę krzyża związanego z wychowaniem i stworzeniem warunków do życia. Ułudą i fałszem byłoby również liczenie w tym wszystkim tylko na siebie, nie ufając Bogu i jego obietnicy. Żadne pieniądze, żadna kariera nie da tyle szczęścia, co uczynienie ze swojego życia „daru dla...”.



„Tobie, Dziewico, na chwałę, Niepokalanie Poczęta...”



Kl. Adrian Gałuszka,
kurs III

Oby szata, która uroczyste przywdzialiśmy 7 grudnia, była dla nas „zewnątrznym znakiem przynależności do Pana, wyrazem usilnego starania o wewnętrzną przemianę”.

Wigilia uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w tradycji przemyskiego Seminarium Duchownego od lat jest dniem niezwykłym i na swój sposób wyjątkowym w kalendarzu całego roku formacji alumnów. Swój szczególny i podniosły charakter zawdzięcza przede wszystkim uroczystym Nieszporom, podczas których bracia z kursu III, przeżywając swoje obłóczyny, przywdziewają szatę duchowną – sutannę. Ten moment w całej sześciolletniej formacji zmierzającej do przyjęcia sakramentu święceń jest przystankiem, który na całe posługiwanie zapada w pamięć każdemu kapłanowi. Oto sutanna, stająca się niejako „drugą skórą” księdza, jest zewnętrznym wyrażeniem decyzji, że chce się iść przez życie nieustannie za Panem Jezusem, chce się stać Jego reprezentantem na ziemi, czyli *alter Christus*.

Podobnie było i w tym roku, kiedy 7 grudnia 2016 r. wspólnota braci kursu III w liczbie 17 alumnów podczas Nieszporów o godzinie 17.00 sprawowanych pod przewodnictwem ks. Arcybiskupa Seniora Józefa Michalika przyjęła z wielką radością sutannę jako znak wyrażający pragnienie pójścia drogą wyznaczoną przez Pana. Szczególną wy-

mowę tej uroczystości nadała atmosfera adwentowego oczekiwania na Boże Narodzenie, jak i dzień, w którym w naszym Seminarium przeżywane są obłóczyny – wigilia uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP.

Przygotowania do tego dnia w naszej wspólnocie kursowej rozpoczęły się dokładnie rok wcześniej, kiedy od braci z obecnego roku IV usłyszeliśmy po ich obłóczynach tradycyjne kleryckie powiedzenie odnoszące się do faktu przyjęcia sutanny: „Przed wami nikt, za wami tysiące”. Te słowa wzbudziły w nas poczucie, że w kolejce do tego ważnego wydarzenia na drodze formacji ustawiamy się my sami. Otrzymaliśmy odpowiednie teksty modlitwy odmawianej w ramach przygotowań przed przyjęciem szaty duchownej, co wyrażało nasze osobiste zaangażowanie się od duchowej strony do wydarzenia, które dzisiaj z wielką radością i wdzięcznością wobec Pana Boga, wspominamy. Cotygodniowa wspólna modlitwa całego rocznika do naszego kursowego patrona, jakim jest św. Andrzej Bobola, była także formą szukania duchowego wsparcia w podjęciu decyzji o przyjęciu sutanny przez każdego z nas. Do tego wydarzenia przygotowywał nas również nasz ojciec duchowny,

ks. Marek Wilk, który w comiesięcznych konferencjach ascetycznych, indywidualnych rozmowach i w końcu w czasie dnia skupienia przed obłóczynami podkreślał istotę noszenia sutanny jako odpowiedzialnego zobowiązania i potrzeby dawania dobrego świadectwa wiary oraz powołania.

Bezpośrednim i ostatnim etapem przygotowań była rozpoczęta 29 listopada br. dziewięciodniowa nowenna przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, w czasie której rozważania nowennowe prowadził salezjanin ks. Stanisław Mierzwa, proboszcz parafii p.w. św. Józefa w Przemyślu. Nowenna jest czasem, kiedy rzeczywistość seminaryjnego życia nieco przyspiesza z racji bliskości wyczekiwanego dnia obłóczyn. Noszone przez okres całej nowenny garnitury i krawaty mają przypomnieć braciom kursu III, że za kilka dni ich codzienny strój ulegnie zmianie, a krawat będzie można z uśmiechem oddać tacie czy dziadkowi: że ich strój odtąd każdego dnia będzie przypominał, za kim chcą iść przez całe życie. A kiedy nadchodzi ten moment, serce nieco przyspiesza, atmosfera staje się bardziej podniosła, a uśmiech na twarzach braci pojawia się mimowolnie. Przychodzi czas „przyobleczenia się w nowego człowieka”, diametralna zmiana, która – trzeba przyznać – staje się bardziej wyzwaniem niż przywilejem. Oby szata,

która uroczyście przywdzialiśmy 7 grudnia br., była dla nas „zewnętrznym znakiem przynależności do Pana, wyrazem usilnego starania o wewnętrzną przemianę”, obyśmy nigdy nie rezygnowali z jej noszenia, abyśmy nosili ją „z godnością i pokorą i byli dla innych czytelnym znakiem obecności Boga”, a kiedy przyjdzie moment kryzysu, by Pan „łaskę pogodnego zniesienia doznanych upokorzeń” (z Modlitwy przed obłóczynami).

Kończąc tę refleksję, chciałbym przytoczyć słowa nieżyjącego już poety, ks. Jana Twardowskiego, który zwykł mawiać, że „na ulicach miast coraz trudniej spotkać konia i księdza w sutannie”. Każdy z nas zdaje sobie doskonale sprawę z odpowiedzialności, jaka wiąże się z noszeniem sutanny, zwłaszcza w świecie, któremu do Kościoła coraz dalej. Z tej racji chcemy prosić Was, drodzy Czytelnicy, Członkowie Dzieła Pomocy Powołaniom im. bł. ks. Jana Balickiego i wszyscy ludzie dobrej woli, abyście pamiętali o całej wspólnotce naszego Seminarium Duchownego, a w sposób szczególny o tych, którzy w tym roku formacji przyjęli szatę duchowną czy przygotowują się do przyjęcia sakramentu święceń. Pamiętajcie o nas, byśmy nigdy nie wstydzieli się podjętego zobowiązania noszenia sutanny, byśmy nigdy nie rezygnowali z obranej drogi, abyśmy pamiętali dla Kogo i za Kim chcemy iść.



Historia powołania, czyli jak się znalazłem w seminarium



Kl. Adam Jakielaszek,
kurs I

Jak wiadomo, człowiek szuka sensu swojego istnienia. Każdy bez wyjątku jest do czegoś powołany, lecz niektórzy próbują wszelkimi możliwymi sposobami uciec od podjęcia życiowej decyzji. Takie zjawisko można określić mianem „kryzysu odpowiedzi”. Tak samo jest z wybranymi do szczególnej służby Bogu i ludziom poprzez kapłaństwo. Czasami zdarza się tak, iż czyjeś świadectwo może zmienić kierunek myślenia osoby, która waha się przed podjęciem życiowej decyzji. Dlatego chciałbym podzielić się przede wszystkim z tymi osobami swoim świadectwem powołania.

Urodziłem się w roku 1997, kiedy nasz święty Jan Paweł II po raz szósty odbywał pielgrzymkę do naszej Ojczyzny. Pochodzę z Nozdrzca. Jest to wioska położona 7 kilometrów od Dynowa. Jestem siódmym z kolei dzieckiem.

Lata wczesnego dzieciństwa przebiegały spokojnie. Punktem zwrotnym było przyjęcie Pierwszej Komunii Świętej. Pamiętam, że na filmiku komuniijnym, na którym każde dziecko w paru zdaniach musiało opisać siebie i odpowiedzieć na pytanie: „Kim chciałbyś zostać w przyszłości?”, większość odpowiadała, że chce być strażakiem, nauczycielem czy lekarzem. Tylko jeden



chłopak ni stąd, ni zowąd powiedział, że chce zostać księdzem. Tym dzieckiem byłem ja.

Z czasem zapisałem się do służby ministranckiej przy naszej parafii i zacząłem chodzić do kościoła trochę częściej niż dotychczas. W tym okresie miałem swoje pierwsze wzloty i upadki związane z ministranturą i lektoratem. Coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że to jednak właściwa droga dla mnie i w takiej myśli ukończyłem szkołę podstawową i gimnazjum. Po odebraniu wyników egzaminu gimnazjalnego musiałem podjąć ważną decyzję odnośnie wyboru szkoły ponadgimnazjalnej. Wybrałem Liceum Ogólnokształcące w Dynowie. W pierwszej klasie liceum zostałem wybrany przewodniczącym klasy i przy okazji zastępcą przewodniczącego Samorządu Uczniowskiego, a w drugiej – jego przewodniczącym (w gimnazjum też pełniłem podobne funkcje). Bardzo lubiłem załatwiać poszczególne sprawy szkolne, nawet kosztem lekcji. Należy wspomnieć także o fakcie, iż przez dwa lata byłem stypendystą Fundacji Dzieła Nowego Tysiąclecia (FDNT), która jest swoistym wypełnieniem woli Ojca

Świętego Jana Pawła II, który chciał, aby zbudować dla niego „żywy pomnik”. Wtedy zaczęły się pojawiać wątpliwości, czy ta droga, którą sobie kiedyś obrałem, jest właściwa dla mnie. Słyszałem wiele opinii od kolegów i koleżanek, i innych osób typu: „Ty się nie nadajesz, ty się tam zmarnujesz, powinneś iść gdzie indziej, w lepsze miejsce” itp. Także i ja szukałem dla siebie miejsca pośród innych zawodów, ale sytuacje życiowe i różne znaki wskazywały, że już został wybrany właściwy kierunek mojego powołania.

Gdy byłem w II klasie liceum, ówczesny proboszcz, śp. ks. Jan Turczyn, dostał zaproszenie dla ministrantów i lektorów na uczestniczenie w tzw. rekolekcjach powołaniowych u Ojców Redemptorystów w Lubaszowej. Za namową księdza zgodziłem się tam pojechać. Po przeżytych rekolekcjach odbywały się indywidualne rozmowy na temat rozeznawania swojego powołania. Otrzymałem też propozycję wstąpienia do tego zakonu. Wystarczyło tylko przyjechać po maturze z wynikami i złożyć swój podpis w odpowiednim miejscu (nawet potrzebne dokumenty otrzymałem pocztą). Byłem sceptyczny wobec takiego obrotu sprawy, co nie przeszkodziło w tym, że bym uczestniczył jeszcze 3 razy w podobnych rekolekcjach tam, na tzw. „górze Tabor”. Uważam, że te rekolekcje bardzo dużo dały mi do myślenia w kwestiach wiary i mojego powołania. Ostatecznie wybrałem Wyższe Metropolitalne Seminarium Duchowne w Przemyślu, gdzie jestem obecnie na pierwszym kursie wraz z 9-cioma innymi alumnami.

swoją drogę powołania i od niego zależy, czy nią pójdzie czy nie. Obecne czasy nie sprzyjają podjęciu „spokojnej decyzji”, gdyż człowiek (szczególnie młody) jest bombardowany ze wszystkich stron różnymi złudzeniami życia idealnego. Trzeba chcieć szukać i zrozumieć na nowo, że mamy jakąś określoną misję do spełnienia tu na ziemi. Osobom, które wahają się przed podjęciem życiowej decyzji chciałbym przytoczyć wiersz pt. „Żyjemy”, który powinien być przestrogą przed „niezdecydowaniem życiowym”:

Żyjemy w świecie beztroskich marzeń,
 Żyjemy w świecie samotnych łez,
 Lecz nigdy przecież się nie okaże,
 Że życie po prostu piękne jest.
 Ciągłe pytania bez odpowiedzi,
 Ciągłe „za” i „przeciw”.
 To wszystko dąży do teorii chaosu,
 Zbudowanej na większości głosów,
 ALE ŻYCIE PIĘKNE JEST !!!
 (A.J.)

Na zakończenie chciałbym prosić wszystkich czytelników „Communitasu” o wsparcie modlitewne w intencji nas, kleryków, oraz Księży Przełożonych, a także za osoby powołane przez Pana do głoszenia światu światła Ewangelii. Ze swej strony zapewniamy Was o pamięci w naszych modlitwach.



Każdy człowiek ma



Kl. Maciej Marszałek,
kurs V

Szkola Modlitwy

- szkola kontaktu z Bogiem

Modlitwa jest bardzo ważnym elementem chrześcijańskiego życia. Bez niej tak naprawdę relacja z Bogiem byłaby pusta, bo jak można kochać kogoś z kim się nie rozmawia? Modlitwa

skonalszą z modlitw, dostępną dla każdego z nas jest Eucharystia, którą Sobór Watykański II (KL 7) określa jako źródło i zarazem szczyt całego życia chrześcijańskiego. Wielu młodych poszukuje



Modlić się znaczy
dać trochę
swojego czasu Chrystusowi,
zawierzyć Mu, pozostawać
w milczącym słuchaniu
Jego Słowa,
pozwalając mu
odbić się echem w sercu.

Jan Paweł II

dzisiaj odpowiedniej dla siebie formy i sposobu modlitwy, czego nie ułatwia świat, proponując życie szybkie, bez zastanowienia i bez skupienia. Modlitwa wymaga wytrwałości, do czego zachęca nas autor listu do Rzymian, mówiąc: „W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie - wytrwa-

to wyraz tego, że kocham Pana Boga, chce Go poznawać i nieustannie karmić się Jego Słowem, które ma moc przemienić moje życie. Jest wiele form modlitwy. Może być modlitwa myślna, wspólnotowa, modlitwa Słowem Bożym, modlitwa tradycyjnymi sposobami, jak np. Różaniec czy litanie. Najdo-

li!” (Rz 12, 12).

W naszym seminarium przewidziana jest seria spotkań, która nosi nazwę „Szkola Modlitwy”. Jest ona organizowana dla młodzieży męskiej, która przyjeżdża, aby poznać różne sposoby modlitwy. Nie jest ona formą rekolekcji

powołaniowych, ale nie można zaprzeczyć, że dzięki niej wielu młodych rozpoznało głos wołającego ich Pana, który wzywa do służby na drodze kapłaństwa. Uczestnicy mają poznać, czym jest modlitwa od strony teoretycznej, by później w praktyce wykorzystać poznane metody modlenia się. Oprócz konferencji dotyczących modlitwy, młodzi mają okazję poznać nasze codzienne życie. Uczestniczą przede wszystkim w naszych wspólnotowych modlitwach, wykładach, a także mają możliwość zagrać z nami w piłkę czy poćwiczyć na siłowni. Oprócz korzystania z form rekreacji, młodzi mogą także skorzystać z sakramentu pokuty i pojednania. Dla tych, którzy wyrażają takie pragnienie jest także możliwość rozmowy z ojcami duchownymi, księżmi przełożonymi, a także z klerykami. Wszelkie formy rekreacji mają pokazać młodym, że każdy nasz czyn, każda radość i smutek może stać się modlitwą i w naszym życiu przynieść błogosławione owoce. Szkoła Modlitwy ma za zadanie pokazać

młodym, że tak jak nasz Mistrz – Jezus, przed każdym ważnym wydarzeniem Swego życia szedł na górę by się modlić, tak i każdy chrześcijanin wszelkie swoje działania i wybory opierać powinien o modlitewne rozważanie. Istotą Szkoły Modlitwy jest zbliżenie do Pana Boga, który dla każdego z nas ma Swój wspólny plan. Ma ona pomóc, aby uczestnik szkoły wszedł w relację z Bogiem, która często bywa zaniedbywana i zapomniana. Idąc za słowami papieża Franciszka, daje nam czujność i pozwala zatrzymać Chrystusa tak, aby nie przeszedł On obok nas niezauważony. Szkoła modlitwy daje dogodne warunki do tego, aby wejść w głębię swojego serca, pozostać sam na sam z Bogiem, rozpoznać Jego głos i wsłuchać się w Jego świętą wolę, która dla naszego życia jest najlepsza.

Za nami już 2 stopnie Szkoły Modlitwy. Aby dowiedzieć się czy jest szkoła dla naszych uczestników, warto przytoczyć świadectwa ich samych. Oto niektóre z nich:



I° SZKOŁY MODLITWY 21-23.10.2016



„Szkola modlitwy jest dla mnie przede wszystkim szkołą kontaktu z Bogiem. Tu mogę się uczyć modlitwy, mogę się uczyć życia we wspólnocie, ale także pomaga mi ona rozpoznać powołanie i iść za głosem Słowa Bożego, które codziennie mówi do mnie Pan Bóg”.

Uczestnik Szkoły Modlitwy

Najbliższa Szkoła Modlitwy:

IV° 13-15 stycznia 2017 r.

Więcej informacji na
stronie internetowej
www.wsd.przemska.pl



„Na Szkołę Modlitwy namówił mnie mój ksiądz wikary. Bardzo podoba mi się atmosfera wśród kleryków, a także to, że mogę poznać ich codzienne życie. Szkoła Modlitwy daje mi możliwość kontaktu z Bogiem, spotkania go w adoracji Najświętszego Sakramentu, rozmyślaniu Słowa Bożego, czy codziennych spotkaniach z klerykami”.

Uczestnik Szkoły Modlitwy

W dniach od 10–12 marca 2017 r. odbędą się także rekolekcje powołaniowe dla młodzieży męskiej. Dolna granica wieku to klasa III gimnazjum.

Więcej informacji na stronie internetowej www.wsd.przemska.pl

Święty myśli...



Kł. Mateusz Jakiela,
kurs IV

*Przebudź się, człowiecze:
dla ciebie Bóg stał się człowiekiem
Zbudź się, o śpiący, i powstań
z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus".
Dla ciebie, powtarzam,
Bóg stał się człowiekiem.*

Św. Augustyn

Ten, który innych wzbogaca, staje się
ubogim. Przyjmuje ubóstwo mego
ciała, abym dostał bogactwa Jego
Bóstwa. Ten, który jest pełnią chwały,
ogłosił samego siebie, na krótki
czas wyzbył się swojej chwały,
abym miał udział w Jego pełni.

Św. Grzegorz z Nazjanzu

*Ubóstwo, pokora, poniżenie, wzgarda ota-
czają Słowo, które stało się Ciałem. Jed-
nak my z tej ciemności, w którą Słowo
Wcielone zostało spowite, wydobywamy
jedną rzecz, słyszymy jeden głos, widzimy
jedną wspaniałą prawdę. To wszystko
uczyniłeś z miłości i zapraszasz nas nie
do czegoś innego, ale tylko do miłości,
mówisz nam tylko o miłości, dajesz nam
tylko dowody miłości*

Św. O. Pio

O Boże Dziecię! Twoja delikatność
podbija moje serce, ujęła mnie też Twoja
miłość. Pozwól, aby w zetknięciu z
Twoim ogniem moja dusza rozpytywała
się z miłości, a Twój ogień mnie
pochłaniał, spalał, obrócił
w popiół tutaj, u Twoich stóp i
pozostawił roztopionego z miłości i
sławiącego Twoją dobroć i Twoją miłość

Św. O. Pio

W Noc Bożego Narodzenia Bóg stworzył
nam Niebo dzieląc z nami ziemskie życie.
Człowiek jest wielki nie przez to, kim jest,
ale przez to, czym dzieli się z innymi.

Św. Jan Paweł II

Oto nadeszła pełnia czasu, przewidziana w niezgłębionych wyrokach Bożych,
i Syn Boga przyjmuje na siebie naturę ludzką, by ją pojednać z jej Stwórcą
i przez nią zwyciężyć szatana, jej zwycięzcę i sprawcę śmierci.

Św. Leon Wielki

CHRISTE, REDEMPTOR OMNIUM

TONUS III

C hriste, Redemptor om-nium, ex Patre, Patris u-nice,
solus an-te princi-pium natus inef-fa-bi-li-ter. A- men.

- | | | |
|--|---|--|
| 1. Christe, Redemptor omnium,
ex Patre, Patris unice,
solus ante principium
natus ineffabiliter, | 2. Tu lumen, tu splendor Patris,
tu spes perennis omnium,
intende quas fundunt preces
tui per orbem servuli. | 3. Salutis auctor, recale
quod nostri quondam corporis,
ex illibata Virgine
nascendo, formam sumpseris. |
| 4. Hic praesens testatur dies,
currens per anni circulum,
quod a solus sede Patris
mundi salus adveneris; | 5. Hunc caelum, terra, hunc mare,
hunc omne quod in eis est,
auctorem adventus tui
laudat exsultans cantico. | 6. Nos quoque, qui sancto tuo
redempti sumus sanguine,
ob diem natalis tui
hymnum novum concinimus. |

A. Borderies

ADESTE FIDELES

J. Readnig

A - de - ste, fi - de - les, lae - ti tri - um - phan - tes: ve - ni - te, ve - ni - te in

Be - thle - hem: Na - tum vi - de - te Re - gem An - ge - lo - rum: Ve - ni - te, a - do -

re - mus, ve - ni - te, a - do - re - mus, ve - ni - te, a - do - re - mus Do - mi - num!

- | | |
|--|--|
| 1. Adeste fideles, laeti triumphantes;
Venite venite in Bethlem;
Natum videte regum Angelorum;
Venite adoremus, venite, adoremus,
Venite adoremus Dominum. | 2. En grege relicto, humiles ad cunas
Vocati pastores appropriant;
Et nos ovanti gradu festinemus;
Venite adoremus, venite, adoremus,
Venite adoremus Dominum. |
| 3. Aeterni Parentis splendorem aeternum
Velatum sub carne videbimus;
Deum infantem pannis invelutum;
Venite adoremus, venite, adoremus,
Venite adoremus Dominum. | 4. Pro nobis egrenum et foeno cubantem
Piss foveamus amplexibus;
Sic nos amantem quis non redamaret?
Venite adoremus, venite, adoremus,
Venite adoremus Dominum. |

Nuż my dziś, krześcijani

Kancjonał Staniątecki, 1707 r.

The musical score is written for Soprano, Alto, and Bass voices, with a three-part setting (Soprano, Alto, Bass) below. The key signature is one flat (B-flat) and the time signature is common time (C). The lyrics are in Polish and are repeated for each voice part.

Soprano:
Nuż my dziś, krze - ści-ja-ni, ser-de-cznie się ra-duj-my dnia dzi-siej-sze - go,

Alto:
Nuż my dziś, krze - ści-ja-ni, ser-de-cznie się ra-duj-my dnia dzi-siej-sze - go,

Bass:
Nuż my dziś, krze - ści-ja-ni, ser-de-cznie się ra-duj-my dnia dzi-siej-sze - go,

S. (Soprano):
iż nam się na-ro - dził zczy-sto-ści pa-nień - skiej Syn Bo-ga ży - we - go.

A. (Alto):
iż nam się na-ro - dził zczy-sto-ści pa-nień - skiej Syn Bo-ga ży - we - go.

B. (Bass):
iż nam się na-ro - dził zczy-sto-ści pa-nień - skiej Syn Bo-ga ży - we - go.

1. Nuż my dziś, krześcijani,
serdecznie się radujmy
dnia dzisiejszego,
iż się nam narodził
z czystości panieńskiej
Syn Boga żywego.

2. Narodził się w Betlejem,
w miasteczku Dawidowym,
w ubogim gmachu;
w pieluszki zwiniony,
w jasłeczkach złożony,
używał strachu.

3. Jemu dziś zaśpiewajmy,
Jemu dzięki czynimy,
mówiąc bez miary:
Bądź pozdrowion, Panie,
Bądź pozdrowion, Panie,
Za Twoje dary! Amen.

KALENDARIUM



23.09.2016 - INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO



09.10.2016 - DZIEŃ PAPIESKI



12.10.2016 - SPOTKANIE Z KRZYSZTOFEM ZIEMCEM



16.10.2016 - 30 LECIE ŚWIĘCEŃ BISKUPICH KSIĘDZA ARCYBISKUPA J.MICHALIKA



22.10.2016 - PIELGRZYMKA DZIEŁA POMOCY POWOŁANIOM



06.11.2016 - KANDYDATURA ALUMNÓW KURSU V



11.11.2016 - SZTUKA PATRIOTYCZNA ALUMNÓW KURSU I



13.11.2016 - 250 LECIE KORONACJI CUDOWNEJ FIGURY MATKI BOŻEJ JACKOWEJ



07.11.2016 - OBLÓCZYNY ALUMNÓW KURSU III

OBRZĘD WIECZERZY WIGILIJNEJ

Na stole nakrytym białym obrusem kładziemy Pismo Święte i opłatek oraz ustawiamy świecę. Jedno miejsce przy stole pozostaje wolne jako znak pamięci o bliskich, którzy nie mogą razem z nami zasiąść do wigilijnego stołu. Wieczernię wigilijną rozpoczynamy modlitwą. Najlepiej jeśli prowadzi ją ojciec.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

ZAPALENIE ŚWIECY:

Ojciec lub matka zapala świecę na stole.

Ojciec lub matka: ***Światło Chrystusa.***

Wszyscy odpowiadają: ***Bogu niech będą dzięki.***

Najstarsze dziecko zapala światełka na choince.

CZYTANIE EWANGELII (Łk 2,1-14)

Ojciec: **Ponad dwa tysiące lat temu przyszedł na świat Jezus Chrystus, Syn Boży, oczekiwany Zbawiciel. Opowiada o tym Ewangelia wg. św. Łukasza.**

Odczytanie fragmentu Ewangelii. Po zakończeniu- kolęda „Bóg się rodzi”.

WSPÓLNA MODLITWA: Ojciec lub matka odmawia prośby.

Boże, nasz Ojcze, w tej uroczystej godzinie wychwalamy Cię i dziękujemy za noc, w której posłałeś nam swojego Syna Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Zbawiciela i prosimy Cię:

- * Udziel naszej rodzinie daru miłości, zgody i pokoju. *Ciebie prosimy...*
- * Obdarz naszych sąsiadów, przyjaciół i znajomych pokojem tej nocy. *Ciebie prosimy...*
- * Wszystkich opuszczonych, samotnych, chorych, biednych, głodnych na całym świecie pociesz i umocnij Dobrą Nowiną tej świętej nocy. *Ciebie prosimy...*
- * Naszych zmarłych (*wymienić imiona*) obdarz szczęściem i światłem Twej chwały. *Ciebie prosimy...*

Wszyscy odmawiają „**Ojcze nasz**”.

Ojciec lub matka: **Panie Boże, Ty sprawiłeś, że ta święta noc zajaśniała blaskiem prawdziwej światłości Jednorodzonego Syna Twojego, spraw, abyśmy jaśnieli blaskiem Twego światła w naszym codziennym postępowaniu. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.**

ŁAMANIE SIĘ OPLATKIEM:

Ojciec lub matka: **A teraz w duchu miłości i przebaczenia przełamiemy się opłatkiem - chlebem miłości. Otwierając serca nasze w miłości wzajemnej, otwieramy je na przyjście Pana. Niech On będzie zawsze z nami.**

Ojciec pierwszy składa wszystkim życzenia i przełamuje się opłatkiem. W trakcie wieczerni śpiewane są kolędy.

*Dziś w mieście Dawida
narodził się wam Zbawiciel*

Łk 2,11



*Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia, ciepła bijącego
z betlejemskiej stajenki, światłości, która rozświetliła mroki
tamtej Nocy, anielskiej radości z przyjścia Pana oraz
błogosławieństwa Bożej Dzieciny na cały Nowy Rok*

-Redakcja **Communitas**

REKOLEKCCJE POWOŁANIOWE

Panie co chcesz abym czynił?

10-13 marca 2017 r.
Wyższe Seminarium Duchowne
w Przemyślu

Więcej informacji na naszej stronie internetowej: www.wsd.przemyska.pl

